

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1954

SPIS TREŚCI

Str.

POEZJE

OPOWIADANIA

ARTYKUŁY OGÓLNEJ TREŚCI

Z HISTORII AMERYKAŃSKIEJ

STATYSTYKI

SPRAWY POLSKIE

ŻYCIORYSY

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1954

★



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów — Pulaski, Wis.



Kochani Dobrodzieje!

★ *Dwanaście miesięcy przeminęło i znowu wchodzimy do Waszych kochanych domków z nowym "KALENDARZEM FRANCISZKAŃSKIM" na 1954 Rok Pański. Korzystamy z tej sposobności, by Wam złożyć serdeczne życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego i Błogosławionego Nowego Roku, a życzenia te ślemy z głębi serca Wam — naszym szczerym i kochanym Dobrodziejom.*

★ *Przekraczając próg Waszego domu, pozwalamy sobie na wstępie na złożenie gorącego podziękowania za dobre serca nam okazywane w ciągu roku, za popieranie naszej pracy dla Królestwa Chrystusowego. Dzięki Waszej pomocy i szczerej zachęty praca nasza posunęła się daleko naprzód. Zasługę niemałą macie i Wy z tej zbożnej działalności w Winnicy Chrystusowej.*

✶ *Ślemy Wam ten nowy "KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI", prosząc, byście go od nas przyjęli łaskawie jako nasz podarunek gwiazdkowy. P r z e d s t a w i a on owoc pracy blisko półrocznej naszych Ojców redaktorów i naszych Braci drukarzy. R a c z c i e przyjąć tę naszą skromną pracę jako wyraz naszego serdecznego p o d z i ę k o w a n i a .*

✶ *Pracując nad "KALENDARZEM FRANCISZKAŃSKIM", mieliśmy przed oczyma W a s z e dobro. Staraliśmy się go tak ułożyć i tak przygotować, by Was mile zabawił, rozerwał, pocieszył, pociągnął do cnoty, zachęcił do świętości, pouczył, poinformował. Ufamy zatem, że znajdziecie w nim to wszystko, cośmy starali się Wam podać.*

✶ *Jeśli przejrzycie uważnie spis treści, z a u w a ż y c i e , że staraliśmy się o u r o z m a i c e n i e w "KALENDARZU". Są więc: statystyki, są powiastki, są ciekawe rzeczy ze świata, są opisy krajów nieznanych, są życiorysy świętych, są rzeczy naukowe, jest kronika z ubiegłego roku, są fotografie ze świata, jest nawet i h u m o r .*

✶ *Kochanym naszym Dobrodziejom radzimy sobie zachować niniejszy egzemplarz "KALENDARZA FRANCISZKAŃSKIEGO". Po kilku latach uzbierane "KALENDARZE" przedstawiać będą ciekawą biblioteczkę, a w każdym egzemplarzu będzie coś nowego, coś pouczającego. Seria "KALENDARZY FRANCISZKAŃSKICH" stanowić będzie m a ł ą encyklopedię wiadomości religijnych, historycznych i naukowych.*

✶ *Pragniemy zaznaczyć, że "KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI" wysyłamy wszystkim Czytelnikom "Miesięcznika Franciszkańskiego" za darmo. Nikt nie ma zatem obowiązku płacenia za niego. Ktokolwiek p r a g n i e jednak, może z ł o ż y ć ofiarę na "KALENDARZ", za którą będziemy bardzo wdzięczni. Rok rocznie większość naszych Dobrodziejów przesyła nam o f i a r ę za "KALENDARZ", która pokrywa koszta klisz, druku, papieru i wysyłki. Jesteśmy w s z y s t k i m za to b a r d z o wdzięczni. Dodać pragniemy tylko jedną uwagę: cokolwiek zostaje z ofiar nadesłanych za "KALENDARZ", zostaje przeznaczone na kształcenie ubogich studentów do stanu k a p ł a ń s k i e g o w naszym Zakonie. W imieniu więc tych wszystkich młodzieńców, którzy otrzymują z a p o m o g ę z Waszych ofiar złożonych za "KALENDARZ" przesyłamy Wam tysiąckrotne "Bóg zapłać".*

✶ *Zawsze i wszędzie — na każdym kroku — w N o w y m Roku niech Wam Bóg łaski Swej nigdy nie szczędzi.*

OO. Franciszkanie
z Pulaski, Wisconsin

Na Rok 1954

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	14 lutego.
Zapustny wtorek	2 marca.
Środa Popielcowa	3 marca.
Niedziela Palmowa	11 kwietnia.
Wielki Piątek	16 kwietnia.
Wielkanoc	18 kwietnia.
Niedziela Przewodnia	25 kwietnia.
Dni Krzyżowe	24, 25, 26 maja.
Wniebowstąpienie Pańskie	27 maja.
Zielone Świątki	6 czerwca.
Świętej Trójcy	13 czerwca.
Boże Ciało	17 czerwca.
Serca Jezusowego	25 czerwca.
1 Niedziela Adwentu	28 listopada.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

1. Wszyskie niedziele całego roku.
2. Nowy Rok 1 stycznia.
3. Wniebowstąpienie Pańskie 27 maja.
4. Wniebowzięcie N.M.P. 15 sierpnia.
5. Wszystkich Świętych 1 listopada.
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny 8 grudnia.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Nowy Rok 1 stycznia.
2. Urodziny Washingtona 22 lutego.
3. Dzień Wieńczenia Grobów 30 maja.
4. Dzień Niepodległości 4 lipca.
5. Dzień Robotnika 6 września.
6. Dzień Krzysztofa Kolumba 12 paźdz.
7. Dzień Dziękczynienia 25 listopada.
8. Boże Narodzenie 25 grudnia.

SUCHE DNI W ROKU 1954

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 10, 12, 13 marca.
2. Tydzień Zielonych Świątek, 9, 11, 12 czerwca.
3. Trzeci tydzień września, 15, 17, 18 września.
4. Trzeci tydzień grudnia, 15, 17, 18 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni samej wstrzemięźliwości, dni samego postu, i dni całkowitej wstrzemięźliwości i postu zarazem, oraz dni częściowej wstrzemięźliwości i postu.

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7-go roku życia jest zobowiązany wstrzymać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. Dniami samej wstrzemięźliwości (całkowitej) są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu, które są również dniami postu). Dni częściowej wstrzemięźliwości wyliczone są poniżej.

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21-szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60-go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba (około dwóch uncyj) z kawą lub herbatą, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można wziąć od 8 do 10 uncyj pokarmu. Można również trzymać się następującej zasady: dozwolony jest jeden posiłek, podczas którego można się najeść do sytości. Inne dwa posiłki nie mogą razem równać się wadze głównego posiłku.

(Dokończenie na str. 126.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	**Obrzezanie P.J. (Nowy Rok)**	Obrzezanie P. Jezusa	(A.G.,O.Z.)
2	S	Św. Makarego	Bentiwola i Gerarda, I Zak.	
Święto Imienia Jezus — Ew.: Obrzezanie Pana Jezusa				
3	N	Św. Genowefy	Najśw. Imienia Jezus	(O.Z.)
4	P	Ś. Tytusa; Eugeniusza M.		
5	W	Ś. Szymona Słupnika.	Junipera, I Zak.	
6	Ś	**ŚŚ. Trzech Króli.**	Święto Trzech Króli	(A.G.,O.Z.)
7	C	Ś. Łucjana, M.	Adolfa i Ardolfa, MM., I Zak.	
8	P	Ś. Seweryna.	Jana, I Zak.	
9	S	Ś. Juliana.	Andrzeja ze Spoleto, I Zak.	
Niedziela w oktawie Trzech Króli — Ew.: 12-letni Jezus naucza w Świątyni				
10	N	Jana dobrego; Ś. Wilhelma.	Katarzyny, II Zak.	
11	P	Ś. Hygina; Honorata.	Marii, III Zak.	
12	W	Ś. Arkadiusza, M.	Łucji z Wenecji, III Zak.	
13	Ś	Ś. Weroniki.	Henryka z Rondineli, III Zak.	
14	C	Ś. Hilarego B-W-D-K.	Odoryka, I Zak.	(O.Z.)
15	P	Ś. Pawła, pustelnika.	Franciszka Ziriana, M., I Zak.	
16	S	Ś. Marcelego, Papieża i M.	Berarda i Tow., MM., I Zak.	(O.Z.)
Niedz. 2 po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)				
17	N	Ś. Antoniego, Opata.	Laurentego, I Zak.	
18	P	**Stol. św. Piotra w Rzymie.**	Mikołaja z Molinari, I Zak.	
19	W	Ś. Kanuta, Króla.	Bernarda z Corleone, I Zak.	(O.Z.)
20	Ś	ŚŚ.Fabiana i Sebast., MM.		
21	C	Ś. Agnieszki, M.		
22	P	ŚŚ. Wincent. i Anast., MM.	Jana z Monte Korwino, I Zak.	
23	S	**Zaślub. N.M.P.**, Ś. Rajmunda.	Alberta z Tizy, I Zak.	
Niedz. 3 po Trzech Królach — Ew.: Trędowaty (Mat. 8, 1-13)				
24	N	Ś. Tymoteusza, Bisk. i M.	Pawła de Ambrosi, III Zak.	
25	P	**Nawrócenie Pawła św.**	Franciszka z Gizy, I Zak.	
26	W	Ś. Polikarpa, B-M.		
27	Ś	Ś. Jana złotoustego, B-W-D.	Idziego, I Zak.	
28	C	Ś. Piotra z Nolasko.		
29	P	Ś. Franciszka Sal., B-W-D.	Krystyny, III Zak.	
30	S	Ś. Martyny Panny i Męcz.	Hiacynty, III Zak.	(O.Z.)
Niedz. 4 po Trzech Królach — Ew.: Burza na morzu (Mat. 8, 23-27)				
31	N	Ś. Jana Bosco.		



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Ignacego, Biskupa, M.	Eustochii i Weridiany, II i III Zak.
2	W	**Matki Boskiej Gromnicznej.**	Matki Boskiej Grom. (A.G.,O.Z.)
3	Ś	Ś. Błażeja, B-M.	Mateusza, I Zak.
4	C	Ś. Andrzeja Kors., B.	Józefa z Leonissy, I Zak. (O.Z.)
5	P	Ś. Agaty, Panny, Męcz.	Piotra Bapt. i Tow.,M.M. I Z. (O.Z.)
6	S	ŚŚ. Tytusa, B.; Doroty, M.	

Niedz. 5 po Trzech Królach — Ew.: O kąkolu (Mat. 13, 24-30)

7	N	Ś. Romualda, Op.	Rizziera, Idziego, I Zak.
8	P	Ś. Jana z Maty.	
9	W	Ś. Cyryla Aleks., Ś. Apolonii.	Jakuba ze Setesoli, III Zak.
10	Ś	Ś. Scholastyki, Panny.	Lilii od Krzyża, III Zak.
11	C	**Matki Boskiej z Lurd.**	Marii Fidelis, III Zak.
12	P	ŚŚ. 7 Założycieli Serwitów.	Anioła Tankredi, I Zak.
13	S	Ś. Katarzyny z Ricci.	Jana. M., I Zak.

Niedziela Starozapustna — Ew.: O robotnikach w winnicy (Mat. 20)

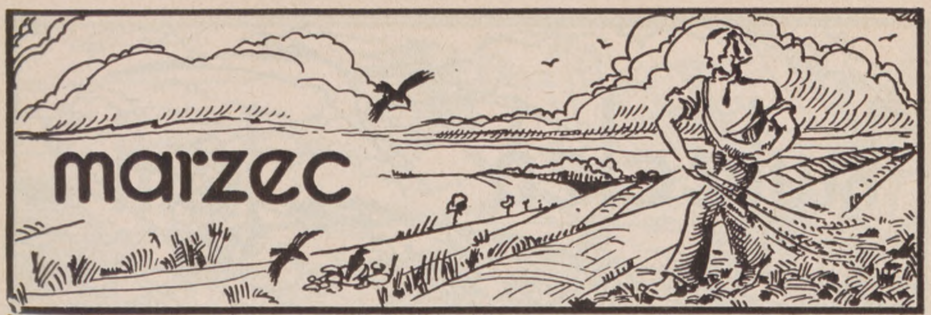
14	N	Ś. Walentego, M.	Joanny, III Zak.
15	P	ŚŚ. Faustyny i Jowity, MM.	Andrzeja, I Zak.
16	W	Ś. Julianny, P.M.	Filipy, II Zak.
17	Ś	Ś. Juliana Kapad.	Andrzeja z Konti (O.Z.)
18	C	Ś. Symeona.	Barnaby z Terni, I Zak.
19	P	Ś. Konrada, W.	Konrada z Piacenzy, III Zak. (O.Z.)
20	S	Ś. Leona, Bisk.	Piotra, I Zak.

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy (Łuk. 8)

21	N	Ś. Feliksa, Bisk.	Jordana Mai, I Zak.
22	P	**Stol. Ś. Piotra w Ant.**	Małgorzaty z Kort., III Zak., (O.Z.)
23	W	Ś. Piotra Damiana, B-D.	Korneliusza z Lierisse, I Zak.
24	Ś	**Ś. Macieja, Apostoła.**	Tomasza, I Zak.
25	C	Ś. Tarazjusza.	Sebastiana, I Zak.
26	P	Ś. Aleksandra M.; Anastazji.	Izabeli, II Zak.
27	S	Ś. Gabriela.	

Niedziela Zapustna — Ew.: Zapowiedzenie męki (Łuk. 18, 31-43)

28	N	Ś. Romana.	Anieli z Foligno, III Zak. (O.Z.)



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	Ś. Albina.		
2	W	Ś. Pawła, M.		
3	Ś	**Popielec;** Ś. Kunegundy		
4	C	Ś. Kazimierza, Kr.		
5	P	Ś. Fryderyka, Wyznawcy.	Tajemnic Drogi Krzyżowej	(O.Z.)
6	S	ŚŚ. Perpetuy i Felic., MM.	Kolety, II Zak.	(O.Z.)

Niedz. 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu Pana Jezusa (Mat. 4, 1-11)

7	N	Ś. Tomasza z Akw., W-D.	Marii Klotyldy, II Zak.	
8	P	Ś. Jana Bożego.	Antoniego z Kartaginy, I Zak.	
9	W	Ś. Franciszki, Rzym.	Katarzyny z Bol., II Zak.	(O.Z.)
10	Ś	**Suche Dni;** 40 Męczenników.	Piotra z Katanii, I Zak.	
11	C	Ś. Sofroniusza.	Jana i Krzysztofa, I Zak.	
12	P	**Suche Dni;** Ś. Grzegorza Wiel.	Franciszka Gonzag., I Zak.	
13	S	**Suche Dni;** Ś. Krystyny, P-M.	Agnellusa, I Zak.	

Niedz. 2-ga Postu — Ew.: O przemienieniu Jezusa (Mat. 17, 1-9)

14	N	Ś. Matyldy, Królowej.		
15	P	Ś. Klemensa Dworzaka.		
16	W	Ś. Cyriaka, M.	Rodigera, I Zak.	
17	Ś	Ś. Patrycjusza, Biskupa.	Pauli z Malatest., II Zak.	
18	C	Ś. Cyryla Jeroz., B-D.	Salwatora z Horty, I Zak.	(O.Z.)
19	P	Ś. Józefa.	Św. Józefa	(A.G.,O.Z.)
20	S	Ś. Kutberta.	Jana, Marka, Hipolita, I Zak.	

Niedz. 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11, 14-28)

21	N	Ś. Benedykta, Opata.		
22	P	Ś. Katarzyny szwedzkiej.	Benwenutego, I Zak.	(O.Z.)
23	W	Ś. Feliksa, M.	Jana Baptysty, I Zak.	
24	Ś	Ś. Gabriela, Archanioła.	Jeremiego, III Zak.	
25	C	**Zwiastowania N.M.P.**	Zwiastowanie N.M.P.	(A.G.,O.Z.)
26	P	Ś. Teodora, Biskupa.	Dydaka Józefa, I Zak.	(O.Z.)
27	S	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	Andrzeja ze Sieny, I Zak.	

Niedz. 4-ta Postu — Ew.: Cudowne rozmnożenie chleba (Jan 6, 1-15)

28	N	Ś. Jana Kapistrana.	Jana z Kapistrano, I Zak	(O.Z.)
29	P	Ś. Eustazjusza, Opata.	Joanny Marii, III Zak.	
30	W	Ś. Jana Klimaka.	Piotra Regalata, I Zak.	(O.Z.)
31	Ś	Ś. Benjamina.	Henryka Thyneu, I Zak.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	C	Ś. Hugona, Biskupa.	Cezariusza, I Zak.	
2	P	Ś. Franciszka z Pauli.	Leopolda, I Zak.	
3	S	Ś. Ryszarda.	Gandulfa i Jana, I Zak.	

Niedz. Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8, 46-59)

4	N	Ś. Izydora.	Benedykta Moor, I Zak.	(O.Z.)
5	P	Ś. Wincentego Ferreriusza.		
6	W	Ś. Celestyna.	Marii Krescencji, III Zak.	
7	Ś	Bł. Hermana.	Wilhelma, III Zak.	
8	C	Ś. Perpetuusa.	Juliana, I Zak.	
9	P	Ś. Marii Egip.	Tomasza, I Zak.	
10	S	Ś. Apoloniusza.	Marka, I Zak.	

Niedz. Palmowa — Ew.: Wjazd do Jerozolimy (Mat. 21, 1-9)

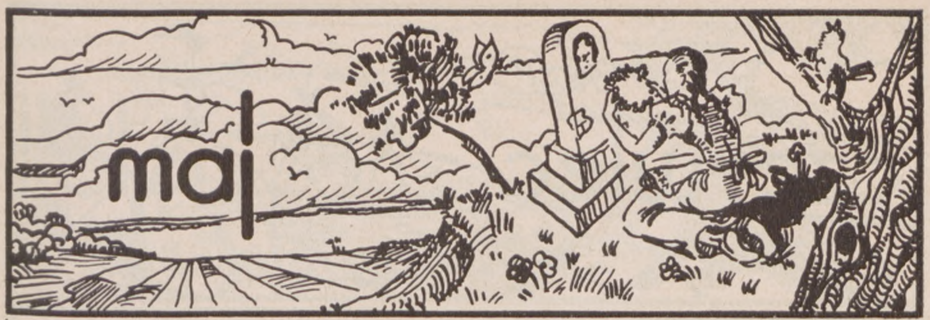
11	N	Ś. Leona, Papieża.	Niedziela Palmowa	(A.G.)
12	P	Ś. Juliusza, Papieża.	Anioła, I Zak.	(A.G.)
13	W	Ś. Hermenegildy.	Rudolfa, I Zak.	(A.G.)
14	Ś	Ś. Justyna; Ś. Epifaniusza.		(A.G.)
15	C	**Wielki Czwartek.**	Anny, III Zak.	(A.G.)
16	P	**Wielki Piątek.**	Profesji św. Franciszka	(A.G.)
17	S	**Wielka Sobota.**	Pawła Heath, I Zak.	(A.G.,O.Z.)

Niedz. Wielkanocna — Ew.: O zmartwychwstaniu (Mar. 16, 1-7)

18	N	**Wielkanoc.**	Andrzeja, I Zak.	(A.G.)
19	P	Ś. Pafnucego, M.	Konrada, I Zak.	
20	W	Ś. Feliksa, M.; Ś. Teotyma.	Gundisalwa, I Zak.	
21	Ś	Ś. Anzelma, B-D-K.	Konrada z Parzham, I Zak.	(O.Z.)
22	C	ŚŚ. Sotera i Kajusa.		
23	P	Ś. Wojciecha; Ś. Jerzego, M.	Idziego, I Zak.	
24	S	Ś. Fidelisa z Singm., Męcz.	Fidelisa, M., I Zak.	(O.Z.)

Niedz. Przewodnia — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20,19-31)

25	N	**Ś. Marka Ewangelisty.**	Karola Monteone, I Zak.	
26	P	ŚŚ. Kleta; Marcelina, Męcz.		
27	W	Ś. Piotra Kan.; Ś. Zyty.	Jakuba, III Zak.	
28	Ś	Ś. Pawła od Krzyża.	Luchezjusza, III Zak.	(O.Z.)
29	C	Ś. Piotra z Werony, Męcz.		
30	P	Ś. Katarzyny.	Józefa Benedykta Cottolengo	(O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	S	**ŚŚ. Fil. i Jak., Apostołów.**	

Niedz. 2-ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10, 11-16)

2	N	Ś. Atanazego, B-D-K.	
3	P	Znalezienia Krzyża św.	Aleksandra i Tow., M.M.
4	W	Ś. Moniki.	Filipa z Akwili, I Zak.
5	Ś	**Opieki św. Józefa;** Piusa V.	Opieki św. Józefa (O.Z.)
6	C	Ś. Jana w Oleju.	Illuminata z Asyżu, I Zak.
7	P	Ś. Stanisława, B.M.	Jana ze Stroncone, I Zak.
8	S	Zjawienie się Michała Arch.	Szymona, I Zak.

Niedz. 3-cia po Wielkanocy — Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie Mnie (Jan 16)

9	N	Ś. Grzegorza, D-K.	
10	P	Ś. Antonina; Ś. Izydora, Or.	Bernarda z Busti, I Zak.
11	W	Ś. Franciszka.	Ignacego z Laconi, I Zak. (O.Z.)
12	Ś	Ś. Nereusza.	
13	C	Ś. Roberta.	Piotra Regis, I Zak.
14	P		Benedykta z Urbino (O.Z.)
15	S	Ś. Jana Baptysty.	Klemensa, M., I Zak.

Niedz. 4-ta po Wielkanocy — Ew.: O odejściu do Ojca (Jan 16, 5-14)

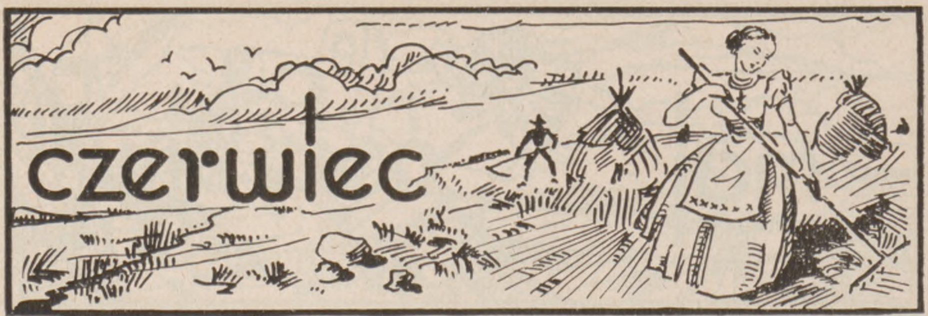
16	N	Ś. Andrzeja Boboli.	Jana i Piotra, M.M.
17	P	Ś. Paschalisa.	Paschalisa, I Zak. (O.Z.)
18	W	Ś. Wenantego, M.	Feliksa z Kantalicjo, I Zak. (O.Z.)
19	Ś	Ś. Piotra Celest.	Teofila z Korte, I Zak. (O.Z.)
20	C	Ś. Bernardyna z Sieny.	Bernardyna z Sieny, I Zak. (O.Z.)
21	P	Ś. Andrzeja Boboli.	Kryspina z Viterbo, I Zak. (O.Z.)
22	S	Ś. Ryty.	Jana Forest i Tow., M.M., I Zak.

Niedz. 5-ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16, 23-30)

23	N	Ś. Dezyderiusza.	Bartola, Benwenutego i Gerarda
24	P	**Dni Krzyżowe.**	
25	W	**Dni Krzyżowe;** Grzegorza.	
26	Ś	**Dni Krzyżowe;** Filipa Ner.	Marii Anny, III Zak.
27	C	**Wniebowstąpienie Pańskie.**	Marii z Agredo (A.G.,O.Z.)
28	P	Ś. Augustyna.	Stefana i Rajmunda, M.M., I Zak.
29	S	Ś. Magd. de Pazzi.	

Niedz. 6-ta po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha Św. (Jan 15)

30	N	Ś. Joanny z Arc.	Ferdynanda, Króla, III Zak. (O.Z.)
31	P	Ś. Anieli Merici.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	W	Ś. Jakuba Strepy.	Anieli Merici, III Zak.	(O.Z.)
2	Ś	ŚŚ. Sadoka i Tow.	Feliksa, I Zak.	(O.Z.)
3	C	Ś. Klotyldy, Kr.	Andrzeja, I Zak.	
4	P	Ś. Franciszka Caracciolo.		
5	S	Ś. Bonifacego.		

Niedziela Zielonych Świątek — Ew.: O zesłaniu Ducha Św. (Jan 14, 23-31)

6	N	Ś. Norberta, B.	Alojzego od Krzyża, I Zak.	(A.G.)
7	P	Ś. Roberta, Op.	Humiliany, III Zak.	
8	W	Ś. Medarda.		
9	Ś	**Suche Dni;** Prymusa.	Pacyfika i Wawrzyńca, I Zak.	
10	C	Ś. Małgorzaty, Kr.	Generozy, II Zak.	
11	P	**Suche Dni;** Barnaby.	Rogeriusza Bacon, I Zak.	
12	S	**Suche Dni;** Jana.		

Niedz. 1 po Ziel. Świąt. — Ew.: O władzy nadanej Chrystusowi (Mat. 28)

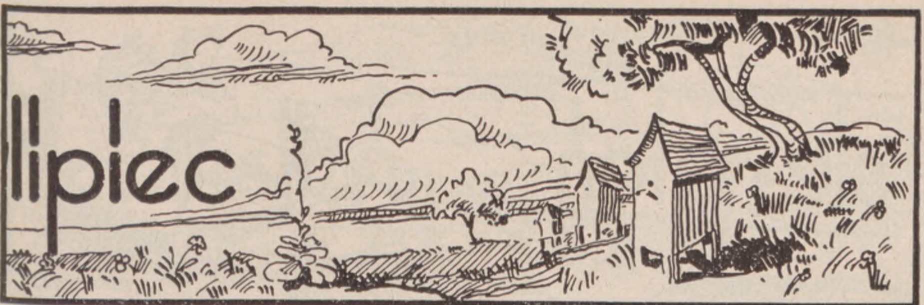
13	N	**Ś. Antoniego z Padwy.**	Antoniego z Padwy, I Z.,	(A.G.,O.Z.)
14	P	Ś. Bazylego Wielkiego, B.W.	Jana Zumar, I Zak.	
15	W	ŚŚ. Wita i Modesta, MM.	Iwona III Zak.	(O.Z.)
16	Ś	Ś. Jana Franciszka Regis.		
17	C	**Boże Ciało.**	Boże Ciało	(A.G.,O.Z.)
18	P	Ś. Efrema, Diak., D-K.		
19	S	Ś. Julianny.	Cecylii Janelli, III Zak.	

Niedz. 2 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wezwaniu na ucztę (Łuk. 14, 16-24)

20	N	Ś. Sylweriusza.		
21	P	Ś. Alojzego Gonzagi, W.	Anioła Klar., I Zak.	
22	W	Ś. Paulina, Biskupa.	Leonarda Golici, III Zak.	
23	Ś	Ś. Zenona, Męcz.	Józefa Cafasso, III Zak.	
24	C	**Narodzenie Ś. Jana Chrz.**	Nar. św. Jana Chrzciciela	(O.Z.)
25	P	**Najsł. Serca Jezusowego.**	Urocz. Serca Jezusowego	(A.G.,O.Z.)
26	S	ŚŚ. Jana i Pawła, MM.		

Niedz. 3 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zgubionej owcy (Łuk. 15, 1-10)

27	N	**M.B. Nieust. Pomocy.**		
28	P	Ś. Ireneusza, Biskupa.		
29	W	**ŚŚ. Piotra i Pawła, Ap.**	Piotra i Pawła, Ap.	(A.G.,O.Z.)
30	Ś	Wspomnienie Ś. Pawła.	Rolandy, III Zak.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	C	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa.**		
2	P	**Nawiedzenia N.M.P.**	Nawiedzenia N.M.P.	(A.G.)
3	S	Ś. Leona II, P.; Anatola.	Małgorzaty od Krzyża II Zak.	

Niedz. 4 po Ziel. Świąt. — Ew.: O obfitym połowie ryb (Łuk. 5, 1-11)

4	N	Ś. Teodora B.; Ś. Berty.	Rajmunda, M., III Zak.	
5	P	Ś. Antoniego Mar. Zac.	Eliasza, I Zak.	
6	W	Ś. Łucji, M.; Ś. Tomasza Mor.	Tomasza More, III Zak.	
7	Ś	ŚŚ. Cyryla i Metodego.	Michała, I Zak.	
8	C	Ś. Elżbiety Portugalskiej.	Elżbiety Portugalskiej, III Z.	(O.Z.)
9	P	Ś. Marii Goretti.	Mikołaja i Tow., M.M., I Z.	(O.Z.)
10	S	ŚŚ. 7 Braci Męczenników.	Emmanuela i Tow., MM., I Zak.	

Niedz. 5 po Ziel. Świąt. — Ew.: O sprawiedliwości faryzeuszów (Mat. 5)

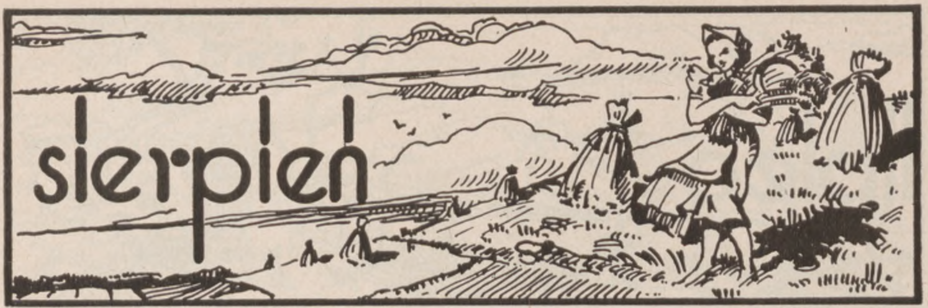
11	N	Ś. Piusa I, Papieża.	Weroniki Giuliani, II Zak.	(O.Z.)
12	P	Ś. Jana Gwalberta.	Bernarda, I Zak.	
13	W	Ś. Anakleta, Papieża.	Franciszka Solana, I Zak.	(O.Z.)
14	Ś	Ś. Bonawentury, D-K.	Bonawentury, I Zak.	(O.Z.)
15	C	Ś. Henryka, Cesarza.		
16	P	**Matki B. Szkaplerznej.**		
17	S	Ś. Aleksego, Wyznawcy.	Marii Magdaleny, III Zak.	

Niedz. 6 po Ziel. Świąt. — Ew.: O nakarmieniu 4,000 ludzi (Mar. 8, 1-9)

18	N	Ś. Kamila z Lellis.	Teotima, M., I Zak.	
19	P	Ś. Wincentego a Paulo.	Antoniego Br., M., I Zak.	
20	W	Bł. Czesława; Św. Małgorzaty.	Angeliny, III Zak.	
21	Ś	Ś. Praksedy, Panny.		
22	C	Ś. Marii Magd., Pokutnicy.		
23	P	Ś. Apolinarego, B-M.	Wawrzyńca z Brindisi,I Zak.	(O.Z.)
24	S	Bł. Kingi, Kr.; Ś. Krystyny.	Kunegundy, II Zak.	

Niedz. 7 po Ziel. Świąt. — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7, 15-21)

25	N	**Ś. Jakuba, Apostoła.**	Ludwika, M., I Zak.	
26	P	**Ś. Anny, Matki N.M.P.**	Św. Anny, Matki N.M.P.	(O.Z.)
27	W	Ś. Pantaleona, Męcz.	Marii Magd. Martinengo	(O.Z.)
28	Ś	ŚŚ. Nazariusza i Tow.	Wawelona, III Zak.	
29	C	Ś. Marty, Panny.		
30	P	ŚŚ. Abdona i Sennena, MM.	Szymona, Piotra i Archanioła, I Zak.	
31	S	Ś. Ignacego Loyola.	Marii Huber, III Zak.	



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
Niedz. 8 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)			
1	N	Ś. Piotra w okowach.	Jana de Piano, I Zak.
2	P	**M.B. Anielskiej;** Ś. Alfonsa.	Odpust Porcjunkuli
3	W	Znalez. Ś. Szczepana.	Tomasza, M., I Zak.
4	Ś	Ś. Dominika, Wyzn.	
5	C	**Matki B. Śnieżnej.**	
6	P	**Przemienienia Pańskiego.**	Antoniego Marg., I Zak.
7	S	Ś. Donatusa; Ś. Kajetana.	Agatangela i Kasjana, M. (O.Z.)
Niedz. 9 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19, 41-47)			
8	N	ŚŚ. Cyriaka, Larga, Smarag.	Wincentego z Akwinu, III Zak.
9	P	Ś. Jana Vianney.	Jana Marii Vianney, III Zak. (O.Z.)
10	W	Ś. Wawrzyńca, Męcz.	Amadeusza ze Silwy, I Zak.
11	Ś	Ś. Zuzanny, Panny.	Ludwiki, II Zak.
12	C	Ś. Klary, Panny.	Klary, II Zak. (A.G.,O.Z.)
13	P	ŚŚ. Hipolita i Kasjana, MM.	Jana, Wincentego i Nowelona, I Zak.
14	S	Ś. Euzebiusza, B.; **Wigilia.**	Sanktesa i Franciszka, I i III Zak.
Niedz. 10 po Ziel. Świąt. — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18, 9-14)			
15	N	**Wniebowzięcie N.M.P.**	Wniebowzięcia N.M.P. (A.G.,O.Z.)
16	P	**Ś. Joachima, ojca N.M.P.**	Św. Joachima (O.Z.)
17	W	Ś. Jacka, Wyzn.	Rocha, III Zak. (O.Z.)
18	Ś	Ś. Agapita; Ś. Heleny, Ces.	Beatrycy i Pauli, II Zak.
19	C	Ś. Ludwika; Ś. Jana Eudes.	Ludwika, I Zak. (O.Z.)
20	P	Ś. Bernarda, Opata, D-K.	Liwina, M., I Zak.
21	S	Ś. Joanny Fr. de Chantal.	Aleksandra, I Zak.
Niedz. 11 po Ziel. Świąt. — Ew.: O głuchoniemym (Mar. 7, 31-37)			
22	N	**Niep. Serca N.M.P.**	
23	P	Ś. Filipa Benicjusza.	Anioła z Par., I Zak.
24	W	**Ś. Bartłomieja, Apostoła.**	Agnieszki, II Zak.
25	Ś	Ś. Ludwika, Króla franc.	Ludwika, III Zak (A.G.,O.Z.)
26	C	**M.B. Częstochowskiej.**	Bernarda z Offidy, I Zak. (O.Z.)
27	P	Ś. Józefa Kalasantego.	7 Radości N.M.P. (A.G.,O.Z.)
28	S	Ś. Augustyna, B-D-K.	
Niedz. 12 po Ziel. Świąt. — Ew.: O samarytaninie (Łuk. 10, 23-37)			
29	N	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela.	Ludwika Sot., M., I Zak.
30	P	Ś. Róży Limańskiej.	Benedykta, I Zak.
31	W	Ś. Rajmunda Nonnata.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Idziego; Bronisławy.	Jana i Piotra, M.M., I Zak.
2	C	Ś. Stefana, Króla.	Jana, Seweryna
3	P	Ś. Szymona Słupnika.	
4	S	Ś. Rozalii, Panny.	Róży z Viterbo, III Zak. (O.Z.)

Niedz. 13 po Ziel. Świąt. — Ew.: O trędowatych (Łuk. 17, 11-19)

5	N	Ś. Wawrzyńca Justyn.	Gentilisa, M., I Zak.
6	P	Ś. Zachariasza, Proroka.	Liberata i Peregryna, I Zak.
7	W	Bł. Melchiora G.; Ś. Reginy.	
8	Ś	**Narodzenie N. Maryi Panny.**	Narodzenia N.M.P. (A.G.,O.Z.)
9	C	Ś. Piotra Klawera.	Michaliny, III Zak.
10	P	Ś. Mikołaja z Tolentynu.	Apolinarego i Tow.,M.M., I i III Zak.
11	S	ŚŚ. Prota i Jacka, MM.	Bonawentury, I Zak.

Niedz. 14 po Ziel. Świąt. — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

12	N	**Najśw. Imienia Maryi.**	Piotra, I Zak.
13	P	Ś. Filipa, Męcz.	Franciszka, I Zak.
14	W	**Podwyższenie św. Krzyża.**	Piotra Majony, M., I Zak.
15	Ś	**Suche dni; 7 Boleści N.M.P.**	7 Boleści N.M.P.
16	C	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana.	Leona i Tow., M.M., I Zak.
17	P	**Suche dni;** Blizn Ś. Franciszka.	Blizn św. Franciszka (A.G.,O.Z.)
18	S	**Suche dni;** Józefa z Kuper.	Józefa z Kupertynu, I Zak. (O.Z.)

Niedz. 15 po Ziel. Świąt. — Ew.: O wskrzeszeniu młodzieńca (Łuk. 7)

19	N	Ś. Januarego i Tow.	Pawła, I Zak.
20	P	ŚŚ. Eustacha i Tow.	Jana Brug., I Zak.
21	W	**Ś. Mateusza, Apostoła.**	Ignacego, I Zak.
22	Ś	Ś. Tomasza z Wil.	Piotra Damiana, I Zak.
23	C	Ś. Tekli, Panny.	
24	P	**N.M.P. od Wykupu.**	Pacyfika, I Zak. (O.Z.)
25	S	Bł. Władysława z Gieln.	Franciszka Marii, I Zak.

Niedz. 16 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu opuchłego (Łuk. 14, 1-11)

26	N	ŚŚ. Izaaka Jog. i Tow., MM.	Delfiny, III Zak. (O.Z.)
27	P	ŚŚ. Kosmy i Damiana, MM.	Elzeara, III Zak. (O.Z.)
28	W	Ś. Wacława, Króla.	Bernardyna z Feltry, I Zak.
29	Ś	Ś. Michała, Archanioła.	Św. Michała (O.Z.)
30	C	Ś. Hieronima, D-K.	Benignusa, I Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P	Ś. Jana; Ś. Remigiusza.	Jana Duklana i Mikołaja, I i III Zak.
2	S	ŚŚ. Aniołów Stróżów.	ŚŚ. Aniołów Stróżów (O.Z.)

Niedz. 17 po Ziel. Świąt. — Ew.: O największym przykazaniu (Mat. 22)

3	N	Ś. Teresy od Dz. Jezus.	Wigilia. Post dla tercjarzy.
4	P	**Ś. Franciszka z Asyżu.**	Św. Franciszka z Asyżu. (A.G.,O.Z.)
5	W	ŚŚ. Placyda i Tow.; MM.	Felicji, II Zak.
6	Ś	Ś. Brunona, Op.; Emila.	Marii Franciszki, III Zak.
7	C	**Matki B. Różańcowej.**	Jana, I Zak.
8	P	Ś. Pelagii, Pokutnicy.	Brygidy, III Zak.
9	S	Ś. Dionizego i Tow., MM.	Jana Sob., I Zak.

Niedz. 18 po Ziel. Świąt. — Ew.: O zapowietrzonym (Mat. 9, 1-8)

10	N	Ś. Franciszka Borgiasza.	Daniela i Tow., M.M., I Zak. (O.Z.)
11	P	**Macierzyństwa N.M.P.**	
12	W	Ś. Maksymiliana, Biskupa.	
13	Ś	Ś. Edwarda, Króla.	Serafina, I Zak. (O.Z.)
14	C	Ś. Kaliksta, Papieża, M.	
15	P	Ś. Teresy, Panny.	Bonawentury, I Zak.
16	S	Ś. Jadwigi; Ś. Gerarda.	Jana z Ypern, III Zak.

Niedz. 19 po Ziel. Świąt. — Ew.: O szacie godowej (Mat. 22, 1-14)

17	N	Ś. Małgorzaty Marii Alac.	Bertranda, I Zak.
18	P	**Ś. Łukasza, Ewangelisty.**	Anny Telber, III Zak.
19	W	Ś. Piotra z Alkantary.	Piotra z Alkantary, I Zak. (O.Z.)
20	Ś	Ś. Jana Kantego.	Herkulana, I Zak.
21	C	Ś. Urszuli i Tow., MM.	Jakuba ze Strepy, I Zak.
22	P	Ś. Korduli, Panny, Męcz.	
23	S	Ś. Seweryna, Biskupa.	Józefiny, II Zak.

Niedz. 20 po Ziel. Świąt. — Ew.: O uzdrowieniu syna królewskiego (Jan 4)

24	N	Ś. Rafała, Archanioła.	
25	P	Ś. Chryzanta.	
26	W	Ś. Ewarysta.	Bonawentury, I Zak. (O.Z.)
27	Ś	Ś. Florencjusza, Męcz.	
28	C	**ŚŚ. Szymona i Judy, Ap.**	
29	P	Ś. Narcyza.	
30	S	Ś. Alfonsa Rodriguez.	Anioła z Acri, I Zak. (O.Z.)

Niedz. 21 po Ziel. Świąt. — Ew.: O niegodziwym słudze (Mat. 18, 23-35)

31	N	**Chrystusa Króla.**	Chrystusa Króla (O.Z.)



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	P	**Wszystkich Świętych.**	Wszystkich ŚŚ.	(A.G.)
2	W	**Dzień Zaduszny.**	Krzysztofa, I Zak.	
3	Ś	Ś. Huberta, B.	Rajnera, I Zak.	
4	C	Ś. Karola Boromeusza.	Karola Boromeusza, III Zak.	
5	P	ŚŚ. Zachariasza i Elżbiety.		
6	S	Ś. Leonarda, Wyzn.	Małgorzaty, II Zak.	

Niedz. 22 po Ziel. Świąt. — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 9, 18-26)

7	N	Ś. Wilibrorda.	Heleny, II Zak.	
8	P	Ś. Godfryda, Biskupa.	Jana Szkota, I Zak.	
9	W	Ś. Teodora, Męcz.	Franciszka, I Zak.	
10	Ś	Ś. Andrzeja z Awelinu.	Tomasza i Tow., M.M., I Zak.	
11	C	Ś. Marcina, Biskupa.		
12	P	Ś. Marcina I, Papieża, M.		
13	S	Ś. Stanisława Kostki.	Dydaka, I Zak.	(O.Z.)

Niedz. 23 po Ziel. Świąt. — Ew.: O córce Jaira (Mat. 9, 18-26)

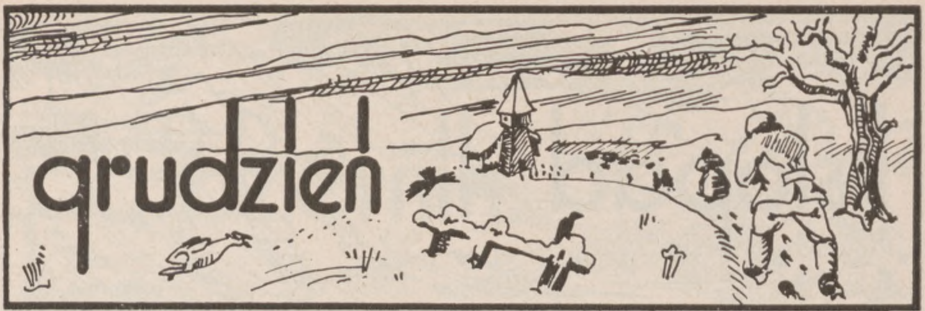
14	N	Ś. Józafata, Bisk., Męcz.	Józafata	(O.Z.)
15	P	Ś. Alberta, W.	Dawida, I Zak.	
16	W	**Matki B. Ostrobramskiej.**	Agnieszki asyskiej, II Zak.	(O.Z.)
17	Ś	Ś. Grzegorza, Cudotwórcy.	Salomei i Joanny, II i III Zak.	
18	C	Pośw. Bazyl. ŚŚ. Piot. i Paw.		
19	P	Ś. Elżbiety Węgierskiej.	Elżbiety, III Zak.	(A.G.,O.Z.)
20	S	Ś. Feliksa Walezjusza.	Leona, Rufina i Masseusza, I Zak.	

Niedz. 24 po Ziel. Świąt. — Ew.: O końcu świata (Mat. 24, 15-35)

21	N	**Ofiarowania N.M.P.**	Ofiarowania N.M.P.	(A.G.)
22	P	Ś. Cecylii, Panny, Męcz.		
23	W	Ś. Klemensa, Pap., Męcz.		
24	Ś	Ś. Jana od Krzyża, D.K.	Alberta z Leyd., M., I Zak.	
25	C	Ś. Katarzyny Aleksandryj.	Katarzyny aleksandryjskiej	(A.G.)
26	P	Ś. Jana Berchmansa.	Leonarda z P. Maur., I Zak.	(O.Z.)
27	S	Ś. Waleriana, Biskupa.	Bernarda i Humilisa, I Zak.	

Niedz. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach na niebie (Łuk. 21, 25-33)

28	N	Zdzisławy, Panny.	Jakuba z Marchii, I Zak.	(O.Z.)
29	P	Ś. Saturnina.	Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran.	(O.Z.)
30	W	**Ś. Andrzeja, Apostoła.**	Blanki, III Zak.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś	Ś. Eligiusza; Ś. Natalii.	Dzień Zaduszny Zak. Fran. (O.Z.)
2	C	Ś. Bibiany, Panny, Męcz.	Anioła z Monteleone, I Zak.
3	P	Ś. Franciszka Ksawerego.	Rafała Chylińskiego, I Zak.
4	S	Ś. Piotra Chryz.; Ś. Barbary.	Piotra z Bogn., I Zak.

Niedz. 2-ga Adwentu — Ew.: O Janie w więzieniu (Mat. 11, 2-10)

5	N	Ś. Sabby, Opata.	
6	P	Ś. Mikołaja, Biskupa.	Salwatora i Tow., M.M., I Zak.
7	W	Ś. Franciszka Ksawerego.	Wigilia. Post dla Tercjarzy.
8	Ś	**Niepokalanego Pocz. N.M.P.**	Niep. Pocz. N.M.P. (A.G.,O.Z.)
9	C	Ś. Leokadii, Panny.	Elżbiety i Delfiny, III Zak.
10	P	**N. Maryi P. Loretańskiej.**	Piotra seneńskiego, III Zak.
11	S	Ś. Damazego, Papieża.	Hugolina, III Zak.

Niedz. 3-cia Adwentu — Ew.: O świadectwie św. Jana (Jan 1, 19-28)

12	N	**N.M.P. z Guadalupe.**	N.M.P. z Guadalupe.
13	P	Ś. Łucji, Panny, Męcz.	
14	W	Ś. Agnellusa.	Konrada i Bartola, I i III Zak.
15	Ś	**Suche dni**; Ś. Florencji.	
16	C	Ś. Euzebiusza.	
17	P	**Suche dni**; Ś. Łazarza, B.	
18	S	**Suche dni**; Ś. Rufusa.	

Niedz. 4-ta Adwentu — Ew.: Poselstwo św. Jana (Łuk. 3, 1-6)

19	N	Ś. Fausty.	
20	P	Ś. Liberata, M.	
21	W	**Ś. Tomasza, Apostoła.**	
22	Ś	Ś. Franciszki C.	Bonifacego Sezze, I Zak.
23	C	Ś. Wiktorii.	Mikołaja Faktora, I Zak.
24	P	ŚŚ. Adama i Ewy.	
25	S	**Boże Narodzenie.**	Boże Narodzenie (A.G.)

Niedz. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

26	N	Ś. Szczepana, 1-go Męcz.	
27	P	**Ś. Jana Apostoła i Ewang.**	Hugolina z Sum., I Zak.
28	W	ŚŚ. Młodzianków.	Anny Marii, II Zak.
29	Ś	Ś. Tomasza, Biskupa, M.	
30	C	Ś. Eugeniusza; Ś. Sabinusa.	Małgorzaty i Matei, II Zak.
31	P	Ś. Sylwestra, Papieża.	Jana Parenti, I Zak.



Przekleństwo Zbrodni

I.

Było to pod wieczór.

W chacie Buchały ściemniało się już na dobre. Ze wszystkich kątów izby wypełzały czarne cienie, kładąc się ciężko na skrzyni i ławie. Tylko na biały stół pośrodku izby padał jeszcze ostatni odblask żółtawej smugi świetlnej na zachodzie.

Za stołem siedziała Barbara Buchałowa. Siedziała nieruchomo, wsłuchana w monotonne tykanie starego zegara na ścianie i bicie przejętego ciężkim niepokojem serca. Na kolanach kobiety leżała robótka ręczna, lecz widać było, że dziś niewiele nad nią pracowała. Niespokojna i podniecona w najwyższym stopniu, oczekiwała powrotu męża. Co też przyniesie za nowinę? . . .

Wolno i uroczyście jął wydzwaniać stary zegar godzinę. Raz, dwa, trzy . . . już szósta! No, to chyba Jakub niedługo już wróci z miasta . . . I najwyższy czas szykować wieczerzę . . . W kuchni trzaskał już wesoło ogień, rozniecony przez dziewczynę. Buchałowa wstała z westchnieniem i zapaliła lampę. Złotawo-żółte światło oblało ciepłym blaskiem rzeźbione sprzęty, a stare talerze cynowe i miedziane rondle zagrały żywym ogniem. W izbie pełno było pięknych, starych statków, świadczących o dawnym, z dziada, pradziada majętnym rodzie włościańskim. Wzrok kobiety zachmurzył się na to wspomnienie. Jak *długo* jeszcze wszystko to będzie ich własnością?

Zmęczonym krokiem wyszła do kuchni, poprawiając mechanicznie ognisko... Ach, czemuż musiało spaść na nich takie nieszczęście? — medytowała z głuchą rozpaczą. Zaczęło się to przed trzema laty. Srożyła się wówczas zła zaraza w oborze i ofiarą jej padły najpiękniejsze krowy dojne, a nawet śliczny, rasowy byczek. W niecałe ledwie pół roku potem piorun uderzył w stodołę pełną zboża i całe zbiory poszły z dymem. Już wtedy zaczęli niepokoić się o przyszłość, bo na gospodarstwie ciążyły długi jeszcze z czasów ojca, — ale miało przyjść jeszcze gorzej. W ubiegłym roku grad i straszna powódź zniszczyły im najlepsze pola. Przez kilka lat nie można było spodziewać się z nich zbiorów. Tyle nieszczęść złamało zupełnie Buchałę, człowieka słabego charakteru; zrobił się zgorzkniały i niechętny, a żona nie należała, niestety, do tych kobiet, które potrafią być ostoją i podporą mężczyzny w ciężkich doświadczeniach losu i które swoją niezachwianą *ufnością* w Boga potrafią skrzepić jego ufność. O nie! Barbara Buchałowa, pochodząca z biednej rodziny i spodziewająca się w małżeństwie beztroskiego życia w dobrobycie, widziała się teraz gorzko rozczarowaną. Spuściła głowę jeszcze niżej od męża i potrafiła jedynie skarżyć się i biadać na swój los. I z zazdrością patrzeć na tych, którym się lepiej powodziło. Na przykład tacy Długoszowie, najbliżsi sąsiedzi. Codziennie patrzyła Buchałowa krzywym okiem na małą zagrodę. Po prostu nie do wiary, jak tym ludziom wszystko się udawało. Jak oni to robili, że wszystko zamieniało się im w błogosławieństwo? Mieszkali w tych stronach od kilku dopiero lat. Długosz kupił za marne pieniądze mały, na pół rozwalony domek i kawałek zaniedbanej ziemi i osiadł tam z żoną i trojgiem dzieci. W dzień pracował w lesie, dzięki pracowitości i zręczności stając się rych-

ło jednym z najbardziej poszukiwanych robotników; wieczorami zaś krzątał się jeszcze długo w obejściu, poprawiał i łatał swój domek, zbijał, strugał i wyciosywał niejeden pożyteczny sprzęt domowy i narzędzie gospodarskie. W niedługim czasie do małego domku poczęły napływać gęsto zamówienia, bo Piotr Długosz brał niedrogo za swoją robotę i wykonywał ją starannie; przychodzili więc gospodarze i gospodynie, jeśli komu trzeba było nowego żłobu do obory, czy nowej kolebki dla dziecka. Piotr potrafił zmajstrować wszystko, a przy tym umiał oszczędzać. Nic też dziwnego, że powoli dorabiał się majątku.

Ale i jego żona, Maria, była pracowita i gospodarna, przyczyniając się niemało do rozkwitu małej zagrody. Porobili już różne małe ulepszenia w gospodarstwie, a nawet dokupili kawałek roli. Potem zaś pobudowali nową stodołę.

Teraz budynek był już pod dachem, przebłyskując żywą czerwienią dachówki skróś pożółkłych drzew jesiennych. O, jakże to gryzło Barbarę! Nie mogła na nich patrzeć, na tych przybłędów. Odpędzała zawsze dzieci Długoszów, ilekroć zapędziły się w pobliże zagrody i nie odpowiadała na pozdrowienie sąsiadki. Czemu tamci mogli dojść do czegoś, podczas gdy oni szli na dół, ku ruinie? Tak, ku ruinie! Zniechęcony ciągłymi niepowodzeniami Jakub, jej mąż, dał się namówić przyjacielowi w mieście do wzięcia udziału w ryzykownym interesie. "Musi się udać — a potem wróci się nam wszystko dziesięciokrotnie. Będziemy bogaci!" Tak mówił Jakub. — Przeliczył się niestety. Interes wziął w łeb i przepadły ostatnie oszczędności. Ciężar długów spędzał im sen z powiek. Trzeba było płacić procenty, ale skąd wziąć pieniędzy? Jakub kołatał już w mieście do różnych przyjaciół, jednakże daremnie... "Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie..." Dopiero teraz zrozumiał dowodność tego przysłowia. — Nikt nie miał już zaufania do Buchały. "Ten siedzi już po uszy w długach," — szeptano wszędzie. Dzisiaj spróbował jeszcze raz szczęścia u bogatego szynkarza w B... Ten był przecie nawet jakimś krewniakiem ze strony matki. Musi mu chyba pomóc...

Na to liczyła Barbara, lecz nie mogła obronić się przed uczuciem dziwnego niepokoju, który ściskał ją za gardło, jak niewidzialny, podstępny dusiciel...

Wieczerza była gotowa, stary parobek, dziewka i chłopak stajenny zasiedli już do stołu, a gospodyni ciągle jeszcze chodziła niespokojnie po izbie. Z trwogą podeszła do okna i wyjrzała na dwór. Była ciemna noc. Na niebie ani jednej gwiazdki. Dął zimny wiatr północny, wyjąc żałośnie w kominie i Barbarze zdawało się, że słyszy urągliwe śmiechy i gwizdy dzikiej, złośliwej czeredy. Ach, ci ludzie! O, ona wie dobrze, że niejeden we wsi będzie się cieszył, kiedy się dowie, że Buchałowie zeszli na psy. A przedtem tak zadzierali nosa. " O Boże! żeby tylko nie przyszło do tego!" — westchnęła kobieta. — "Żebyśmy nie musieli wycierać cudzych kątów!" — I znów wbiła szklany wzrok w ciemność. Mimo całego niepokoju, nie spojrzała jednak na stary krucyfiks na ścianie. Zapomniała całkiem o Bogu, jedynym wybawicielu w nieszczęściu...

II.

Wreszcie wrócił Jakub. Ale krok jego był ciężki i zmęczony i jeszcze zanim wszedł do izby, wiedziała Barbara, że znowu wraca z niczym.

— Nic! — to było jedno słowo, jakie rzucił żonie. Barbara, blada, oparła się o ramę okna. Długi czas nie mogła wykrztusić ani słowa, wkońcu zaś wybuchła głośnym, spazmatycznym płaczem.

— Że też dopuściłeś do tego! — zawołała wśród łez. — Przywiodłeś nas do nędzy. Teraz trzeba będzie chyba pójść z torbami, na hańbę i poniewierkę!

— Milcz! — krzyknął wzburzony wieśniak. — Jeszcze nie wszystko stracone. Prawda, że szynkarz nie chciał

rozwiązać mieszka. Odmówił mi tych głupich paru tysięcy. Musi myśleć o dzieciach, powiedział. Ale przyszło mi do głowy, że w B. mieszka także mój stary przyjaciel. Woźnica, on z pewnością mi pomoże. Jest to prosty człowiek i uciułał sobie ładną sumkę. Pójdę jeszcze do niego.

— Nie mam wiele nadziei, — wtrąciła wieśniaczka, a łzy w dalszym ciągu płynęły jej ciurkiem. — Tak, jakbym już widziała złośliwe miny ludzi: Dumny Buchała, powiedzą, dowie się teraz, co to znaczy bieda i zmartwienie.

Wzburzony wieśniak zerwał się z krzesła, na którym usiadł przed chwilą wyczerpany i wielkimi krokami począł przemierzać izbę. W duchu widział już złośliwie uradowaną twarz swego sąsiada. Piotr okazywał wprawdzie zawsze usłużność i życzliwość w stosunku do nich, ale on uroił sobie, że sąsiad obserwuje ze złośliwą uciechą stopniową ruinę jego gospodarstwa. I poczuł się zadraśnięty do żywego w swej dumie. Wzrok jego był coraz chmurniejszy. Upływały minuty. Zegar dawno już wybił dziewiątą. Służba udała się na spoczynek. Izbę zaległa zupełna cisza. Oboje Buchałowie siedzieli w milczeniu, zapatrzeni przed siebie tępym wzrokiem.

Nagle dało się słyszeć głośne kołatanie do drzwi, budząc ich z ponurej zadumy.

Buchała zerwał się z krzesła i wyszedł otworzyć. W progu stał jego sąsiad, Piotr, a obok niego stary, siwowłosy wieśniak, dźwigający na plecach ciężką skrzynkę i podpierający się kosturem.

— Przyprowadzam wam późnego gościa, sąsiedzie, — przemówił uprzejmie Długosz, — który zabłąkał się w lesie. Przychodzi z L. i ma interes do waszej żony.

Obcy podał rękę Buchale.

— Mam tu coś dla pani Buchałowej od ciotki Koniecznej. — Jak będziecie przechodzić przez Antonówkę, to podajcie Barbarze tę paczkę i pozdrówcie ją ode mnie, powiedziała. A ja o mały włos nie zmyliłem drogi, tak raptownie zrobiło się ciemno.

— Prosimy bliżej! — odezwał się Buchała, nie racząc nawet spojrzeć na sąsiada. Obcy jednak zwrócił się do Długosza ze słowami: — Jeszcze raz Bóg zapłać za wskazanie drogi, — powiedział uprzejmie, ze szczerością w głosie. Potem wszedł do izby.

Buchałowa otarła prędko oczy. Nikt nie powinien widzieć jej łez. Przywitała grzecznie gościa, usiłując nie pokazać po sobie przygnębienia.

— Ach, jak to ładnie, że ciotka nie zapomniała o mnie, — rzekła, — odbierając od staruszka paczkę. — Ale wyście pewno zmęczeni i głodni, — ciągnęła dalej, — wskazując mu krzesło. — Czym chata bogata, tym rada. Staruszek nie dał się prosić dwa razy. Za chwilę wszyscy troje siedzieli przy dużym stole i gość zajadał smacznie talerz gorącej zupy.

— Opowiedzcie mi o ciotce Koniecznej! — prosiła Barbara. Swego czasu, jeszcze jako młoda dziewczyna, mieszkała dwa lata i chętnie je zawsze wspominała. Z wejściem obcego jakby zjawiło się wspomnienie tych dawnych beztroskich, wesołych czasów. Mimowoli odetchnęła pełniejszą piersią, słuchając jego słów. A staruszek ożywiał się coraz więcej i robił się coraz wymowniejszy.

Opowiadał o wszystkich znajomych, znał różne krotochwile i gawędy. Wreszcie wyłuszczył dokładnie cel swojej podróży. Mianowicie jego siostra, Leosia, która przez długie lata była gospodynią u starego proboszcza w L., — Panie, świeć nad jego duszą, — teraz po długiej chorobie przeniosła się również do wieczności.

— I cały swój majątek zapisała jedynemu chłopcu, Stefkowi, który miał wielką ochotę pójść do szkół, — mówił staruszek z ważną miną. — Bo Leosia miała uskładany ładny grosz. Oszczędzała całe życie, a przy tym proboszcz przed

śmiercią zostawił jej sumkę i wiele statków domowych. Nie dalibyście wiary, ile dukatów miała schowanych w kufrze! Aż otworzyłem gębę ze zdziwienia. Ale ucieszyłem się, że Stefek będzie mógł się uczyć i zostać czymś. Właśnie teraz niosę dla niego pieniądze do kasy oszczędności. Będą tam pewniejsze, niż u mnie w domu, powiada ksiądz proboszcz, a przy tym przyrośnie jeszcze procent.

Dobroduszny staruszek opowiadał jeszcze długo, wymieniając nawet dokładnie sumę, którą miał przy sobie. Buchałowie słuchali w milczeniu. Tak niezwykłym, tak nierzeczywistym wydawało się im zdarzenie dzisiejszego wieczora, opowiadanie starego, wielka suma pieniędzy, jaką miał przy sobie! Jakub nie mógł spać całą noc. Ciągle tańczyły mu przed oczyma błyszczące sztuki złota. — Tyle pieniędzy dla małego chłopca! Ten dopiero ma szczęście! A mnieby się tak przydały te pieniądze! Nie ma na świecie sprawiedliwości, i tyle... Mnie to żaden nie chce pomóc, żaden... Ale hola, został jeszcze jeden, Michał Woźnica. Ten mi chyba nie odmówi. Zaraz jutro pójdę do niego... z samego rana...

Było jeszcze zupełnie ciemno, kiedy o świtaniu wybrał się w drogę. Barbara patrzyła za mężem, blada i niespokojna.

III.

W czasie, kiedy rozgrywa się nasze opowiadanie, nie było jeszcze szerokiego, wygodnego gościnca z B. do Antonówki. Droga prowadziła przez górzyste wertepy i nie była zbyt bezpieczna. Z jednej strony piętrzyły się poszarpane skały, z drugiej zaś grunt urywał się nagle i otwierała się przepaść.

Na tej to spadzistej ścieżynie, dostępnej jedynie dla pieszych i zwierząt jucznych, po południu tego samego dnia widzimy idącego chwiejnym krokiem Buchałę. Zatacza się nie tyle ze zmęczenia, — chociaż ma za sobą daleką drogę, — ile z duchowego wyczerpania. Znów nic nie wskórał. Przyjaciel, na którego pomoc tak liczył, wyniósł się z tych stron już przed trzema laty i przed kilku tygodniami umarł w rodzinnej wsi w Nowotarszczyźnie. A on o tym nie wiedział! Nic nie przeczuwał. Rozwiała się ostatnia nadzieja. Zacisnął zęby z bezsilnej złości. Co teraz począć? Nie widzi żadnej rady. Za kilka dni przypada termin płatności procentów, a on nie ma grosza w domu... Widzi już, jak przychodzą przedstawiciele p r a w a o kamiennych twarzach, które nie znają litości. I on, kmieć z dziada, pradziada — musi iść precz z domu ojców... Straszna myśl! Na Jakuba biją gorące poty. Dopieroż ucieszą się sąsiedzi; dopieroż będzie się śmiał w kułak Długosz! To on, obcy w tych stronach, dorobił się majątku i znaczenia, a Buchała musi iść precz...
— Nie, nie! — krzyczy coś w jego duszy. Musi przystawać co chwila, by otrzeć perlisty pot z czoła. A wszakże nie jest wcale ciepło. Wieje ostry wiatr i słońce skryło się za gęste chmury. Mkną po niebie, jak uciekające, ponure poczwary... W powietrzu czuć jesień. Z delikatnym pochrzęstem spadają na ziemię obumarłe liście. I mrok chyłkiem sunie ku górze. Co powie na to Baśka? Będzie znowu jęczeć i biadać. Będzie mu znów czynić gorzkie wymówki... — Nie trzeba było włazić w głupie interesy. — Jakby słyszał jej słowa. Nic, jeno ciemność, i groza, i beznadzieja w jego duszy. Jeno gorzka niechęć. Przy drodze stoi stara figura Matki Boskiej. Z macierzyńską słodyczą spogląda Maryja na zniechęconego wędrowca u swoich stóp. Ale ten idzie dalej, nie zwraca uwagi na figurę. Jego dusza tak daleka od Boga, coraz większą władzę obejmuje nad nią szatan. Napełniają ją nieżyczliwość, zawiść, niechęć.

Jaka pusta dzisiaj droga. Dotychczas nie spotkał a n i żywego ducha. To dobrze! Każde spotkanie byłoby dlań tylko męką. Aliści ledwie to pomyślał,

gdy nagle dolatuje jego uszu głos ludzki. I minąwszy zakręt, widzi w pewnej odległości siedzącą na skraju drogi postać. Jest zwrócona doń plecami, lecz Jakub poznaje ją odrazu, mimo zapadającego już mroku: to staruszek z L., który był u nich wczoraj wieczorem. Człowiek z torbą pełną dukatów. Widać musiał skaleczyć się w nogę i rozmawia głośno sam z sobą: — Też trzeba mieć pecha! Musiało mi się to przytrafić akurat w tym dzikim pustkowiu, gdzie ani śladu człowieka. Mój Boże! Trzeba mi było zabrać ze sobą Stefka, a nie łazić samemu. I co teraz będzie? . . . A do tego tyle pieniędzy!

Wiatr przynosi wyraźnie te słowa do uszu słuchającego wieśniaka. — Tyle pieniędzy! — złe błyski migocą w jego oczach. Straszna myśl przemyka mu przez głowę . . . — To byłby ratunek! Wybawienie z utrapienia i biedy! — Znów zaczynają pląsać przed jego oczyma, jak ubiegłej nocy, kusząco lśniące



BOGU NIECH BĘDĄ DZIĘKI

Godzina dwunasta . . .
Kończy się jeden rok więcej.
Dziękuję Ci, Boże, za wszystko, coś mi w tym roku dał.
Dzięki Ci za dni słoneczne —
i za te zachmurzone smutkiem.
Dzięki Ci za noce spokojne —
i za te mroczne godziny niepokoju.
Dzięki Ci za zdrowie —
i za choroby i dolegliwości,
za radości i za zmartwienia.
Dzięki Ci za trud pracy, za przeciwności i łzy,
za wszystko, co mnie przybliża do Ciebie.
Dzięki Ci za wszystko, coś mi wyświadczył —
i za to, czegoś żądał ode mnie.
Dziękuję Ci, Boże, za godziny osamotnienia —
i za życzliwy uśmiech i przyjazną dłoń.
Dzięki Ci za dary ziemi i za firmament nieba głoszący chwałę
i moc Twoją.
Dzięki Ci za wszystko dobro i piękno —
za dusze czyste i niewinne.
Dzięki Ci za Twoją obecność wśród nas w Eucharystii,
za łaski Twoich Sakramentów.
Dzięki Ci za to, żeś mi pozwolił przeżyć ten rok i korzystać
z darów Twoich.
Jedna więcej strona księgi mojego żywota zapisana do końca . . .

sztuki złota. — Gdyby tak zabrać pieniądze staremu... Przecież to i tak nie jego. — A chłopak! — Ach! po co temu jakieś szkoły, niech lepiej pracuje, to będzie mądrzej! — Niedługo zapadnie noc, to stary go nie pozna. A nikt nie będzie przecie podejrzywał o rabunek jego, gospodarza Buchałę!

Zaczyna trząść się, jak w ataku febry. — Ach, co on chce zrobić!

Jeszcze raz odzywa się sumienie. Cicho szepcze głos wewnętrzny i ostrzega: — Daj pokój, nie bierz na siebie takiej winy! — Rabuś! — To straszne!...

Lecz dobre myśli nie mają już wielkiego wpływu na Jakuba. Znów staje mu przed oczyma ruina gospodarstwa, ponura przyszłość. A jak to powiedziała żona: — Widzę już te uradowane miny ludzi, ach, będą się śmiać, kiedy ty będziesz musiał iść precz z ojcowizny, ze wstydem i hańbą! — Nie, nie, musi przecie być jakiś ratunek, musi się wydostać z tego przeklętego koła! Teraz trafia się okazja. Jedyna możliwość, jaka mu pozostaje...

I jak pijany, chwiejnym krokiem rusza naprzód, ku siedzącej postaci. Nasuwa głęboko na oczy kapelusz i pod osłoną coraz szybciej zapadającej nocy waży się na swoje nędzne dzieło...

Liczył, że będzie mu łatwo obrabować starego, słabego człowieka — ale się omylił. Wywiązuje się krótka, lecz rozpaczliwa walka... Starzec broni się z natężeniem wszystkich sił. Nie zważając na dojmujący ból w nodze, podnosi się i woła głośno o ratunek. Ale już ręka napastnika zrywa gwałtownie uwiązaną na piersiach torbę z pieniądzmi, nieostrożne pchnięcie — i co to? Brzeg drogi usuwa się nagle, starzec znika w przepaści. Głuchy krzyk, uderzenie ciała o kamieniste dno jaru, potem cisza... Jeno wiatr zawodzi ponuro, a z daleka, z dołu, słychać głośne ujadanie psa. Jakub stoi chwilę zupełnie oszołomiony. Potem zdobywa się na odwagę i schodzi ostrożnie w dół. Widzi przed sobą woskowo bladą twarz trupa... Nie ulega wątpliwości, że stary nie żyje... Złamał sobie kark.

— To... to... przecież ja nie chciałem! — bełkocze zbielałymi wargami wieśniak. Nagle uświadamia sobie, że pozostawanie tutaj grozi mu niebezpieczeństwem. — Gdyby tak ktoś nadszedł, gdyby ktoś słyszał był wołanie o pomoc starego?... — Jak pędzone przez nagonkę zwierzę, zaczyna przedzierać się przez gęste zarośla, coraz niżej, ku dolinie... — Nie wróci dziś do domu, nie, nie może wrócić. — Słyszy, jak dźwięczy złoto w torbie i zimny dreszcz przechodzi go na ten dźwięk. — A wszakże to złoto ma go uratować...

IV.

Następne miesiące przyniosły wiele zdarzeń niespokojnych, smutnych nieoczekiwanych...

Któż opisze przerażenie poczciwej Długoszowej, kiedy pewnego dnia zabrali jej Piotra do miasta, zakutego w kajdany. Na niego bowiem padło podejrzenie popełnienia okrutnego mordu na staruszku z L. Był on jedynym człowiekiem, który krytycznego dnia przechodził fatalną drogą. Kilku wieśniaków twierdziło, że wieczorem tegoż dnia widzieli go dziwnie wzburzonego i nieswojego. Na nic się zdały zapewnienia biednego człowieka, że czuł się tylko niezdrów i dlatego był taki rozstrojony, nikt mu nie uwierzył. Zaklinał się, że wracając z roboty w lesie, spotkał wprawdzie staruszka, ale był on jeszcze zdrów i wesół, i rozmawiał jakiś czas z sobą... Ach, cóż pomogły wszelkie tłumaczenia! Nie dawano im wiary. Któż inny w takim razie mógł dopuścić się tego okrutnego czynu? Kto? Długosz wiedział, że obcy ma przy sobie pieniądze i mogły mu się przydać. Wszyscy gospodarze w Antonówce odwrócili się od biednego Piotra, który i tak był przecie przybłędą w tych stronach. A takim nie można ufać.

A Buchała? Czy nie ruszyło go su-

mienie? Czy mógł przyglądać się spokojnie, jak zakuwano w kajdany niewinnego? Tak. Nie ruszył nawet palcem. Potrafił nawet zdobyć się na to, że jeszcze sam podjudzał przeciwko sąsiadowi. Tak głęboko już tkwił w mocy złego. Umilkły w jego duszy wszystkie lepsze drgnienia. Pieniądze teraz były jego bóstwem, jego wszystkim! Dopiero teraz odetchnął na nowo z ulgą. Żonie powiedział, że przyjaciel w B. wyratował go z opresji, tak, że narazie mogą spać spokojnie. I Barbara nosiła znów wysoko głowę, jak przedtem, i nabrała świeżej otuchy. Gospodarstwo musi dojść do dawnego rozkwitu. Widziała znów przyszłość w tęczowych barwach i nie przejęła się nawet wieścią o tragicznej śmierci ich spóźnionego gościa.

Myślała przede wszystkim o sobie: o swoim majątku. I rzeczywiście, wszystko zdawało się obracać ku lepszemu. Za kilka miesięcy rozniosła się wieść po wsi, że po pięciu latach małżeństwa ma przyjść na świat dziedzic gospodarstwa Buchałów. Było tak naprawdę. Buchałowa promieniała z radości. Jakże wszystko odmieniło się na lepsze!

Zagroda Buchałów pełna była radosnego oczekiwania. A u sąsiadów? O, tam rozgościł się teraz smutek. Gdzie niedawno jeszcze panowały wesołość i radosna krzątanina, roztoczyło teraz posępne skrzydła cierpienie. Długoszowa cierpiała bardzo. Była święcie przekonana o niewinności swego męża. Ale pokładała również ufność w Bogu. On sprawi, że wyjdzie na jaw niewinność Piotra. Ilekroć tylko mogła, udawała się do samotnej kapliczki Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w lesie i modliła się tam żarliwie do Matki miłosierdzia i łaskawości. Lękliwie natomiast teraz unikała ludzi, szczególnie sąsiadów Buchałów. Wiedziała przecie, że nie byli oni dla niej życzliwi. Czyż Buchała nie szczuł także ludzi przeciwko Piotrowi?

—o—

Szczęście w zagrodzie Buchałów było krótkotrwałe.

Pan Bóg nie pozwala z siebie szydzić. Oczekiwany przez Buchałę z takim utęsknieniem dzień narodzin potomka, miał się stać dniem smutku i rozpaczy.

Synek, którego Buchałowa powiła, umarł, przeżywszy ledwie godzinę, matka zaś zapadła od tego czasu ciężko na zdrowiu.

Żaden lekarz nie mógł jej nic pomóc, żadne lekarstwo przynieść ratunku. Buchała chodził ponury, jak noc. Ale nie opamiętał się. Nie uznał ręki Boga w tym dopuście. Wprawdzie — ilekroć musiał przechodzić mimo zagrody Długoszów, odczuwał coś, jakby szarpnięcie i dlatego unikał tej drogi. Dawniej tego nie było . . . Odkąd się dowiedział, że Piotr skazany został na dwanaście lat

"TOILET" PAPIER . . .

Wolfgang Hermann Gruen pracował jako inżynier w Szanghai od roku 1939, kiedy komuniści wtrącili go do więzienia w r. 1951. Tego samego roku wtrącili do tego samego więzienia O. Aidena McGratha, ze Zgromadzenia Kolumbanów. W celi, w której znajdował się Wolfgang Gruen, odsiadywał karę Chińczyk, profesor starożytnej historii, który choć buddystą był, przyznał, że jego wschodnia religia popełniała błąd, pomijając Chrystusa. Zwierzył się inżynierowi, że po uwolnieniu z więzienia, zamierza studiować katolicyzm . . . Wolfgang Gruen poważnie pomyślał o tym wszystkim, co mu Chińczyk opowiadał i zapragnął poznania księdza katolickiego. Dowiedziawszy się zaś, że w jednej z sąsiednich cel znajduje się O. McGrath, poprosił go o naukę katechizmu. Posługiwano się . . . "toilet" papierem. Kapłan wypisywał nauczki na skrawkach tego papieru, które później przedostawał do inżyniera . . . Po uwolnieniu z więzienia Wolfgang Gruen został ochrzczony . . . Bóg rozmaitymi sposobami dociera do dusz, byle tylko okazały dobrą wolę.

ciężkiego więzienia, gdzieś tam w głębi jego istoty dawało znać o sobie zagłuszone sumienie...

Jedyną rozrywką jego było teraz polowanie. Całymi dniami włóczył się po polach i lasach, podczas gdy Barbara dogorywała cicho na łożu boleści. Nie była to już ta sama kobieta. Cierpienie zmieniło ją do niepoznania. Zrozumiała jego wymowę. Wzrok jej zatrzymywał się teraz niejednokrotnie na starym krucyfiksie, z którego spływała na nią krzepiąca niebiańska pociecha.

V.

Znów minęło kilka miesięcy. Zima objęła swoje władztwo nad krajem. Biały całun pokrywał zamarłą ziemię. Delikatne brzozy i wiotkie olchy wyciągnęły ku niebu nagie ramiona. Blado i bezsilnie świeciło słońce na wyblakłym niebie. I cicho mruczały strumyki pod połyskliwą taflą lodu.

Jednego z takich to mroźnych dni zimowych, Maria Długoszowa wyszła znów do lasu. Zabrałą ze sobą Janka, najstarszego synka, obecnie jedenastoletniego. Kobieta wlokła się noga za nogą, z widocznym znużeniem, zgarbiona. Włosy jej zbielały zupełnie w ostatnich miesiącach. Ale nie osłabła ufność w Bogu. Co dnia modliła się z dziećmi: — *O Maryjo, Matko łaski Bożej, spraw, żeby wrócił nasz ojciec!* Ilekroć mogli, szli wszyscy do małej kapliczki w lesie. Dzisiaj jednak powierzyła opiekę nad najmłodszymi dziećmi najstarszej dziewczynie, która od pewnego czasu służyła u gospodarza w sąsiedniej wsi i dzisiaj przyszła w odwiedziny do matki.

— Muszę pójść na chwilę do Matki Boskiej w lesie, — powiedziała matka do dziewczyny. — Dawno już tam nie byłam.

Droga była ciężka i Maria posuwała się z trudem po zmarzniętej grudzie. Co chwila musiała odpoczywać. Obejrzała się poza siebie. Tam w dole leżał jej mały, ach, jakże ukochany domek, gdzie u boku swojego Piotra przeżyła takie szczęsne dni. Jakże miło i schludnie wydawał się ze swoim czerwonym dachem i białymi ścianami! Wszystko to dzieło Piotra. Biednej kobiecie krwawiło się serce. Ach, czemuż wszyscy zwrócili się przeciwko niemu! Mimowoli wzrok jej zatrzymał się na zagrodzie Buchałów. Gdyby chociaż ten najbliższy sąsiad był za nim! Ale on był przecie jego największym wrogiem. Jakim szczególnym wzrokiem patrzył na nią zawsze Buchała! Natomiast Barbara zrobiła się zupełnie inna od czasu choroby. Jeszcze przed kilku dniami zawołała ją do siebie i podała jej rękę.

— Pan Bóg ukarał mnie, sąsiadko, — powiedziała. — Dawniej byłam ponad miarę dumna i niesprawiedliwa i zazdrościłam wam nieraz powodzenia. Ale teraz współczuję wam z całego serca i chciałabym pomóc, ile możności. Tylko mąż nie może o niczym wiedzieć, — dodała cicho.

Długoszowej przychodzą teraz na myśl te słowa chorej sąsiadki. I ogarnia ją głęboka litość nad biedaczką. W milczeniu idą matka i dziecko. Wreszcie stają u celu. Cicha i samotna stoi mała kapliczka pośród sędziwych świerków-olbrzymów. Nieraz przychodzą tutaj pobożni z okolicy, szukając pociechy i pomocy u Maryi. Lecz dzisiaj są sami, zupełnie sami. Tylko wiatr szumi cicho w koronach potężnych drzew.

Długoszowa uklękła przed obrazem Matki Bożej i modli się, modli tak żarliwie, jak się nie modliła jeszcze nigdy. Owłada nią dzisiaj takie dziwne uczucie. Jak gdyby mimo zlodowaciałej grudy i przejmującego ziąbu, czuć było zbliżającą się wiosnę, lepsze dni.

Nagle modląca wzdryga się. Co to było? Czy to nie jęk człowieka? Tak, teraz słychać znowu. Dochodzi z zewnątrz. Kobieta wstaje bez namysłu i wygląda na dwór. Czyżby spotkało kogo nieszczęście w tej głuszy? Idzie za kapliczkę. Ach, leży tam jakiś mężczyzna w kałuży krwi. W pierwszej chwili Maria co-

fa się z przestrachem, potem jednak przezwycięża swoją obawę. Strasznie słuchać stękania i jęków rannego.

— Widać jakiś myśliwy, — mówi cicho do siebie kobieta. — Leży koło niego flinta. Z litością schyla się nad rannym.

— Buchała!

— Mocny Boże, — jąka kobieta, — poznawszy go. I błyskawicą przelatuje jej przez myśl: — Oto leży przed tobą najgorszy wróg twego męża!

Ale jej dobre serce rychło odpycha od siebie gorzkie uczucie. Tutaj potrzeba szybkiej pomocy. Człowiek ten musiał pośliznąć się na zlodowaciałej ziemi i podczas upadku flinta wypaliła. W udzie widać straszną ranę.

— Janku, biegnij-no dziecko do Buchałów, niech przyjdzie pomoc! — mówi do synka, stojącego trwożnie w pewnym oddaleniu. — Gospodarza spotkało nieszczęście.

I podczas gdy malec śpieszy do wsi, Maria przyklęka koło rannego, starając się wszelkimi sposobami zatamować ciekącą krew.

Czy Buchała ją poznał? Czy wie, kto klęczy koło niego, spełniając dzieło miłosierdzia? Nie mówi ani słowa, oczy ma zamknięte. Jednakże mimo wielkiego bólu i upływu krwi nie stracił przytomności. Poznał ją, żonę tego, który dzięki niemu niewinnie poszedł do więzienia, który musiał pokutować za jego zbrodnię.

Minuty wydają się rannemu nieskończoną wiecznością . . .

Lecz te minuty cierpienia są wprost bez ceny. Oznaczają one wielką łaskę dla zatwardziałego grzesznika. Ach, z jakąż przerażającą jasnością staje teraz przed nim ciemna przewina jego życia! Blada i zmieniona, szczerzy doń zęby trupia twarz starca. I jak błędne ogniki tańczą mu przed oczyma świecące sztuki złota . . .

A potem uprzytamnia sobie godzinę, kiedy Piotra zabrali jako mordercę! . . . Jakże niewypowiedzianie bolesny był wówczas jego wzrok. Dzisiaj przeszywa go ten wzrok, jak strzała. Buchała wije się w wewnętrznych męczarniach. I któż to dzisiaj przychodzi mu z pomocą i wyciąga doń miłosierną dłoń, kto lituje się nad nim, żeby nie zginął marnie bez pomocy?

O, tego za wiele. Nie obroni się już przed łaską.

— Boże, mój Boże! — jęczy. Po raz pierwszy od wielu, wielu lat myśl jego zwraca się ku Bogu. Pęka lodowa powłoka, opancerzająca jego serce . . .

Z cichą modlitwą na ustach trwa u jego boku Maria. Nie odgaduje, co się dzieje w duszy nieszczęśliwego. A wszakże idzie już ku niej godzina wysłuchania.

* * *

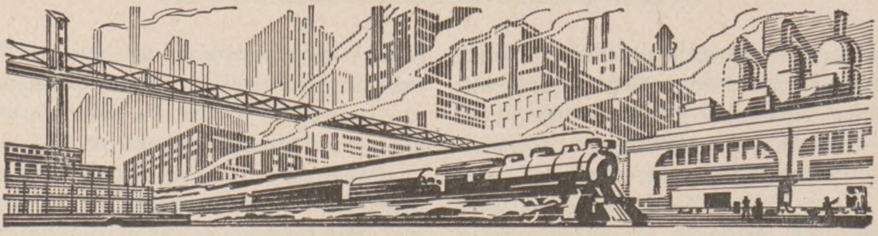
W tydzień później pełne gwaru wesele panowało w domu Długoszów. Ojciec wrócił. Dzieci otoczyły go kołem, z jaśniejącymi szczęściem oczyma, wzruszona do głębi żona ściskała bez słowa jego dłoń. *Maryja wysłuchała jej próśb.*

Niewinność Piotra wyszła na jaw. Buchała przyznał się nareszcie odważnie do swego czynu. Teraz leżał w szpitalu w mieście, bliski śmierci. I przez długi czas życie jego wisiało na włosku. Potem jednak zaczął powoli przychodzić do siebie. Zbliżała się dlań chwila wyzdrowienia i . . . aresztowania. Lecz nie poszedł do więzienia z przekleństwem na ustach i zawziętością w sercu, nie, przyjął karę, jako zasłużoną pokutę.

Jego żona nie przeżyła wiosny. Cicho zgasło mdłe światełko jej życia. Maria pielęgnowała ją czule do ostatka, stając się jej najwierniejszą i najbardziej oddaną przyjaciółką.

Teraz zagroda Buchałów poszła pod młotek.

I kiedy po wielu latach Jakub wyszedł z więzienia, nie miał już ojcowizny, ani dachu nad głową. Przygarnął go Janek Długosz, u którego dokonał żywota skruszony pokutnik.



Arcybiskup Cieplak w Ameryce

Był to rok 1926, gdy burmistrz miasta Chicago, w obecności przedstawicieli Amerykańskiego Episkopatu, Władz Administracyjnych i tysięcznie zgromadzonej publiczności, wygłaszał z trybuny powyższe słowa:

"Przez moje usta wita Cię, Ekscelencjo, miasto Chicago, a wita Cię jako przedstawiciela cywilizacji i kultury chrześcijańskiej. Bohaterstwo i niezłomność Twoich zasad i ideałów i zachowanie się w obliczu śmierci męczeńskiej, stały się przedmiotem podziwu świata cywilizowanego."

Tak miasto Chicago witało w swych murach Męczennika, a dzisiaj już Sługę Bożego, Arcybiskupa Jana Cieplaka.

Ćwierć wieku minęło od chwili, jak nie tylko Chicago, ale Stany Zjednoczone witały Męczennika Sprawy Bożej, Sługę Bożego, Arcybiskupa Jana Cieplaka.

Był dzień 17 sierpnia, 1857 roku, gdy w chacie górnika polskiego, Jacentego Cieplaka, na polskim Śląsku, przyszedł na świat mały Janek, przyszły Arcybiskup Wilna, przyszły wielki apostoł Rosji, przyszły męczennik i — daj to, Boże — przyszły święty Kościoła katolickiego.

Kiedy Janek liczył dwa lata życia, umiera mu matka i bierze go na wychowanie pobożna babka. Kiedy zaś liczył lat kilka, zabiera go na plebanię wuj, Ksiądz, szkoli, uczy, a kiedy i on umiera, Janek pozostaje sam.

Są to lata, gdy w dorastającym chłopcu budzi się powołanie kapłańskie. Janek wstępuje do seminarium duchownego w Kielcach. Wybija się wnet i zdolnościami, i pilnością, i po latach zostaje wysłany do jedynej wówczas w zaborze rosyjskim akademii duchownej, do Petersburga, dzisiejszego Leningradu.

Mijają lata. Młody teolog wybija się i tutaj, i kiedy otrzymuje święcenia kapłańskie, spotyka go nieoczekiwana propozycja, objęcia posady wykładowcy w tejże samej akademii.

Młody Ks. Jan Cieplak zostaje profesorem Petersburskiej Akademii Duchownej i na tym stanowisku przetrwał 26 lat, wychowując liczne pokolenia kapłanów.

W roku 1908, spotyka go nowe

wyniesienie. Zostaje zamianowany przez Stolicę Apostolską Biskupem Sufraganem największej w świecie archidiecezji, Mohylowskiej, sięgającej od granic — na ówczas jeszcze — rozebranej Polski, przez całą Rosję Europejską, całą olbrzymią Syberię, aż po daleką Japonię, Chiny, wybrzeża Pacyfiku, po granice dzisiejszej Korei zakrwawionej.

O wielkości tej jedynej w świecie diecezji niech mówi porównanie, że jest ona prawie dwa razy tak wielka, jak całe Stany Zjednoczone, które mają ponad sto diecezyj.

Przez dzikie tajgi Syberii.

Katolicy nie stanowili zbyt licznego procentu w prawosławnym społeczeństwie rosyjskim. Religia katolicka, zależna od Papieża i Rzymu, była solą w oku carów, którzy uważani byli za głowę kościoła prawosławnego. Nic więc dziwnego, że katolicyzm należał zawsze w Rosji do wyznań znienawidzonych.

A jednak, jak dziwnie Opatrzność Boża kieruje swymi planami, i jak często nawet "Piłatów" używa za Swe narzędzia.

Carowie rosyjscy, prześladujący Polaków, męczący biednych unitów, nienawidzący katolicyzmu, zsyłając setki tysięcy na Syberię, nie zdawali sobie sprawy z tego, że równocześnie przyczyniają się do zdobywania tego olbrzymiego lądu dla Chrystusa Pana. Zesłańcy polscy — między którymi nie brakło nigdy Księży i Zakonników, a nawet Biskupów — idąc z Ziemi Ojczystej, umęczonej, na dalekie zesłanie w tajgi Syberii, nieśli tam Wiarę Chrystusową. Zawierając tam związki małżeńskie z ludnością tubylczą, zakładali rodziny i w ten sposób powstawały — najczęściej tajemne ale żyjące — pierwsze gminy katolickie, mnożyły się, rosły i Syberia stawała się powoli katolicką.

Kiedy w późniejszych czasach zelżało nieco prześladowanie carskie, Rzym wyprosił w Moskwie pewnego rodzaju wolność dla katolickiego wyznania. I oto w takim momencie obejmuje stanowisko Biskupa — tych rozproszonych po dalekich przestrzeniach olbrzymiego imperium rosyjskiego katolików — Ks. Biskup Jan Cieplak.

Ks. Biskup Cieplak zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo stęsknieni są oderwani od świata katolicy rosyjscy widoku swego Pasterza, który by ich pocieszył, podniósł na duchu, wzmocnił, pouczył, zachęcił do dalszego trwania, toteż jedną z jego pierwszych trosk — po objęciu władzy — było, odbycie wizytacji biskupiej, po tych roległych przestrzeniach.

A przestrzenie to były prawdziwie rozległe. Dość powiedzieć, że trasa, jaką musiał odbyć, wynosiła około 15 tysięcy mil, czyli to samo, co kilka razy z New York do San Francisco...

A chciejmy jeszcze wziąć pod uwagę: warunki, w jakich wizytacja ta się odbywała, prymitywne środki lokomocji, od jedynej kolei transsyberyjskiej, przez koryta dzikich rzek idąc, do wielbłąda, konia i osła, jako pomocy w drodze, łatwo sobie wyobrazić, ile trudu kosztowała ta — pierwsza w dziejach Kościoła katolickiego na ziemi rosyjskiej wizytacja katolickiego Biskupa. Ks. Biskup Cieplak dociera aż do Pacyfiku, aż do granic dzisiejszej Korei.

Wizytacja ta naraziła go jednak u rządu carskiego i kto wie, czym by się to było skończyło, gdyby nie wybuch Pierwszej Wojny Światowej, w 1914 roku, który przyspo-

rzył carowi i rządowi rosyjskiemu większych zmartwień i kłopotów, a odwrócił nieco uwagę od zagadnień religijnych.

Wojna i krwawa rewolucja bolszewicka.

W miarę, jak płynęły lata wojny, Biskup Cieplak rozwijał nową działalność, roztaczając akcję miłosierdzia i opieki nad tysiącami jeńców, jakich Rosjanie brali do niewoli, oraz nad masami uciekinierów, jakie chroniły się w głębi państwa. Nie czyniąc różnic narodowych, miał serce i dłoń miłosierną otwarte dla każdego potrzebującego, widząc w nim ewangelicznego biedaka, a przez niego Chrystusa.

Wybuch rewolucji w Rosji, obalającej znienawidzonego cara i jego system tyranii, powitał Ks. Biskup Cieplak — jak i całe duchowieństwo — z ulgą. Skończył się okres carskiego niewolnictwa, wydawało się, że nastaje wreszcie upragniona swoboda. Z tym momentem poczęło się rozwijać życie religijne, organizować jawnie parafie, rosła akcja Chrystusowa.

Niestety, wraca do Rosji Lenin, wypuszczony z więzienia przez państwa Zachodu i z powrotem rewolucja przechodzi w ręce "czerwonych" i z tą chwilą zaczyna się prawdziwa tragedia narodu rosyjskiego.

Solą w oku, dla czerwonych władców Rosji, staje się katolicyzm i jego reprezentant na terenie Rosji, Ks. Biskup Cieplak. Rozpoczynają się aresztowania, zamykanie kościołów, rozwiązywanie katolickich organizacji, usuwanie religii ze szkół, a wreszcie, gdy już wydawało się, że katolicyzm jest dostatecznie sterroryzowany, następuje pierwsze aresztowanie Ks. Biskupa Cieplaka.

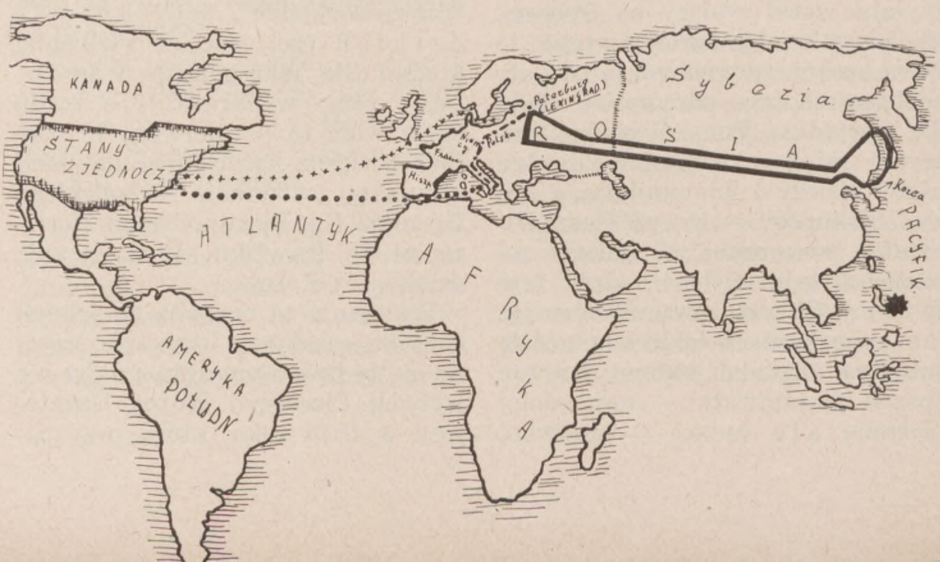
Lecz jeszcze dzielna postawa katolików, domagających się uwolnienia swego ukochanego Pasterza, zmusza władze bolszewickie do wy-

Tułacze drogi Sługi Bożego **Ks. Arcybiskupa Jana Cieplaka: gruba, czarna linia** — od Petersburga (Leningradu) począwszy, przez całą Azję, aż po granice Korei, to droga, odbyta podczas wizytacji apostolskiej w 1909 r.

Linia znaczona kropkami i kreskami — to droga po uwolnieniu z więzienia, z Rosji, przez Łotwę, do Polski i następnie do Rzymu.

Linia kropkowana — to droga z Rzymu do Ameryki. **Linia z krzyżyków** — to powrót w trumnie do Polski.

Przy tej okazji zaznaczamy, że gwiazda na Oceanie Pacyfiku, niedaleko wybrzeży Chin, to dzisiejsza **Misja Franciszkańska z Pułaski,** założona przez nas przed rokiem.



puszczenia Go na wolność. Podobnie mija drugie aresztowanie, które nastąpiło nieco później.

Wreszcie w roku 1923, zostaje — już wówczas tytuł Arcybiskupa Mohylewa noszący — Ks. Cieplak aresztowany po raz trzeci i ostatni.

Skazanie na śmierć.

Aresztowanemu, wraz z wieloma najwybitniejszymi księżmi, Ks. Arcybiskupowi Cieplakowi wytoczono proces w samej Moskwie. Kto śledzi procesy komunistyczne dzisiejsze, ten wie, jak można "urządzić proces pokazowy", z którego oskarżony musi wyjść zawsze skazany.

W wyniku takiego wielodniowego procesu Ks. Arcybiskup Cieplak i Ks. Prałat Budkiewicz zostają skazani na karę śmierci, reszta księży na dożywotnie i wieloletnie więzienie.

Dopiero teraz zawrzało w Świecie Zachodnim. Dotychczasowe wołania Rządu Polskiego, stającego w obronie swego Obywatela, nie odnosiły skutku. Teraz zareagował i Watykan i rządy państw zachodnich, nie zabrakło mocnego protestu Stanów Zjednoczonych.

Pod wpływem tego nacisku, zamieniono Ks. Arcybiskupowi Cieplakowi karę śmierci na wieloletnie więzienie, lecz Ks. Prałat Budkiewicz został rozstrzelany, a reszta Księży podzieliła los dziesiątek tysięcy biednych więźniów.

W jakich warunkach pędził Ks. Arcybiskup czas pobytu w więzieniu, nie trudno sobie wyobrazić...

Nagle jednak, z niewiadomych pobudek, wywieziono Go w rok później, dnia 9 kwietnia, 1924 r. do Łotwy, tam wręczono wolny bilet jazdy i puszczono na wolność.

Entuzjastycznie witały wracającego w łachmanach Męczennika tłumy katolików łotewskich, z jeszcze większym entuzjazmem witały Go Władze Polskie i zebrane rzesze na granicy polskiej. Wilno, Warszawa, Częstochowa i wiele miast Polski Wolnej witały powracającego, ze łzami radości.

Do Rzymu.

Krótko bawił Ks. Arcybiskup Cieplak w Ojczyźnie. Jeszcze tego samego roku wyrusza do Rzymu, by tutaj zdać Stolicy Apostolskiej sprawozdanie, ze stanu Kościoła Katolickiego w Rosji.

NIEZWYKŁE APOSTOLSTWO

W Sydney (Australia) zmarł Karol Edward Rushbrooke, liczący 61 lat, Anglik, który po ukończeniu I Wojny Światowej, codziennie odwiedzał szpital Najsł. Serca Jezus i pomagał Siostrom Miłosierdzia opiekować się nieuleczalnymi pacjentami. Karol Rushbrooke był konwertytą tylko 15 lat. W dziale mężczyzn: mył tych, którzy się sami umyć nie mogli, golił ich, niewidomym czytał książki, pomagał kalekom, rozdawał cukierki, owoce, tabakę i literaturę — wszystko ze swej własnej kieszeni. Za dnia pracował, wieczorami odwiedzał nieuleczalnie chorych. Poza tym brał czynny udział w organizacjach katolickich, np. w Legionie Maryi, w Tow. Imienia Jezus, w Tow. św. Wincentego a Paulo. Kończył swój dzień pracy późno w nocy przed ołtarzem franciszkańskiego kościoła. Rano codziennie bywał na Mszy św. Wielką część swego czasu poświęcał nauce katechizmu przyszłych konwertytów.

I Rzym i Stolica Apostolska witają owacyjnie powracającego Wiernego Syna.

Tymczasem, bawiący właśnie w Rzymie dwaj Biskupi Amerykańscy, zapraszają Go do Stanów Zjednoczonych. Krótko potem, nadchodzą serdeczne zaproszenia ze strony Polonii Amerykańskiej i wreszcie, po otrzymaniu zezwolenia Papieża, wsiada dnia 27 października na statek, mający Go zawieść na drugą półkulę.

W Stanach Zjednoczonych
. . . i śmierć.

— Doskonale pamiętam Księdza Arcybiskupa — mówi mi, dzisiaj lat prawie 40 licząca pani K., ze Schenectady, N.Y. — Byłam wtedy małą dziewczynką i mówiłam wierszyk powitalny, wręczałam Księdzu Arcybiskupowi kwiaty, a On pocałował mnie w czoło, wyjął różę z bukietu i dał mi ją. O... mam ją do dzisiaj w pudełku. Może to będzie relikwia święta.

I nie tylko jedna pani K., ze Schenectady, pamięta uśmiechnięte, pełne prostoty, ale jakiejś nie dającej się określić dobroci, oblicze Sługi Bożego. Pamiętają Go jeszcze do dzisiaj tysiące z Polonii. Tysiące . . .

Kiedy kilka miesięcy temu, miałem możność przejrzenia archiwum, jakie po Słudze Bożym, zachowano w "Muzeum Zjednoczenia" w Chicago, wtedy stanąłem zdumiony przed ogromem pracy, jakiego dokonał Ks. Arcybiskup Cieplak, wizytując setki Polskich Parafij, wygłaszając setki kazań i przemówień, wizytując, bierzmując... W jednym z listów pisze: "Zwizytowałem dzisiaj szesnaście parafij".

Ale też właśnie ten wysiłek, ostatni już Jego wysiłek na tej ziemi, miał mocno przyśpieszyć koniec.

Podczas owego objazdu, zaskakuje Arcybiskupa goniąca Go z Rzymu nominacja — na Arcybiskupa Wilna. W pierwszych dniach lutego, 1926 roku powraca do Passaic, New Jersey, by gotować się do podróży powrotnej.

Wrócił jednak do Passaic mocno przeziębiony, co przy stanie wyczerpania i podeszłym wieku, wywołało stan groźny. Tymczasem uroczysty ingres do katedry w Wilnie, został wyznaczony na dzień 25 marca. Arcybiskup musi się mocno spieszyć, by na ten czas powrócić...

I powrócił, ale . . .

Polonia Amerykańska chcąc uczcić Arcypasterza urządza uroczystość pożegnalną w New York. Arcybiskup jest chory, ale nie chcąc sprawiać zawodu przybyłym zewsząd delegatom, jedzie na nią. Następnego dnia stan zdrowia jest tak groźny, że trzeba Go przewieźć do szpitala.

Dnia 17 lutego, o godzinie dziesiątej wieczorem, dusza Wielkiego Apostoła Bolszewickiej Rosji, uleciała po nagrodę do Pana.

Zwłoki Zmarłego wystawiono na widok publiczny w Katedrze św. Patryka, w New York, gdzie odprawiono obrzędy żałobne. Tysiące, tysiące Polonii przesunęło się u trumny Sługi Bożego. Poraz pierwszy w dziejach Katedry Nowo Jorskiej, brzmiały w niej polskie słowa przemówień żałobnych i polskich pieśni.

Po zakończonych uroczystościach żałobnych, trumnę ze zwłokami umieszczono na statku i Sługa Boży, Tułacz, odbył swą ostatnią drogę, do Wolnej Ojczyzny, by spocząć do snu wiecznego w ukochanym Wilnie.

* * *

Z ogromnym wzruszeniem brał

człowiek do ręki pozostałe po Słudze Bożym pamiątki, zachowane w Muzeum Zjednoczenia, w Chicago. Jest tam mszał i przybory mszalne Sługi Bożego, jest sutanna i ubiory liturgiczne, jakich używał, podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, są buciki skurczone i skruszałe przez czas, jest wiele innych cennych drobiazgów, ale jest przede wszystkim: wiele pism, listów i dokumentów, z których przeziera skromna, pokorna i prosta, a jednak tak wielka dusza Zmarłego. A dusza to była wielka, na miarę Bożej wielkości, a nie tej ludzkiej, nie tej przemijającej. Dusza Wielka . . .

Trudno mi dzisiaj zabierać zdecydowany głos w sprawie cnót Sługi Bożego. Trudno dlatego, że raz — nie miałem możności do gruntownego studium dokumentów, drugi raz dlatego, że właśnie w momencie, gdy w Rzymie toczy się proces przygotowawczy do beatyfikacji, pragnę zachować jak najdalej idącą uległość, w stosunku do tego, co w tej sprawie orzeknie Kościół św., ale przecież nie mogę się oprzeć chęci wyrażenia tego, co czuje serce, po bliższym wglądzie w zakamarki życia Apostoła Rosji. Jestem najgłębiej przekonany, że charakterystyczną cechą, jaka dominuje w Słudze Bożym, to nie jego intelekt, nie wyszkolenie, ale to, co nie zależy w człowieku ani od stanowiska, ani od stopnia wykształcenia, a tym jest serce!

Dobroć charakteru, przejawiająca się w czynach i całym życiu Sługi Bożego tak prostych, że może czasem prostackich, to jest cecha, jaka jaśnieje nad tą piękną Postacią.

Jeżeli spodoba się Bogu, przez Zastępcę Swego na ziemi, Papieża, wynieść Sługę Bożego na ołtarze, wtedy ziemia Rosyjska, którą nienawiść spławiła w morzu niewinnie przelanej krwi, otrzyma wielkiego Patrona pełnego dobroci, a z nią miłości.

A co zdobędzie Polonia Amerykańska?...

Wydaje mi się, że prorocze — w odniesieniu do Polonii Amerykańskiej są końcowe słowa ostatniego przemówienia chorego już wtedy Apostoła:

"Będę wierny miłości, którą darzyliście mnie. Uważajcie mnie za swojego. Jestem jakoby waszym Arcybiskupem. Wyście mnie zdobyli swymi modłami i gorącym sercem. Będę o Was pamiętał. Będę błogosławił."

Módlmy się! Módlmy gorąco, by Bóg okazał Swą Wolę wobec Sługi Bożego, oraz by sprawił, by Ten jak najprędzej — nam błogosławił.

O. Henryk Malak

MASZ KILKA "EXTRA"?

Masz kilka "extra" dolarów i nie wiesz, co z nimi zrobić? Nie martw się! Ojcowie Franciszkanie z Pulaski budują nowe Seminarium Chrystusa Króla dla swych kleryków, przyszłych kapłanów. Weź kopertkę i wyślij swoje "extra" luźne dolary na ten tak potrzebny budynek. Kiedy on zostanie wybudowany, możesz z dumą powiedzieć: "I mój grosz przyczynił się do nowego Seminarium! Niejedna cegiełka w tym budynku jest moim podarunkiem."



Błogosław, Matko!

Na świat i ziemię naszą — na słońce rzucone w przestworza, na gwiazdy nocy i błędne drogi mgławic —
Spuść, Matko, promień łaski Twojej.

Na ciszę błękitu i na rozpętane skrzydła wichrów morskich — na ognie nurtujące głębiny ziemi i na zakrzepłe lody Północy —
Spuść, Matko, promień łaski Twojej.

Na zbożne łany i na odłogiem leżące pola — na kwietne łąki i szumiące bory — na martwotę skał i na chłód ożywczy — na dwory i chaty —
Spuść, Matko, promień łaski Twojej.

Na żar i upalenie dzienne, na ciszę i ukołysanie mroków nocnych, na blade zórz świtanie i krwawe słońc zachody —
Spuść, Matko, promień łaski Twojej.

Na skrzydła gołębie — na duchy czyste, miłujące — i na te, które białą szatę niewinności skalały błotem tej ziemi — na serca i czoła jasne, ufnie i z wiarą wzniesione ku niebu — i na te, które chylą się ku ziemi w rozpaczy i zwątpieniu —
Spuść, Matko, promień łaski Twojej.

Na duchy udręczone, które błądzą po ziemi bez przytułku i oparcia — na tych, którzy domu nie mają, ni nadziei — na żeglarzy, zabłąkanych na szerokim morzu, bez steru, kotwicy — na utrudzonych pielgrzymów, idących po cierniach i głogu — na tych, którzy dążą naprzód i na tych, którzy ustają w znoju, nie widząc już przed sobą ni celu, ni drogi —
Spuść, Matko, promień łaski Twojej.

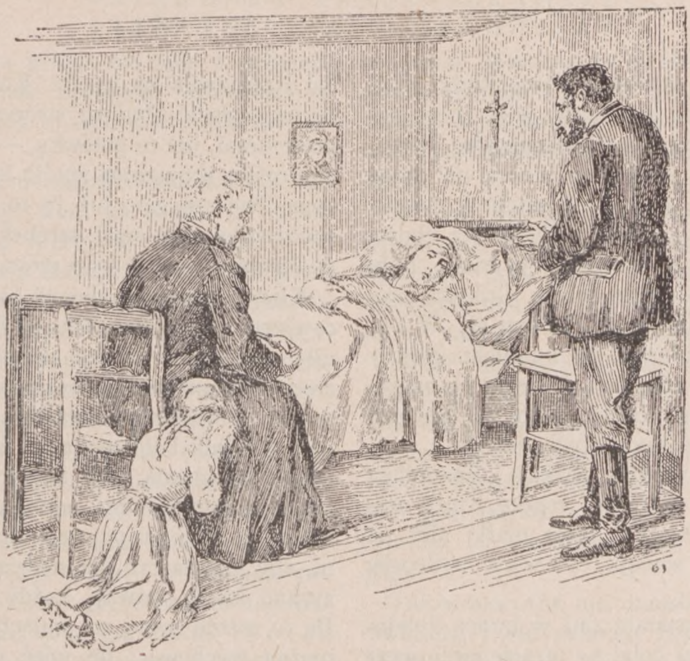
Na starość bezsilną i opuszczoną — na butne porywy młodości — na siłę męskiego wieku — na niewinność dziecięcą i na błędy i grzechy nasze — na kołyskę niemowląt i na śmiertelne łoże konających —
Spuść, Matko, promień łaski Twojej.

Na znoje i trudy krwawe pracowników, na tych, którzy w pocie czoła pożywają chleb powszedni — i na tych, którzy go pożywają w gnuśności i samolubstwie — na blade czoło pochylone nad księgą mądrości — i na czarne dłonie spracowane pługiem i młotem —
Spuść, Matko, promień łaski Twojej.

Na serca zapoznane i samotne duchy — na kwiaty więdnące w ustroniu — na umysły proste i wierzące i na te, które żądne światła i prawdy błąkają się po manowcach niepewności i niewiedzy — na dłonie spragnione uścisku bratniej dłoni — na zbolałą skroń potrzebującą oparcia —
Spuść, Matko, promień łaski Twojej.

Daj kłosom ziarno — sercom miłość i nadzieję — oczom słońce prawdy i poznania — daj nam przyjaźń serc wielkich, obcowanie umysłów mądrych, życie pożyteczne i śmierć spokojną — a w ciszy i zapomnieniu grobu, niech nam przyświeca łaska Twoja —
O Maryjo!

JAN KASPROWICZ



MACOCHA

Poczciwy i spokojny żywot prowadził budnik kolejowy, Grabski. Otrzymał posterunek poza wioską, spełniał gorliwie pełne odpowiedzialności obowiązki, i żył szczęśliwie ze żoną i córką Halusią. Poza obowiązkami względem Boga i kolei nic go nie obchodziły sprawy całego świata, nie mieszał się do wielkiej polityki socjalnej, ani do małej polityki wioskowej. Żył ze swych dochodów przyzwoicie, na trunki pieniędzy nie wydawał, więc odkładał grosz na czarną godzinę. I dobrze mu było na świecie.

Wielką pociechą dla Grabskich była córka ich Halusia. Rosła zdrowo, była posłuszną i uczyła się dobrze. Wprawdzie do szkoły musiała chodzić daleko do wioski, ale dłuższe spacery hartowały jej siły i korzystnymi były dla zdrowia.

Po sześciu latach nauki otrzymała na egzaminie od księdza proboszcza bardzo ładną książkę do modlenia, z upomnieniem, aby zawsze była grzeczną i posłuszną dla starszych, jak dotąd. W książeczce był osobny rozdział o nabożeństwie do N. P. Maryi,niechże często zagląda do tego rozdziału, i modli się regularnie do Matki Boskiej, a Ona błogosławić jej będzie w życiu.

Zapamiętała sobie te słowa księdza katechety Halusia, i nie opuściła żadnego dnia, w którymby nie zmówiła litanii do N. P. Maryi, wraz ze zwykłymi modlitewkami. Urządziła sobie nawet przy ściance mały ołtarzyk, gdzie stroiła w tiule i kwiaty obraz Bogarodzicy, przed którym modliła się codziennie.

Wkrótce zagościł smutek pod dach szczęśliwej budki kolejowej. Grabska przeziębiła się nieostrożnie, i zapadła na

Powiastka

gwałtowne zapalenie płuc. Rady lekarzy nie wiele pomagały, więc chora zażądała Ostatnich Sakramentów. Przybył kapłan, zaopatrzył chorą na drogę wieczności, pocieszył i natchnął cierpliwością w znoszeniu dolegliwości choroby. Nazajutrz odwiedził ją także, były to jednak ostatnie chwile. Grabska skonała spokojnie z poddaniem się Woli Bożej, zakończyła po katolicku piękny swój żywot na ziemi, i poszła po nagrodę do lepszej krainy, kędy ani cierpień ani utrapień doczesnych nie ma.

Halusia rzewnie płakała. Rozumiała doskonale, że tracąc matkę, traci najlepszą opiekunkę. Serca matki nikt na świecie nie zastąpi, nawet najlepszy ojciec.

Smutne nastały dni w budce kolejowej. Grabski bolał po utracie swej poczciwej żony, z którą przeżył długie lata w błogim spokoju. Widział, że utracił w niej nie tylko żonę i wierną towarzyszkę życia, ale i wyborną gospodynię, która umiała praktycznie i oszczędnie zarządzać domem. Halusia rozpoczęła dopiero piętnastą wiosnę, nie mógł więc od niej wymagać, aby umiała gospodarzyć z taką wprawą i zapobiegliwością jak starsza kobieta. Zresztą i sił nie miała do tego. Począł więc oglądać się za drugą żoną. Sam zajęty pracą na przestrzeni kolejowej, potrzebował gospodyni w domu.

* * *

Karczmę we wsi trzymał żyd Korkes. Mawiał on zawsze, że nie tylko po to siedzi we wsi, aby sprzedawał wódkę, ale na to, aby łapał rozmaite interesa, jakie się trafią. Na każdej rzeczy musi zarobić, aby zrobić majątek. Temu pożyczał na lichwę, od tamtego kradzione kupował rzeczy, z innym wchodził w spółkę i tak omotał całą wieś, że z każdego chłopa coś zarobił. Nawet zajmował się kojarzeniem małżeństw, do czego znowu używał swojej żony. Chaja umiała dogadywać i tak zręcznie prowadzić swaty, że zwykle zatumaniła ludzi i postawiła na swoim. Kazała sobie za to zapłacić obydwu stronom, już to prezentami, już to gotówką, — a czy jej chytrością skojarzone stadło było potem szczęśliwe czy nie, już ją to wcale nie obchodziło. Ona swój zarobek wetknęła do kieszeni, — a to była rzecz główna.

Kiedy Grabski pochował żonę, wkrótce zjawiła się u niego Chaja. Załgała się niby za kupnem jaj lub masła, a potem zręcznie naprowadziła rozmowę, na potrzebę powtórnego ożenienia. Grabski jako strażnik kolejowy miał ważne obowiązki na głowie: aby dozorować przestrzeń, naprawiać tor, zamykać na czas rampy, a w domu potrzebował gospodyni, aby umiała tak jak nieboszczka wyzyskać każdą trawkę, każdy patyczek. Ile to rośnie trawy na wałach, ile krów można wychować, ile mieć dochodu z mleka, i jaj? Halusia jeszcze dziecko, zresztą jej szkoda, bo się zapracuje na nic. Tu potrzeba dorosłej kobiety. Ona zna taką. Jest to wdowa bezdzietna, młoda jeszcze kobietka, rozumna i gospodarna. Dopiero zobaczyłby strażnik, jakby odżył przy niej i zagospodarzył się, a spokojną przy pracy miał głowę . . .

Grabski nie spytał wprawdzie o nazwisko owej znakomitej niewiasty, ale w zasadzie przyznał słuszność żydówce, że zdałaby się mu gospodyni. Tylko trzebaby się namyśleć, powoli rozpatrzyć w okolicy.

Chaja nie nalegała. Początek był zrobiony, ponęta na wędce rzucona. Przyszła po raz drugi, i wymieniła nazwisko swej protegowanej. Była to Marcyna, wdowa po pobereżniku. Mieszkała we wsi przy swej siostrze, i miała trochę pieniędzy ze spieniężenia gospodarki pierwszego męża. Mówiono, że obiecała Chai dobrze zapłacić, gdy ją wyswata, ale we wsi nikt jej dotąd nie chciał. Zapewno nie było jeszcze dla niej przeznaczenia. Tymczasem nie o przeznaczenie chodziło kawalerom. Niejeden, kto po sągi do lasu jeździł, zauważył, że Marcyna nie umiała prowadzić gospodarki,

chociaż ona wielką nie była u pobereżnika. Siostrze pomagała wprawdzie w domu, ale jak to mówią, ot sobie, od niechcenia.

Strażnik nie odpowiedział ani tak, ani nie. Wierzył Chai na słowo, że ludzie zazdroszczą Marcynie pieniędzy, i źle o niej mówią dlatego, iż nie chce pójść za kogobądź. Ale ona przebiera między kawalerami z wielkiej mądrości. Poszłaby za Grabskiego, choć jest wdowcem, bo jest człek stateczny, służbisty, a dobrze żył z pierwszą żoną.

Kiedy zauważono, że Chaja często odwiedza Grabskiego, zrozumiano zaraz, że chce wejść w nowe związki małżeńskie. Radzono mu więc to starszą dziewczynę, to jakąś wdowę. Kto jednak potrafił wychwalać zalety swej protegowanej tak roztropnie jak Chaja? Toteż chociaż strażnik kolejowy namyślał się długo, przecież ciągnęło go więcej ku tej stronie, za którą była żydowica. — Już to nasi ludzie dziwne mają usposobienie. Chociaż narzekają na żyda, choć na sobie i na drugich przekonali się, że ich nieraz oszukał i okpił, mimo to wierzą mu więcej jak swojemu. Pochlebstwo żydowskie łapie ich za serce, wtedy dają się wieść wszędzie, gdzie żyd chce, nawet na zgubę. Tak się stało i z Grabskim. Ociągał się, namyślał, każdego propozycje chętnie przyjął i wywody jego pochwalił, mimo to w skrytości nie wierzył swoim, uwierzył zaś żydowicy. Ale bo i Chaja nie w ciemię była bita . . . tylko gdzieindziej . . . Wysyłała ona do Grabskiego swoich usłużników, podłych chrześcijan, którzy za kieliszek wódki, za obwarzanek i kilka groszy od niej otrzymanych namawiali strażnika, że najlepiej zrobi, gdy się ożeni z Marcyną. Zaklinali się na wszystko w świecie, że z Chają nie mówili ani słowa od roku, gotowi byli nawet twierdzić, że jej nawet nie znają, gdyby im ktoś chciał uwierzyć.

Wspólnym usiłowaniom żydówki i podłych jej usłużników udało się nareszcie wyswatać Marcynę za Grabskiego. Żydówka pobrała od stron obydwu grubą zapłatę, a jej usłużnicy musieli się zadowolić kieliszkiem wódki, lub szklanką piwa.

W rok po śmierci pierwszej żony wprowadził Grabski do swego domu Marcynę, jako drugą żonę. Halusia otrzymała macochę, którą przykazał ojciec nazywać drugą matką. Słowo "matka" nie mogło biednej dziewczynie przecisnąć się przez gardło. Starała się więc tak jakoś z nią rozmawiać, aby nie potrzebowała używać tego świętego nazwiska. Płakała często nocami, i myślała o owej prawdziwej matce, która spoczywała na cmentarzu, pod cichą mogiłą.

Także macocha nie uniosła się nigdy czułością, i nie nazwała Halusi córką. Mówiła jej "ty", — a przy ludziach "moja pasierbica". Jej także przez gardło przecisnąć się nie mogło tkliwsze słowo dla pasierbicy, nie stopiło więc lodów uprzedzenia, jakie każda pasierbica miewa dla macochy w pierwszych dniach.

Macocha zaprowadziła w domu nowe porządki. Dla Grabskiego było to obojętną rzeczą. Jemu chodziło o to, aby miał zgotowane jadło, wypraną bieliznę. Cały dzień był zajęty na torze kolejowym, do gospodarstwa kobiecego nie mieszał się. Ale dla Halusi trudno było z początku nałamać się do nowych porządków. Przyzwyczajona była przy matce robić to lub owo w jeden sposób, i stawiać rzeczy na jednym i tym samym miejscu. Nie mogła uznać, żeby zarządzenia macochy były lepsze lub praktyczniejsze, więc z wewnętrznym oporem poddawała się im. A już wcale ścierpieć nie mogła niechlujstwa i nieporządków. Kiedy więc macocha zostawiała gdzieniebądź zachlapane garnki lub talerze, Halusia omywała je zaraz, i stawiała na swoim miejscu. Także rozrzucone sprzęty znosiła i ustawiała oczyszczone w porządku.

Do wydatków nie mieszała się Halusia. A były one teraz wielkie. Rozchodziła się cała pensja budnika przed końcem miesiąca i trzeba było regularnie sięgać do gotówki, celem pokrycia bieżących wydatków. Grabski myślał, że to pierwsze miesiące wymagają większych wydatków, a później będzie lepiej. Nie sprzeciwiał się więc żonie dla świętego spokoju. I tak już dosyć miał zgryzoty z robieniem zgody między Halusią a Marcyną. Zawsze bowiem macocha miała coś do nagany, coś do skargi przed mężem na pasierbicę. Grabski widział, że Marcyna nie ma słuszności, był jednak zbyt flegmatyczny, aby wystąpić energicznie.

Widząc, że pożycie z drugą żoną nie przyniosło mu zachwalanego szczęścia, postanowił wpłynąć na Marcynę przez Chaję. Żydowica mu ją nastręczyła, zachwalała, i znała ją dawniej, może teraz posłucha jej łatwiej. Poszedł więc do karczmy i przy szklance piwa począł wytaczać swoje żale, że za drogie pieniądze, nastręczyła mu Chaja kiepską żonę. Przy niej nie dorobi się niczego, a co przy pierwszej uszparował żonie, to teraz się rozleci.

— Ny, ny, za to żyjecie sobie teraz po pańsku — uspokajała go żydowica. — Pierwej żyliście jak chłop. Nie użyliście niczego na świecie. A przecież wy urzędnik, wy strażnik kolejowy, wyście pan. Marcyna wie o tym, że inaczej powinno się dom prowadzić dla chłopa, a inaczej dla pana. Pierwej śmiali się ludzie z waszych oszczędności, a dziś was chwalą i zazdroszczą dostatków, wygody.

— Ale takie państwo wnet się skończy, i trzeba będzie robić długi potem. Szkoda, żem się gdzieindziej nie ożenił.

— A któraby was chciała? W a s, wdowca z taką córką, co tylko modli się i płacze. Ja kilka par trzewików podarłam, nim namówiłam Marcynę, aby za was poszła. To wszystko kłamstwo, że inne chciały wyjść za was. Kto dziś potrzebuje starego dziada, wdowca w dodatku? Wyście powinni mi co szabas dać na kugiel, żem wam znalazła taką fajną kobietkę. To, coście mi po ślubie zapłacili, to jest głupstwo, to tyle co dym, to całe nic. Tyle prosty chłop płaci. Aj waj, co mi za interes.

Zakrzyczany i wyszydzony odszedł Grabski nic nie zyskawszy. Machnął ręką i powiedział sobie: — głupstwo zrobiłem, szukając żony przez faktorkę żydówkę. Nigdy chrześcijanin nie znajdzie u żyda życzliwości, choćby mu on pochlebiał nie wiem jak, choćby się na wszystko przysięgał. Wiedziałem o tym, że żyd każdego chrześcijanina wyzyskuje, a ja myślałem, że będę pierwszym, którego żyd nie oszuka. Ha, no, teraz muszę cierpieć i milczeć.

Szła więc gospodarka na budce według komendy Marcyny dalej. Grabski unikał wszelkich starć z żoną, i nigdy nie robił jej żadnej uwagi, aby po pracy mieć w domu spokój. Halusi kazał słuchać "drugiej matki", i ustępować jej we wszystkim, "bo tak być powinno".

Zastosowała się więc Halusia do rozkazu ojca, a jeżeli ją niesprawiedliwie jakaś spotkała przykrość, wypłakała się w skrytości, aby łez jej nikt nie widział. Macocha nie pozwoliła jej mieć nadal ołtarzyka z obrazem N. P. Maryi, dlatego, że zawadzał w izbie, i odrywał ją od pracy. Kiedy więc wolną znalazła chwilę, pomodliła się z otrzymanej na egzaminie książeczki, wznosząc o c z y ku niebu.

* * *

Marcyna powiła mężowi córeczkę. Teraz była pewną swego panowania w domu, i w sercu męża. Teraz nie powinno mu już chodzić o Halusię, i mógłby się jej pozbyć z domu, aby nie zawadzała i nie krytykowała każdego kroku macochy. Do tego zmierzały wszelkie jej usiłowania.

O ile więcej okazywał Grabski przywiązania dla maleńkiej Józi, o t y l e

częściej sączyła Marcyna j a d w jego piersi ku Halusi, zapewniając go, że ona nie chce maleństwa bawić, że je źle zawija, źle nosi na rękach, bo jej nie lubi.

Odpowiadał na to budnik, że mu to nie wpadło w oko. Ile razy jest w domu, widzi owszem, że Halusia pieści się z Józią z prawdziwym przywiązaniem.

— Ah, ta obłudnica, — umie w twojej obecności udawać miłość i przywiązanie i wszystko zrobić ze siebie, co zechce. Ale, gdy ty wyjdziesz z chaty, zaraz wysuwa — jak kot pazury — swoją nienawiść ku naszemu dziecięciu ukochanemu. Ile ta jędza temu aniołkowi nadokucza, tego już policzyć nie mogę. Gdy ciebie nie ma, nawet dziecka do ręki nie weźmie.

Wpadał Grabski niespodziewanie do izby, chcąc koniecznie złowić Halusię na gorącym uczynku. Zawsze jednakowoż widział, że Halusia albo dziecię bawiła, albo czuwała przy jego kołysce.

Gniewała się wtenczas Marcyna i ostro strofowała budnika. On mężczyzna nie rozumie się na tym, jak trzeba dziecko bawić, jak mu okazać przywiązanie! On powinien jej wierzyć, bo ona jest matką, ona pragnie nieba przychylić Józi.

Macocha postanowiła innej użyć broni. Raz, gdy wrócił Grabski z przestrzeni, rzekła: — Twoja Halka coraz lepiej się sprawuje. Dziś odważyła się nawet wybić Józię!

— Biła takie maleństwo? — zawołał rozgniewany budnik kolejowy.

— To nie prawda. — Ja dziecka wcale nie biłam — rzekła spokojnie Halusia.

— Śmiesz jeszcze kłamać, obłudnico! — zawołała z oburzeniem macocha. — Gdybyś dziecka nie biła, nie byłoby płakało. Kłamczyni, morderczyni mego maleństwa . . .

— Dziecko nie pierwszy raz dziś płakało. Gdyby umiało mówić, to by powiedziało, czy chore, czy je co boli, czy też ja je biłam.

— Bezczelna! Odważasz się kłamać mi w oczy! Oto masz zapłatę za swe kłamstwo!

To powiedziawszy, wymierzyła Halusi kilka silnych policzków.

Wybiegło dziewczę z izby i wypłakało się w szopie, która stała opodal strażnicy kolejowej. Za jej poświęcenie, za pracę około dziecka, spotkała ją kara i zarzut kłamstwa. Niesprawiedliwość macochy zwiększała się z dniem każdym. Cóż miała począć biedna?

Ochłonąwszy nieco, poczęła się modlić do Matki Boskiej Dobrej Rady. Kiedy ją ojciec opuszcza i nie bierze w obronę, to ją Matka Niebieska nie opuści. Poczęła się więc modlić:

— *O Matko Ukochana, do C i e b i e uciekam się w moim smutku i strapieniu. Powiedz mi, co mam robić, co począć? Jeżeli jednak nie ma dla mnie odmiany i muszę dźwigać ten krzyż domowy, dla zbawienia swej duszy, u d z i e l mi wówczas łaski do znoszenia cierpliwie każdej przykrości, i do poddania się w pokorze Woli Bożej. Twojej opiece się oddaję i Twego miłosierdzia błagam i Ciebie o wskazówkę proszę, o Matko Dobrej Rady; a ufam, że Ty mnie nigdy nie opuścisz. Amen.*

Modlitwa ta uspokoiła Halusię. Rozważała teraz poważnie swoje położenie w domu. Widziała, że jej posłuszeństwo i ustępliwość na każdym kroku na n i c się zdało. Macocha nie lubiła jej, i chciała pozbyć się z chaty. Mówiła o tym nie raz, że takie duże, jak ona dziewczęta, nie powinny wisieć ojcu na karku, ale iść do miasta na służbę. Strażnik kolejowy nie jest kmieciem, aby dzieci podrosłe trzymał przy sobie . . . Teraz rozumiała dobrze, co znaczyły te gadania macochy. Skoro jej zawadza, pójdzie do miasta na służbę.

Z postanowieniem tym wróciła do chaty, i zaraz poprosiła ojca, aby jej pozwolił pójść na służbę między ludzi. Grabski zdziwił się, gdy usłyszał o takich zamysłach Halusi, i nic na razie

nie odpowiedział. Ale Marcyna dopomogła mu. Wpadła zaraz w ton mentorski, i poczęła dowodzić, że to wcale nie zła myśl, gdy duża dziewczyna idzie w świat nauczyć się trochę roboty. Dostanie na służbie utrzymanie i jeszcze jej za to zapłacą. Gdy w domu ubędzie jedna gęba do jedzenia, zaraz wydatki będą mniejsze. I tak do niczego tu niepotrzebna.

To przekonało strażnika. Pozwolił więc córce iść na służbę do miasta, w nadziei, że będzie jej między obcymi lepiej niż przy macosze, i że on sam może odzyska spokój w domu.

Nazajutrz wyruszyła Halusia w drogę. Ojciec pożegnał ją obojętnie, macocha z ukrytą radością, że pozbyła się jej z domu. Teraz ona panią zostanie na budce nieograniczoną, a nikt nie będzie patrzył jej na palce, co robi, i jak robi.

Halusia oglądnęła się na strażnicę kolejową, na ów mały domek stojący samotnie w polu, w którym młode przeżyła lata. Tyle przyjemnych wspomnień przywiązanych do niego, póki żyła jej matka! A teraz, ile goryczy przynosił jej dzień każdy? Poszła na cmentarz i objęła rękami mogiłę matki. Łkając i płacząc pożegnała się z ukochaną mateńką i wzięła jej błogosławieństwo na drogę. Błogosławieństwo grobu wzmocniło ją i pokrzepiło. Czuła się pod opieką matki ziemskiej i Matki Niebieskiej, i raźnie podążyła dalej, modląc się:

Wspieraj mię, w s p i e r a j , o Matko Boleści
Na łzawej drodze w z m a c n i a j moją wiarę,
Z a g r z e w a j serce do niebieskiej cześci
N a u c z mię w s z e l k ą nieść Bogu ofiarę.

Idąc przez wieś wstąpiła do kościoła. Musiała pożegnać wszystko, co przez tyle lat ukochała, i tę chrzcielnicę, przy której stała się chrześcijanką, i te ołtarze, przed którymi tak jej zawsze dobrze było modlić się i zapomnieć o kłopotach życia.

Wychodząc z kościoła spotkała księdza proboszcza. Opowiedziała mu, gdzie idzie i dlaczego. Ksiądz pokiwał głową, nie chciał przed dziewczyną potępiać jej ojca, wezwał ją do kancelarii, napisał list do znajomych w mieście, i pobłogosławił na drogę.

Puścił ją w świat ojciec samą, ot na los szczęścia. Czuła się sierotą, opuszczoną przez najbliższych, bez chaty, bez rodziców, bez opieki, bez miłości. A oto ludzie obcy mają dla niej miłosierdzie. Ściskała otrzymany list od kapłana, jako deskę ratunku, jako z n a k litości i życzliwości bliźnich.

Jakoż list ten dopomógł jej znakomicie. Owi państwo, do których wysłał ją ksiądz proboszcz, d a l i jej przytułek u siebie, i zaprowadzili do biura, gdzie służba szuka pracy, a chlebodawcy służby. Było kilka miejsc wolnych. Wybrano najlepsze i najodpowiedniejsze, i tak w kilka dni miała Halusia oparcie i dach nad głową. Posłuszna, chętna, pracowita spodobała się pracodawcom i zyskała ich życzliwość.

* * *

W strażnicy kolejowej kiepsko się działo po odejściu Halusi. Macocha była wprawdzie uszczęśliwioną, ale wszelką pracę musiała spełniać sama. Nic jej nie szło w ład. Śniadania, ani obiadu nigdy nie było o zwykłej porze. Grabski na czczo musiał iść do roboty, a gdy wrócił po godzinie, jeszcze czekał na śniadanie. Dobrze było, gdy obiad był na trzecią godzinę.

Budnik głową kręcił, i rozumiał teraz, ile to wartała pomoc Halusi w domu. Raz głodny, zniecierpliwiony czekaniem na obiad, odważył się zrobić żonie wymówkę. Miałże się z pyszna. Kiedy mu tak Halka zajechała w głowę, niechże ją sobie sprowadzi, a ona pójdzie ze swoim dzieckiem na służbę.

Wkrótce i Marcynie zaczęła ciężyć

robota. Znużona i umęczona nieraz przyznawała w duchu, że gorzkie jej teraźniejsze "państwo". Pierwej wszelką ciężką pracę wykonywała Halka, a ona doglądała tylko roboty, komenderowała i gderała, szukając zaczepki, o co mogłaby ją strofować. Teraz sama robić musiała wszystko. Zniecierpliwiona nieraz uderzyła Józię, i teraz dopiero płakało maleństwo naprawdę dla tego, że je bito, a biła je rodzona matka!

Strażnik widząc, że taka gospodarka nie ma ładu ani składu, najął piastunkę do dziecka. Była to pewna pomoc. Ale piastunka nie chciała się imać innej roboty. "Skoro jestem zgodzona do dziecka, więc tylko przy dziecku moje miejsce"—mawiała. I znowu Marcyna sama musiała robić wszystko, a w dodatku płacić piastunce pensję i dawać jeść. To ją gniewało. Napędziła piastunkę, a wzięła sobie sługę, umówiwszy się z góry, że musi pomagać przy kuchni, w stajni, i — przy dziecku. Ale i z tą zgodzić się długo nie mogła. Co miesiąc lub dwa zmieniała służbę. Najgorzej na tym wychodził Grabski, bo usługa w domu była, a on jedzenia pomimo to nigdy na czas nie miał.

Teraz i ojciec i macocha przyznawali sobie w duchu, że przecież lepiej się działo, gdy Halusia była w domu. Wszystko było na czas, płacić jej nie było potrzeba, ani się targować, że to lub owo należało się jej zrobić lub nie. Ale ani jedno ani drugie nie miało odwagi wypowiedzieć tego głośno. Marcyna bała się upokorzenia, Grabski obawiał się awantury.

* * *

Minęła zima, a ciepła wiosna rozweseliła naturę. Ogrody i lasy pokryły się liściem, a pola otrzymały zieloną szatę przetykaną różnobarwnym kwieciem. W miesiącu maju odbywały się wszędzie nabożeństwa na cześć Niebios Królowej. Halusia wypraszała sobie godzinkę czasu, aby mogła chodzić na majowe nabożeństwo. Przypominały jej one nabożeństwa w rodzinnej wiosce, na które zawsze chodziła regularnie.

Im częściej myślała o swej wiosce i o strażnicy kolejowej, gdzie młodzieńcze przeżyła lata tak szczęśliwie przy boku matki, tym większa ogarniała ją tęsknota. Zapominała o doznanych od macochy krzywdach, i o niedołęstwie ojca. Pragnęła bodaj na chwilę zobaczyć znowu rodzinną wioskę. Uprosiła więc chlebodawców o pozwolenie odwiedzenia ojca.

Pięknego dnia czerwcowego pobiegła w rodzinne strony. Radość dodawała jej skrzydeł. Aby prędzej dostać się do domu, skręciła z drogi, szła ścieżkami, a później biegła torem kolejowym. Budnicy znali ją, więc nie zatrzymywali jej nigdzie.

Już dochodziła do strażnicy swego ojca, gdy usłyszała tuż poza sobą turkot pociągu, a po chwili świst maszyny. Stanęła na boku, aby przepuścić pociąg przed sobą. Rzuciła okiem na przestrzeń, i zobaczyła, jak od ogródka raczkowała sobie spokojnie, bez opieki zostawiona Józia, wprost na szyny kolejowe. Zrozumiała niebezpieczeństwo Halusia, lotem strzały rzuciła się ku dziecięciu, porwała je w silne ręce, i uniosła na bok przed nadbiegającym pociągiem. Za mało jednak miała czasu, aby odskoczyć na stronę. Maszyna odtrąciła ją na bok tak gwałtownie, że upadła wydając krzyk bolesny. Józia szczęśliwie ocalona, płakała wprawdzie, ale nie odniosła żadnego uszkodzenia.

Pociąg zatrzymał się w pewnej odległości. Maszynista spostrzegł raczkujące dziecko, zamknął parę i hamował maszynę, ale odległość była tak niewielka, że pociąg toczył się siłą rozpędu dość daleko. Gdy pociąg stanął, maszynista i konduktorzy pobiegli do Halusi. Nadszedł i Grabski, i z przerażeniem zobaczył, że to jego własne dzieci były w niebezpieczeństwie życia. Dlaczego Marcyna nie pilnowała Józi? Skąd się tu wzię-

ła Halusia? — nie pojmował wcale. Przyglądnął się Józi — była zdrowa, — ale Halka leżała bez ruchu na ziemi. Nigdzie żadnej nie odniosła rany, oddychała słabo, została więc oszołomioną i ubezwładnioną. Maszynista przyobiecał w następnej stacji uwiadomić lekarza, aby przybył z pomocą natychmiast, udał się do pociągu i odjechał. Nadbiegła Marcyna, a dowiedziawszy się, co się stało, załamała ręce, poczęła narzekać na sługę i na siebie, że była tak lekkomyślną i pozoru na dziecko nie dała.

Zaniesiono Halkę do izby, ułożono na łóżku i używano rozmaitych środków, aby wrócić jej przytomność — ale nadaremnie. Długo leżała bez ruchu, aż wreszcie przybył lekarz i ten otrzeźwił chorą. Otworzyła oczy szeroko, i tocząc nimi w około, zapytała: — Gdzież jestem?...

— Jesteś u ojca, — odpowiedział Grabski.

— A Józia zdrowa?

— Zdrowa, nic jej się nie stało.

— Chwała Bogu — rzekła, zamknęła znowu oczy i popadła w niemoc.

Lekarz uspokoił jednakowoż ojca. Gwałtowne uderzenie maszyny spędziło jej krew do serca. Omdlenie jest tylko skutkiem przestrachu i osłabienia. Niebezpieczeństwa nie ma, choć omdlenie powtórzyć się może jeszcze kilka razy. Za kilka dni jednakowoż wróci zupełnie do zdrowia.

* * *

Przy troskliwej opiece Halka w istocie wracała szybko do zdrowia. Kiedy było jej już zupełnie dobrze, rzekła do niej macocha:

— Przebacz mi, Halusiu, przebacz! Ja byłam dla ciebie dotąd niesprawiedliwą. Teraz przekonałam się, żeś ty poczciwa dziewczyna.

Więcej przez łzy wypowiedzieć nie była w stanie.

Halka uścisnęła jej rękę serdecznie; czule spojrzała na nią i rzekła: — Przebaczam.

Wzruszenie i uciecha pojednania się z macochą znowu ją na chwilę osłabiły. Przymknęła oczy i odpoczywała. Marcyna pochyliła się nad nią, ucałowała jej czoło i rzekła:

— Od dzisiaj ty będziesz moją córką, a ja twoją matką!



SETNA ROCZNICA DIECEZJI SPRINGFIELD, ILL.

Pierwszym biskupem był Henryk Juncker. Diecezja obecnie obejmuje 28 powiatów w centralnej części Stanu Illinois. Diecezja ma 116,835 wiernych, 205 księży diecezjalnych, 138 parafij i 36 misyj.

SETNA ROCZNICA DIECEZJI COVINGTON, KENTUCKY

Zorganizowana w r. 1853, dnia 29 lipca przez Piusa IX. Pierwszym biskupem był Jerzy Carrell, Jezuita. Wówczas diecezja liczyła 8,000 wiernych. Obecnie liczy 72,000 katolików, 159 kapłanów, 78 parafij, 916 zakonnic.

SETNA ROCZNICA DIECEZJI BURLINGTON, VERMONT

Pierwszy biskupem był Ludwik de Goesbriand, który pod swoją jurysdykcją miał około 20,000 katolików. Wówczas było w diecezji 10 kościołów i 5 księży. Obecnie diecezja liczy 106,421 wiernych, 195 księży, 181 parafij i misyj.



Spis Królów Polskich

MIESZKO I, 960 — 992 r.: jest on pierwszym historycznym monarchą polskim, noszącym tytuł księcia. Pojął Dąbrówkę, córkę księcia czeskiego. Po śmierci Dąbrówki bierze za żonę Odę, córkę margrafa marchii północnej. Córka jego Sygfryda, żona króla szwedzkiego Eryka, następnie norweskiego Olafa, wreszcie duńskiego Swena, a matką Kanuta Wielkiego. Mieszko umarł r. 992. Państwo podzielił między kilku synów, a naczelnie panującym ustanowił najstarszego, Bolesława.

BOLESŁAW I CHROBRY czyli WIELKI, 992 — 1025 r.: rządy obejmuje w 25 roku życia. Wypędził przyrodnich braci wraz z macochą, przywracając tym jedność państwa. Uroczysta koronacja odbywa się dopiero w roku 1025, w którym też król umiera. Zostawił z kilku żon trzech synów: Bespryma, Mieszka i Ottona. Mieszka przeznaczył na swego następcę.

MIESZKO II, 1025 — 1034 r.: buntowali się przeciw niemu bracia, ale ich Mieszko na Ruś wypędził. Około r. 1031 brat jego Besprym z posiłkami ruskimi wtargnął w głąb kraju i wzniecił powstanie pogańskich żywiołów, skutkiem czego Mieszko musiał uchodzić z kraju i schronił się do Czech, Besprym zaś zasiadł na tronie. Wkrótce jednak poniósł śmierć z rąk jakiegoś krewnego. Mieszko II podzielone państwo na nowo połączył, ale wkrótce umarł w obłąkaniu, 1034 r. Miał dwóch synów: Bolesława i Kazimierza. Starszemu przeznaczył tron, Kazimierza zaś oddał do klasztoru.

BOLESŁAW MIESZKOWICZ, 1034 — 1037 r.: wygnał swego brata Kazimierza z matką z kraju. Kazimierz jednak miał większe stronnictwo. Wybuchł bunt ludu prostego. Bolesław zginął w walce w r. 1037.

KAZIMIERZ I (Odnowiciel), 1038 — 1058 r.: uszedł najpierw do Węgier, potem do matki w Niemczech. Nastąpił po nim najstarszy syn: Bolesław.

BOLESŁAW II SZCZODRY czyli ŚMIAŁY, 1058 — 1079 r.: objął rządy w 15 roku życia. Koronacja odbywa się w r. 1076. Młodszy jego brat, Władysław Herman, wszczął nagle bunt przeciw królowi, przy czym wspierał go Wratysław II czeski. Bolesław pobił przeciwników, ale Władysław Herman ratował się ucieczką. Wtedy król skazał na śmierć Biskupa Stanisława, którego podejrzewał o sprzyjanie Hermanowi. Tragiczna śmierć św. Stanisława wywołała powszechne oburzenie. Król został z kraju wypędzony.

WŁADYSŁAW I HERMAN, 1079 — 1102 r.: rządy objął po wygnanym bracie Bolesławie. Dwukrotnie wojska jego synów Zbigniewa i Bolesława występowały przeciw ojcu w wojnie domowej. Za pośrednictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego przyszło do zgody. Władysław Herman podzielił Polskę: starszy Zbigniew otrzymał Wielkopolskę, młodszy Bolesław Małopolskę i Śląsk ze stolicą Krakowem. Sam Władysław zatrzymał władzę naczelną i zarządzał bezpośrednio Mazowszem i Kujawami, rezydując w Płocku. Władysław umarł w roku 1102. Państwem podzielili się po dłuższych sporach synowie jego, tak że Zbigniew wziął Wielkopolskę i Mazowsze, resztę wraz z naczelną władzą monarszą, otrzymał Bolesław.

BOLESŁAW III KRZYWOUSTY, 1102 — 1138 r.: syn Władysława Hermana. Bolesław chciał zapobiec walkom o tron, a szanując zwyczaj, zabezpieczyć jedność państwa. W tym celu wydaje pod koniec życia zasadniczą ustawę o następstwie tronu, która opiera się na dotychczasowym prawie zwyczajowym. Nowym jest to, że odtąd naczelnikiem państwa miał być zawsze najstarszy wiekiem z rodu Piastów. Na znak zwierzchnictwa ma on dzierżyć, prócz swej dzielnicy, ziemię krakowską, sieradzką i łęczycką; jemu też podlegać ma Pomorze. Resztę Polski podzielił Krzywousty między synów, jako dzielnice, które miały prawem dziedziczenia przechodzić na ich potomków. Najstarszy ze synów, Władysław II, otrzymał jako własną dzielnicę Śląsk, Bolesław Kędzierzawy Mazowsze i Kujawy, Mieszko Wielkopolskę, Henryk ziemię sandomierską. Najmłodszemu synowi swemu Kazimierzowi nie przeznaczył żadnej dzielnicy, gdyż jako małoletniemu przeznaczyć nie mógł.

WŁADYSŁAW II, 1138 — 1146 r.: najstarszy syn Bolesława Krzywoustego. Jako naczelny monarcha, chciał wypędzić braci z dzielnic. Możni panowie, duchowni i świeccy, stanęli w obronie młodszych braci. Chociaż Władysław zyskał pomoc książąt ruskich, pokonany został dwukrotnie, po czym uszedł do swego szwagra, króla niemieckiego Konrada III, a władzę naczelną otrzymał najstarszy po nim z braci, książę mazowiecki Bolesław.

BOLESŁAW IV KĘDZIERZAWY, 1146 — 1173 r.: następny syn Bolesława Krzywoustego. Zmarł w r. 1173, zostawiając jedynemu synowi Leszkowi dziedziczną swoją dzielnicę: Mazowsze i Kujawy; seniorat zaś otrzymał trzeci syn Bolesława Krzywoustego, książę Wielkopolski, Mieszko.

MIESZKO III STARY, 1173 — 1177 r.: trzeci syn Bolesława Krzywoustego, bardzo surowy. Rozjątrzeni tym magnaci ziemi krakowskiej, głównej siedziby możnowładztwa, na ich czele biskup krakowski Getko, podnieśli rokosz i przywołali na tron najmłodszego z braci, Kazimierza. Opuszczony od wszystkich Mieszko uszedł do własnej dzielnicy, Wielkopolski. Lecz i tu zastał bunt, na jego czele własnego syna Odona, i schronił się do jakiejś pogranicznej kasztelanii.

KAZIMIERZ II SPRAWIEDLIWY, 1177 — 1194 r.: przywrócił spokój wewnętrzny. Zmarł nagle przy uczcie, 1194. Zostawił dwóch nieletnich synów, Leszka i Konrada.

LATA 1194 — 1202: lata wojny domowej między Mieszkiem a Leszkiem.

LESZEK I BIAŁY, 1202 — 1227 r.: syn Kazimierza II Sprawiedliwego. Oddał młodszemu bratu Konradowi Mazowsze i Kujawy.

BEZKRÓLEWIE: 1227 — 1234 r.: po śmierci Leszka miały przejść rządy w ręce jego syna, Bolesława, lecz był on małoletni. Przywłaszczył sobie rządy opiekuńcze stryj jego, Konrad mazowiecki. Niechętni jednak Konradowi panowie małopolscy wraz z księżną Grzymisławą, oddali opiekę księciu wrocławskiemu Henrykowi, wskutek czego wszczęła się wojna o rządy opiekuńcze. Konrad został pokonany. Bolesław pozostał przy części ziemi sandomierskiej; resztę, tudzież ziemię krakowską, objął Henryk wrocławski.

HENRYK I BRODATY, 1234 — 1238 r.: zostawia jedynego syna Henryka II.

HENRYK II POBOŻNY, 1238 — 1241 r.: pierwszy napad Tatarów, w r. 1241.

LATA 1241 — 1243: lata walk o tron krakowski. Po śmierci Henryka II walczyli ze sobą o tron krakowski syn jego Bolesław Łysy, zwany Rogatką, Konrad, książę mazowiecki i Bolesław, książę sandomierski, który ostatecznie utrzymał się na tronie.

BOLESŁAW V, 1243 — 1279 r.: w początkach jego panowania dzieliła się już Polska na 11 dzielnic; pod koniec XIII wieku liczyła Polska 23 księstwa dzielnicowe. Żaden z książąt dzielnicowych nie myślał o całości ojczyzny; pogrążeni w swych partykularnych interesach marnowali siły narodu w nieskończonych drobnych walkach między sobą, toczyli spory ze szlachtą i duchowieństwem.

STANY I ROK, W KTÓRYM ZOSTAŁY PRZYJĘTE DO UNII STANÓW ZJEDNOCZONYCH:

Washington	1889	Indiana	1816
Oregon	1859	Michigan	1837
California	1850	Ohio	1803
Idaho	1890	Kentucky	1792
Nevada	1864	Tennessee	1796
Utah	1896	Mississippi	1817
Arizona	1912	Alabama	1819
New Mexico	1912	Georgia	1788
Wyoming	1890	Florida	1845
Colorado	1876	So. Carolina	1788
Texas	1845	No. Carolina	1789
Oklahoma	1907	Virginia	1788
Kansas	1861	West Virginia	1863
Nebraska	1867	Maryland	1788
So. Dakota	1889	Delaware	1787
No. Dakota	1889	New Jersey	1787
Montana	1889	Pennsylvania	1787
Minnesota	1868	New York	1788
Wisconsin	1848	Connecticut	1788
Iowa	1846	Rhode Island	1790
Missouri	1821	Massachusetts	1788
Arkansas	1836	Vermont	1791
Louisiana	1812	New Hampshire	1788
Illinois	1818	Maine	1820

LESZEK CZARNY, 1279 — 1288 r.: podczas jego panowania powstaje bunt. Zmarł bezdzietnie w r. 1288.

HENRYK III PROBUS, 1289 — 1290 r.: po śmierci Leszka wybuchła walka o tron krakowski. Toczyła się ona najpierw głównie między bratem Leszka, księciem brzesko-kujawskim, Władysławem Łokietkiem, a zniemczałym księciem wrocławskim, Henrykiem Probusem. Łokietek opanował zrazu Kraków, lecz opadnięty niespodzianie przez przeciwnika, musiał ratować się ucieczką.

LATA 1290 — 1295: Henryk zmarł w r. 1290. Przeznaczył testamentem swoje ziemie śląskie jednemu z książąt tamtejszych, małopolskie zaś Przemysławowi wielkopolskiemu. Przemysław zajął też bezzwłocznie Kraków, a łącząc w ten sposób w swoich rękach całą Wielką i Małą Polskę, kładł silną podstawę do nowego zjednoczenia ziem polskich. Ale i Władysław Łokietek nie zrzekał się praw do dziedzictwa po bracie i rozpoczął nową walkę domową; wystąpił wreszcie trzeci, silniejszy od obu, Wacław II, król czeski. Ten ostatni opierał swe prawa na darowiźnie, nadanej mu przez Leszka żonie Gryfinie.

PRZEMYSŁAW, 1295 — 1296 r.: panuje jeden rok. Syn Przemysława I, wnuk Władysława Odonicza. Zamordowany został w Rogoźnie w roku 1296.

WACŁAW II, czeski, 1300 — 1305 r.: po śmierci Przemysława, który zostawił tylko córkę Reiczkę, nastało w kraju zamieszanie, gwałty i rozboje. Wielkopolanie oddali tron razem z ręką Reiczki potężnemu królowi czeskiemu. Koronował się z wielką uroczystością w Gnieźnie królem Polski, w r. 1300. Władysław Łokietek powraca z wojskiem i zostaje królem.

WŁADYSŁAW I ŁOKIETEK, 1306 — 1333 r.: zmarł w 73 roku życia; pochowany w katedrze krakowskiej.

KAZIMIERZ WIELKI, 1333 — 1370 r.: syn Łokietka. Zmarł w 60 roku życia. Z czterech żon, ostatnia Jadwiga, księżniczka żegańska, powiła mu trzy córki. Syna nie było.

LUDWIK WĘGIERSKI, 1370 — 1382 r.: siostrzeniec Kazimierza, królem został na mocy układów poprzednich. Koronował się w Krakowie. Dbał tylko o Węgry. Zaraz po koronacji wrócił do Węgier, zostawiając w Polsce na wielkorządztwie swą matkę, Elżbietę.

BEZKRÓLEWIE, 1382 — 1384 r.: Polacy oświadczyli, że tylko tę córkę Ludwika przyjmą za Królowę, która im dana będzie, aby w Polsce zamieszkała. Uchwała ta zawierała pośrednio wykluczenie Marii od tronu polskiego, a powołanie młodszej córki Jadwigi, albowiem Maria, już w pięć dni po śmierci ojca, wyniesiona została na królestwo węgierskie. Wnet utworzyły się w Polsce inne stronnictwa, z których jedno było za Marią, drugie zaś chciało wynieść na tron Piasta, mianowicie Ziemowita IV, czyli Semka mazowieckiego. Przyszło nawet do otwartej wojny domowej, rozprzęgły się wszelkie węzły, szerzyły się gwałty i rozboje. Z drugiej zaś strony, królowa matka, Elżbieta, pragnąc utrzymać unię Polski z Węgrami, mimo kilkakrotnego przyrzeczenia, zwlekała długo z przysłaniem Jadwigi do Polski. Zniecier-

pliwieni Polacy grozili już wyborem innego króla, gdy Elżbieta, sama zagrożona buntem na Węgrzech, przysłała córkę do Polski. Tu uznano powszechnie Jadwigę i ukoronowano ją w Krakowie w roku 1384. Liczyła wówczas 14 lat. Niebawem przybyło do stolicy Polski poselstwo litewskie, proszące o rękę młodej królowej dla wielkiego księcia Jagiełły. Tymczasem królowa matka Elżbieta odnowiła dawne przyrzeczenie małżeństwa Jadwigi z Wilhelmem austriackim, który osobiście zjechał do Krakowa. Ale Jadwiga, chociaż przylgnęła sercem do towarzysza lat dziecinnych, zrobiła ostatecznie ofiarę z uczuć

MACIERZYŃSTWO U ZWIERZĄT

Ciąża u słoni trwa 21 miesięcy, myszy 20 dni, a u pewnych kangurów tylko 13 dni. Wśród potomstwa ssaków niektóre już po kilkunastu miesiącach są samodzielne i mogą iść za matką, podczas gdy inne są długo niezaradne. U dzików pierwsze warchlaki już odżywiają się mlekiem, gdy ostatnie jeszcze przychodzą na świat. Narodziny hipopotama odbywają się pod wodą. Noworodek, ważący około 40 kg. musi o własnych siłach wydostać się na powierzchnię, by zaczerpnąć powietrza, podczas gdy matka czeka na dnie rzeki aż wróci i zacznie ssać. Następnie matka kładzie je na grzbiecie i służy mu jako tratwa.

Samice słoni karmią swe młode w ten sposób, że umieszczają je na wyniosłości terenu. Genizy i antylopy tak głęboko zginają tylne nogi, aż młode dostaną się do wymion. Potomek wielkiego kangura waży zaledwie kilka gramów i ma 2.5 cm. długości. By doprowadzić to maleństwo do wymion, matka znaczy mu drogę w futrze przez jego lizanie, lub lekko ujmuje je w wargi.

Zwierzęta drapieżne często przenoszą swe młode na duże odległości, trzymając je zębami za kark i nie wyrządzają im najmniejszej krzywdy.

STADIONY SPORTOWE

N a j w i ę k s z y stadion sportowy na świecie zbudowano w r. 1950 w Rio de Janeiro w Argentynie. Może pomieścić 150,000 widzów. Następne zawody olimpijskie odbędą się w r. 1956 w Melbourne w Australii. Buduje się tam stadion na 125,000 widzów i kosztować on będzie 1,100,000 funtów szterlingów. Stadion w Helsinkach we Finlandii, gdzie odbywały się ostatnio igrzyska olimpijskie w r. 1952, mieści 75,000 widzów. Stadion "Dynamo" w Moskwie, w którym odbywają się wszystkie większe sowieckie imprezy sportowe, zawiera 80,000 miejsc. Wspaniała arena w Wenbley, największa w Anglii, gdzie odbyły się igrzyska olimpijskie w roku 1948, zawiera 100,000 miejsc.

KŁOPOTY STARUSZKI

Anna Cox, 73-letnia kobieta z Chicago, przyznała się, że od siedmiu lat sypia w tramwajach i że tramwaj jest znacznie lepszym miejscem do tego celu niż pokój hotelowy. Poza tym kosztuje taniej. "Pokoiki hotelowe są niewygodne, na łóżkach nie można należycie wypocząć, a ponad to pewnej nocy przeżyłam w jednym z hoteli pożar" — powiedziała, gdy ją pytano o powody tej zdumiewiającej praktyki. O postępowaniu pani Cox dowiedziały się w ł a d z e szpitala powiatowego, gdy zwalniano ją ostatnio po krótkim pobycie w związku z uszkodzoną w wypadku samochodowym nogą. Urzędnik w szpitalu zażądał od pani Cox podania adresu, a gdy próbowała się wymówić i wykręcić, przyparł ją do muru. Zmęczona przedłużającym się przesłuchiwaniem, staruszka przyznała się do spania w tramwajach. "Ale zawsze płaciłam za przejazd", dodała natychmiast. Wyliczyła ona, że noc w "hotelu na kółkach" kosztowała ją tylko $1.02. Pani Cox miała swą ulubioną trasę, Western Ave., i nie lubiła jej zmieniać. Czasami jeździła do Clark ulicy i nigdy nie korzystała z przesiadek. Jeśli chodzi o spanie, Anna Cox woli stare, czerwone tramwaje niż nowoczesne. "Te są bardzo zachwalane, ale jeśli chodzi o spanie, nie ma jak stare, c z e r w o n e tramwaje, w których jest cieplej i gdzie ławki wydają się wygodniejsze." Pani Cox sprzedaje na ulicach siatki do włosów i z t y c h zarobków utrzymuje się. Jej książeczka oszczędnościowa zawiera sumę $8,326.

osobistych i dla szczęścia powierzonego sobie narodu, dla wielkiego celu, zgodziła się na małżeństwo z w. księciem litewskim. Wilhelm musiał opuścić stolicę, po czym Jagiełło wjechał uroczyście do Krakowa, przyjął chrzest, a na chrzcie imię Władysława; we cztery dni później, dnia 18 lutego, poślubił Jadwigę, a w 15 dni po ślubie koronował się na króla polskiego, 1386 roku.

WŁADYSŁAW II JAGIEŁŁO, 1386 — 1434 r.: Jagiełło zmarł w 86 r. życia, zostawiając z czwartej żony, Zofii holszańskiej, dwóch małoletnich synów: Władysława i Kazimierza.

WŁADYSŁAW III WARNEŃCZYK, 1434 — 1444 r.: pierwszy król ściśle elekcyjny. Poprzednio wybierano tylko dynastie. Są to rządy Oleśnickiego, Biskupa krakowskiego. Władysław przy wstąpieniu na tron miał 10 lat. Młody król, bo dwudziestoletni, zginął pod Warną w walce z Turkami.

BEZKRÓLEWIE, 1444 — 1447 r.: Długo nie chciano wierzyć w śmierć króla i starano się go odszukać. Oleśnicki niechętny był Kazimierzowi, bratu Władysława, który był przejęty wielkim pojęciem o swej monarszej władzy. Aby go tedy uczynić zależnym, urządza Oleśnicki najpierw formalną elekcję, na której obrała szlachta Kazimierza, ale pod warunkiem, że uzna Litwę za "ziemię Polsce podległą". Kazimierz odpowiedział odmownie na warunki Kardynała Oleśnickiego, czym zrażony możnowładca zamierzał nawet całe dzieło unii zniszczyć. Wywołało to jednak w Polsce opozycję przeciw Oleśnickiemu, który wreszcie ustąpił. Na nowym zjeździe uznano Kazimierza królem Polski.

KAZIMIERZ JAGIELLOŃCZYK, 1447 — 1492 r.: Umarł w Grodnie, 1492, zostawiając pięciu synów: Władysława, króla czeskiego i węgierskiego, Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta i Fryderyka, biskupa krakowskiego, a niebawem prymasa i Kardynała. Zaraz po śmierci Kazimierza wynieśli Litwini na w. księstwo samowolnie Aleksandra, zrywając przez to w istocie rzeczy unię z Polską. W Polsce zaś zjazd elekcyjny, głównie za poparciem Fryderyka Jagiellończyka, wyniósł na tron syna Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta.

JAN I OLBRACHT, 1492 — 1501 r.: Po śmierci Olbrachta, który zmarł w 40 roku życia, Litwini wobec niebezpieczeństwa Moskwy, sami domagali się od Polaków, aby ci wybrali królem ich w. księcia Aleksandra. Wybór ten przyszedł rzeczywiście do skutku, z pominięciem innych kandydatów, Władysława i Zygmunta, na zjeździe elekcyjnym w Piotrkowie.

ALEKSANDER, 1501 — 1506 r.: syn Kazimierza Jagiellończyka, który był królem na Litwie od r. 1492 — 1506. Aleksander umarł bezdzietnie, tknięty paraliżem. Na wieść o tym magnaci litewscy, nie czekając na Polaków, bezzwłocznie wynieśli na tron Litwy, piątego z synów Kazimierzowych, Zygmunta. Polacy wybrali go również królem.

ZYGMUNT I STARY, 1506 — 1548 r.: syn Kazimierza Jagiellończyka. Zmarł jako 80-letni starzec. Już za życia przeprowadził wybór jedynego syna z Bony, Zygmunta Augusta. Bona była jego drugą żoną, księżniczka Mediolanu i Barri (we Włoszech).

ZYGMUNT II AUGUST, 1548 — 1572 r.: zmarł licząc 52 lata.

BEZKRÓLEWIE, 1572 — 1573 r.: Elekcja po śmierci Zygmunta Augusta, który nie zostawił potomka, była zupełnie odmienną od poprzednich. Dawniejsze były raczej formalnymi, gdyż, ze względu na konieczność utrzymania unii z Litwą, rozumiało się samo przez się następstwo dynastii Jagiellonów. Teraz szlachta, niekrępowana żadnymi względami, mogła sobie króla wybrać według upodobania. Na elekcję w kwietniu, 1573 zjechało się przynajmniej 40,000 szlachty. O tron polski ubiegały się najpotężniejsze dynastie europejskie: Habsburgowie i Walezjusze, zgłaszając kandydatury arcyksięcia Ernesta, syna cesarza Maksymiliana II i Henryka, księcia andegaweńskiego, brata króla Karola IX. Henryka obrano większością dnia 4 maja, roku 1573.

HENRYK WALEZY, 1573 — 1574 r.: pierwszy ściśle elekcyjny król, brat Karola IX, króla francuskiego. Rządził niedługo. Po śmierci brata, po pięciomiesięcznym pobycie w kraju, uciekł w nocy do Francji, gdzie jako Henryk III zasiadł na tronie.

BEZKRÓLEWIE, 1574 — 1576 r.: Przystąpiono do nowej elekcji, która doprowadziła do rozdwojenia. W końcu obrano księcia siedmiogrodzkiego Stefana Batorego.

STEFAN BATORY, 1576 — 1586 r.: przy śmierci liczył 53 lata wieku.

BEZKRÓLEWIE, 1586 — 1587 r.: Wojna domowa o kandydatów, których było dosyć. Powołano wreszcie na tron króla szwedzkiego Zygmunta.

ZYGMUNT III WAZA, 1587 — 1632 r.: zmarł nie zdoławszy przeprowadzić za życia wyboru swego syna.

WŁADYSŁAW IV, 1632 — 1648 r.: syn Zygmunta III Wazy, który również zabiega o koronę szwedzką.

BEZKRÓLEWIE, 1648: o tron ubiegają się dwaj bracia zmarłego króla, kardynał Jan Kazimierz i biskup wrocławski i płocki, Karol Ferdynand. Sejm elekcyjny wybiera Jana Kazimierza.

JAN II KAZIMIERZ, 1648 — 1668 r.: Na sejmie w r. 1668 król złożył koronę, pożegnał się z narodem, po czym udał się do Francji, gdzie w paryskim opactwie życia dokonał, 1672.

BEZKRÓLEWIE, 1668 — 1669 r.: Jan Kazimierz był ostatnim z Wazów. Ponowiły się zabiegi obcych dworów o koronę i towarzysząca im korupcja. Po burzliwej elekcji obrano Michała Wiśniowieckiego.

MICHAŁ WIŚNIOWIECKI, 1669 — 1673 r.: zmarł w 35 roku życia, w wyprawie chocimskiej.

BEZKRÓLEWIE, 1673 — 1674 r.: w elekcji nowego króla wystąpiło na nowo współzawodnictwo między Francją i Austrią. Obrano wreszcie Jana Sobieskiego, hetmana wojsk.

JAN III SOBIESKI, 1674 — 1696 r.: zmarł w 66 roku życia, zostawiając trzech synów, Jakuba, Aleksandra i Konstantego.

BEZKRÓLEWIE, 1696 — 1697 r.: Bezkrólewie zakłóciły konfederacje wojskowe, zaburzenia między szlachtą a rodziną Sapiehów na Litwie, nade wszystko zaś rozterki w rodzinie zmarłego króla. Kapryśna a chciwa królowa "Marysieńka" była powszechnie znienawidzona za wtrącanie się do spraw rządowych i za sprzedawanie urzędów, teraz

gorszyła naród nienawiścią, z jaką pałała do swego syna, Jakuba. Najpoważniejszą była kandydatura królewicza Jakuba, popieranego przez Austrię, tudzież księcia Ludwika de Conti, kandydata francuskiego. Później dopiero wystąpił jako kandydat elektor saski, Fryderyk August. Zachęcony przez niecnego Jana Przebendowskiego, kasztelana chełmińskiego, będąc protestantem, przeszedł na wiarę katolicką i wielkie sumy, wyciśnięte na własnym narodzie, rzucił w ostatniej chwili na szalę. Pierwsze zebrane wota wykazały znaczną przewagę na korzyść Contiego. Łaski, podarunki i intrygi zdołały ująć szlachtę, która wreszcie obrała Fryderyka Augusta, który przybrał imię Augusta II.

AUGUST II, MOCNY, 1697 — 1733 r.: podczas walki o Inflanty, które należały obecnie do Szwecji, król napotkał na klęski. Młody król szwedzki, Karol XII, pobił wojska i od sejmu domagał się złożenia Augusta z tronu w r. 1701. Na sejmie w roku 1704 obrano Stanisława Leszczyńskiego. August abdykował w r. 1706. Po wyjściu z Polski Karola XII odnowiła się walka domowa, przeważnie na niekorzyść Leszczyńskiego. Król August wraca w r. 1709. Niegodny ten król, widząc, że pewnie ominie królestwo jego syna Fryderyka Augusta, nie zawahał się propozycją częściowego rozbioru Polski między Prusy i Austrię, byleby resztę kraju otrzymał syn jego Fryderyk August, jako dziedziczną monarchię. Umarł podczas sejmu, r. 1733.

BEZKRÓLEWIE, 1733 — 1735 r.: Po smutnych doświadczeniach domagano się powszechnie króla "Piasta", a więc rodaka. Największą sympatię posiadał Stanisław Leszczyński. Wybrano go rzeczywiście, ale pod presją Rosji zwołano nieliczny zjazd elekcyjny, który pod naciskiem wybrał Fryderyka Augusta, syna zmarłego króla. Przez dwa lata wrzała wojna podjazdowa w kraju, gdzie potworzyły się przy królu Stanisławie liczne konfederacje. Wreszcie po walkach Fryderyk August został królem.

AUGUST III, 1735 — 1763 r.: król saski, syn Augusta II, przezwał się Augustem III.

BEZKRÓLEWIE, 1763 — 1764 r.: Na tron rosyjski wstąpiła Katarzyna II, która swego męża, Piotra III, strąciła z tronu i zgładziła. Ona postanowiła przeprowadzić elekcję w Polsce po swojej myśli i przeznaczyła na tron swego dawnego faworyta, Stanisława Augusta Poniatowskiego, który był siostrzeńcem Czartoryskich. Czartoryscy zawezwali do kraju w czasie bezkrólewia wojska rosyjskie, które w kilku miejscach sterroryzowały sejmiki, a nawet obsadziły pałac królewski w Warszawie, gdzie miał się odbyć sejm konwokacyjny. Wybrano królem Stanisława Augusta Poniatowskiego, który ukoronował się nie w Krakowie, lecz w Warszawie, dnia 25 listopada, 1764, w dzień imienin carowej.

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI, 1764 — 1795 r.: ostatni król Polski. Pierwszy rozbiór Polski w roku 1792. Drugi rozbiór Polski w roku 1793; trzeci rozbiór Polski w roku 1795. Król Stanisław August abdykował na rozkaz carowej w Grodnie (1795), gdzie też przebywał aż do jej śmierci (1796). Przewieziony następnie przez cara Pawła do Petersburga, umarł w roku 1798.



Dobry Pasterz

Katolicka Polonia amerykańska po całych Stanach Zjednoczonych w bieżącym roku w głębokim uczuciu wdzięczności uczciła 50tą rocznicę śmierci jednego z swych największych dobroczyńców — Księdza Józefa Dąbrowskiego. Ten skromny kapłan, tercjarz Zakonu św. Franciszka, przyłożył ręki do wielkich czynów i pozostawił po sobie niezatarte ślady na tej ziemi Waszyngtona.

Ksiądz Józef Dąbrowski zapisał się w sercu Polonii amerykańskiej jako pionier katolickiego szkolnictwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, fundator Sióstr Felicjanek w Ameryce i założyciel Seminarium Polskiego obecnie mieszczącego się w Orchard Lake, Mich.

Po raz pierwszy światło dzienne ujrzał Ks. Dąbrowski w Żółtańcach w Królestwie Polskim 19 stycznia, 1842 r. Syn inżyniera Józefa Dąbrowskiego i Karoliny z Boruckich, Józef otrzymał gruntowne wyszkolenie w gimnazjum lubelskim, a następnie na uniwersytecie warszawskim, gdzie z zapałem oddawał się ulubionym naukom przyrodniczym i matematycznym.

Wybuch powstania styczniowego w r. 1863 przerwał mu studia. Pospieszył z kolegami pod komendę generała Mierosławskiego i sam wkrótce otrzymał dowództwo nad oddziałem powstańców. Po nieszczęśliwym upadku powstania uszedł za granicę najpierw do Saksonii, później do Szwajcarii. Utrzy-

mując się z ciężkiej pracy rąk zdołał również dokończyć swe studia matematyczno-techniczne na uniwersytetach w Lucernie i Bernie.

Po paru latach tułaczki, czując w sobie powołanie kapłańskie, udał się do Rzymu na studia teologiczne do Kolegium Polskiego Ojców Zmartwychwstańców. Otrzymawszy święcenia kapłańskie 1 sierpnia 1869 r., nie długo musiał czekać na pole do pracy. W tym samym roku Ojciec św. Pius IX polecił rektorowi Ojcu Semeneńce przeczytać seminarzystom list od Polaków w Ameryce, w którym rzewnie przedstawili brak opieki duchownej, błagając o polskich księży. Nowo wyświęcony Ks. Dąbrowski natychmiast zgłosił swą gotowość i pożegnawszy swą matkę w Krakowie przybył do Ameryki pod koniec roku 1869.

Pierwszą pracę misjonarską rozpoczął w stanie Wisconsin w polskiej osadzie farmerskiej nazwanej przez Ks. Dąbrowskiego "Polonia". Gorliwość młodego kapłana była niestrudzona. Karcił złe nałogi, zachęcał do cnotliwego życia, nauczał ulepszonej, rozumnej gospodarki i zasad higieny — w ogóle był ojcem i przewodnikiem polskim emigrantom, pozbawionym dotąd opieki duchownej.

Przede wszystkim chodziło mu o kształcenie młodzieży. Zaprowadził tymczasowo szkołę na plebanii, gdzie sam nauczał z pomocą dwu parafian. Gdy liczba dzieci wciąż wzrastała tak, że sam już nie mógł sprostać swym obowiązkom pasterskim i nauczycielskim, udał się z gorącą prośbą listowną do Sióstr Felicjanek w Polsce, by rozpoczęły fundację amerykańską i zajęły się wychowaniem dzieci emigrantów polskich. Pięć Sióstr przybyło do Polonii 20 listopada, 1874 r., rozpoczynając tym samym nową kartę w swej historii. Odtąd Ks. Dąbrowski znany będzie jako Ojciec i Fundator Zgromadzenia Sióstr Felicjanek w Ameryce.

Siostry zajęły się natychmiast nauczaniem; budynek szkolny wnet był na wykończeniu. W krótkim czasie przyłączyło się do nich kilka sierotek i kandydatek zgłaszających się do życia zakonnego — i tak wzięły początek w Ameryce te dwie instytucje nierozłączone z historią Sióstr: sierociniec i internat. Poza pracą szkolną brały Siostry nieraz udział w pracy misjonarskiej Ks. Dąbrowskiego wśród Indian zamieszkałych w pobliżu Polonii. Okazując tym czerwonoskórym swe szczere zainteresowanie, Ojciec "Czarna-Suknia", jak go nazywali, zdołał wielu pozyskać dla Boga i Wiary św.

Niebawem i Siostry i Ojciec mieli opuścić to pole pracy. Trzynastoletnia ciężka praca w niesprzyjających zdrowiu warunkach podkopały siły Ks. Dąbrowskiego; a działalność Sióstr, rozciągająca się coraz bardziej do wschodnich Stanów, zmusiła je do poszukania bardziej centralnego miasta na swój główny klasztor. Toteż w 1882 r. przeniosły Siostry swój nowicjat, internat i sierociniec do Detroit do nowego klasztoru, wybudowanego na rogu ulic St. Aubin i Canfield. Ks. Dąbrowski za pozwoleniem biskupa zrezygnował z probostwa w Polonii i również przeprowadził się do Detroit jako kapelan Sióstr. Zamieszkawszy w plebanii klasztornej był spowiednikiem, wychowawcą, profesorem, dyrektorem sierocińca, doradcą Matki Prowincjalnej, elektrotechnikiem, ślusarzem, cieślą, stolarzem — słowem, wszystkim dla wszystkich.

Wkrótce po przyjeździe do Detroit przyczynił się Ks. Dąbrowski do założenia seminarium nauczy-

cielskiego dla kandydatek na Siostry. Akta inkorporacyjne podpisano dnia 1 grudnia, 1882 r. Pięćdziesiąt pięć lat później, tj. w 1937 r., kierowane tą samą podstawową ideą kształcenia swych przyszłych Sióstr-nauczycielek, Siostry Felicjanki otworzyły Presentation Junior College przy swym nowym klasztorze w Livonia, poza miastem Detroit. W 1947 r. rozwinęły tę instytucję na czteroletnie kolegium żeńskie pod nazwą Madonna College, otwarte zarówno dla panienek świeckich jak i Sióstr zakonnych. I tak uwieńczona została zapobiegliwość tego znakomitego Księdza-wychowawcy.

Od samego założenia seminarium nauczycielskiego Ks. Dąbrowski przyjął na siebie większość wykładów. Pedagogiem był niepospolitym dzięki dużym wrodzonym zdolnościom, gruntownemu wykształceniu, rozległej wiedzy i bogatemu doświadczeniu. Z zamiłowaniem uczył fizyki, chemii, historii i literatury polskiej, wywierając głęboki wpływ na studentkach swą gorącością ducha i patriotyzmem.

Przyłożył ręki też do szkolnictwa parafialnego. Przy pomocy Sióstr ułożył szczegółowy program przedmiotów szkolnych, który był wydrukowany w 1894 r. i powszechnie używany w szkołach prowadzonych przez Siostry Felicjanki przez długi okres czasu. Sam dostarczał podręczników do polskich przedmiotów, pisząc je w "wolnych" chwilach i drukując w urządzonej przez siebie drukarni.

Sprowadzenie Sióstr Felicjanek do Ameryki i szkolnictwo polskie w Stanach Zjednoczonych to dwie chlubne korony życia Ks. Dąbrowskiego. Wkrótce miała być dodana jeszcze jedna, tworząc niby tiarę zasług i chwały temu, co swej chwały nie szukał ale wciąż składał ze siebie ofiary, bo tak trzeba było "Dla Boga", jak mawiał.

Od samego przyjazdu do Ameryki, Ks. Dąbrowski zrozumiał jasno, że jeżeli nad emigrantami polskimi nie roztoczą opieki księża polscy, to zginą oni dla Boga. A nieliczni księża polscy przybywający z Europy już pracy nie mogli podołać przy ciągle wzrastającej emigracji. Trzeba było w Ameryce polskiego seminarium duchownego dla kształcenia przyszłych księży dla Polonii.

Opatrzność już grunt przygotowała do tego dzieła. W roku 1879 Ks. Leopold Moczygęba przybył do Ameryki z upoważnieniem Rzymu dla zbierania funduszów na budowę takiegoż seminarium zaproponowanego przez Kardynała Ledóchowskiego. Nie czując się na siłach do dokończenia tak wielkiego dzieła z powodu podeszłych już lat, ks. Moczygęba złożył ten ciężar w 1884 r. na barki Ks. Dąbrowskiego, do którego już dawno czuł zaufanie.

Rozpoczęła się teraz praca zdumieniem i czcią przejmująca dla tego niezmordowanego pracownika o niezłomnej woli a całkowitym oddaniu się Opatrzności Bożej. Żebrakiem się stał i chodząc od drzwi do drzwi uzbierał dość groszy wdowich, by zakupić dwa i pół akry ziemi na zbiegu ulic St. Aubin i Forest. Gdy budowa się rozpoczęła, Ksiądz Dąbrowski jak zwyczajny robotnik pracował na równo z budowniczymi. Wreszcie dnia 19 grudnia, 1887 roku odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie wyższej szkoły i Seminarium Polskiego pod wezwaniem ŚŚ. Cyryla i Metodego, dwóch apostołów Słowian.

Nie brakowało pracy i cierpień w tych początkowych latach. Ks. Dąbrowski jako rektor troszczyć się musiał o profesorów, przybory naukowe, zorganizowanie kursów,

powiększenie gmachu dla licznie przybywającej młodzieży. Tu, jak przez całe swe poprzednie życie, zawsze był ten sam — żywy, energiczny, pomysłowy, niestrudzony, a przy tym skromny, pokorny, unikający pochwał i rozgłosu. Sutanna nieraz połatana, obuwie zachodzone, cała powierzchowność daleka od elegancji, ale, jak go opisał w swych "Wędrówkach" Zygmunt Miłkowski (Tomasz Jeż): "... z oczów jego i oblicza bił wyraz mówiący: 'Człowiekowi temu bezwarunkowo ufać można i należy, on bowiem i usługę zrobić i drogę wskazać potrafi.' "

Nie długo już miano się cieszyć tym przewodnikiem i ojcem. Dnia 8 lutego, 1903 r. wygłosił Ks. Dąbrowski ostatnie kazanie w kaplicy Sióstr. Mówił o wartości czasu, kilka razy podkreślając, jak trzeba wykorzystać każdą chwilkę dla wieczności. Następnego dnia, po swej wizycie w klasztorze, gdzie zaglądnął do każdego kąta jakby na pożegnanie, dostał ataku serca przed odejściem.

Tydzień później, w niedzielę dnia 15 lutego rano około godziny siódmej, przestało bić to wielkie i szlachetne serce sterane walką życiową a oddane całkowicie Bogu i bliźnim.

Wszyscy cisnęli się do jego trumny wystawionej kolejno w Seminarium Duchownym, w klasztorze Sióstr i w kościele parafialnym św. Wojciecha. Gazety opisują, że około trzech do czterech tysięcy ludzi przesunęło się obok katafalku, na którym leżał w majestacie śmierci ten w życiu prosty i skromny, bo swej wielkości nieświadomy Kapłan Boży.

W środę 18 lutego pomimo zawiei śnieżnej kościół napełniony był po brzegi uczestniczącymi w uroczystej Mszy św. pogrzebowej, którą celebrował Ks. Biskup Foley. Zwłoki przeniesiono na cmentarz Mt. Elliott, gdzie od 1915 roku duży kamienny krzyż i płyta grobowa zaznaczają miejsce spoczynku nieodżałowanego Ojca.

Całe życie tego męża opatrznościowego wymownie streścił Ks. Biskup Foley, w swym liście uznania, napisanym trzy dni po pogrzebie:

"Niestrudzona praca, niezliczone poświęcenia, niewzruszone praktykowanie wszystkich cnót chrześcijanina i kapłana uczyniły go drogim dla wszystkich .... Zaiste spełnił on wiernie swój obowiązek Dobrego Pasterza."

Siostra M. Tullia, Felicjanka

RYCERZE KOLUMBA

Rycerze Kolumba (Knights of Columbus) zostali zorganizowani dnia 29 marca, 1882 r. Jest to organizacja dla katolików. Obecnie Rycerze mają przeszło 807,000 członków w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, na Filipinach, w Alasce, na Kubie, w Meksyku, Puerto Rico i Panamie. Suma asekuracyjna: $384,196,311. Główna kwatera znajduje się w New Haven, Connecticut. Lóż mają Rycerze: 3,049 ... W r. 1948 rozpoczęli kampanię umieszczania ogłoszeń o Kościele w główniejszych pismach amerykańskich. Na skutek tych ogłoszeń otrzymali 1,015,360 do 1 maja, 1952 r., zapytań o Kościele oraz 90,590 osób zaczęło pobierać instrukcje katechizmowe.

TOWARZYSTWO ŚW. WINCENTEGO

Najpopularniejszym towarzystwem oddającym się dziełom miłosierdzia w Stanach Zjednoczonych jest Towarzystwo św. Wincentego. Zostało założone we Francji przez Fryderyka Ozanama. Pierwsza grupa w Stanach Zjednoczonych powstała w St. Louis, Mo., w r. 1845. Dziś istnieje 2,800 grup, z łącznym członkostwem 30,000. W ostatnich 33 latach grupy te wydały $75 milionów na ubogich w kraju. Główna siedziba w Nowym Jorku.

Pustelnik  XX Wieku

W Stolicy Apostolskiej toczy się od szeregu lat proces beatyfikacyjny Karola de Foucaulda, jednej z najbardziej interesujących postaci naszych czasów.

Karol de Foucauld (1858-1916), oficer huzarów, uczony badacz Marokka i autor dzieł o tym kraju, a po nawróceniu się bezimienny ogrodnik i posługacz w klasztorze Sióstr Klarysek w Betlejem, zamieszkał na Saharze, wznawiając tradycje pustelników i tak zwanych "ojców pustyni".

Pustelnictwo rozpowszechniło się w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Zapoczątkował je w IV wieku wieśniak egipski, później opat św. Antoni. Opowiadanie o jego życiu przyczyniło się do nawrócenia św. Augustyna i wejścia na drogę doskonałości.

Nie należy wyobrażać sobie pustelników jako ludzi zupełnie pozbawionych kontaktu z bliźnimi. Zmuszały ich do tego konieczności życiowe. Jedni żyli z pracy rąk jak np. św. Antoni, który wyplatał koszyki, za które otrzymywał w zamian chleb; inni poświęcali się w wolnych od modlitwy i rozmyślaniach chwilach — pracy naukowej, jak św. Hieronim, który opracował przekład Pisma Św. Pustelników odwiedzali ludzie, szukając u nich rady i prosząc o modlitwy.

Życie pustelnicze było nieustanną p o k u t ą ; św. Hieronim pisał o "okropnościach pustyni", na które składają się: "dzikie zwierzęta, głód, kuszenie szatana i wewnętrzne niepokoje". Ale umartwienie nagradzane było z czasem duchowymi radościami, religijną ekstazą.

Twarde życie pustynne, w którym człowiek na każdym kroku łamie siebie, stało się ideałem Karola de Foucauld. Nie dość mu było umartwień u Trapistów, gdzie 7 lat spędził, ani dobrowolnego poniżenia się w klasztorze Klarysek. Pisał: "To nie ubóstwo, jakiego bym chciał, to nie jest poniżenie, o którym marzyłem. C o r a z bardziej odczuwam urok samotności." W 1901 po przyjęciu we Francji święceń kapłańskich O. de Foucauld osiedla się na Saharze, w Beni-Abbes; zasięg jego placówki duszpasterskiej ma 400 kilometrów!

W jego żarliwej duszy obok religijnej doskonałości życia powstało pragnienie misjonarskiej pracy, niesienia wiary ale i pomocy "najbardziej wydziedziczonym saharskim plemionom". W Beni-Abbes pobudował z suszonej gliny wydłużoną lepiankę, którą nazwał "Fraternite" (B r a t e r s t w o) . W skrzydle budynku umieścił wąską kaplicę. Szerokość jej mierzy się długością pni palmowych, użytych na belki sufitu. Obraz nad ołtarzem, przedstawiający Chrystusa, który wyciąga ręce do ludzi i stacje Drogi Krzyżowej O. de Foucauld sam namalował. Potem napisał regułę, marzył, że przybędą ludzie, jak on spragnieni samotności i bezgranicznego poświęcenia. Pisał w regule . . . **"Nigdy nie**

odmawiać pomocy, dzielić się ostatnim kęskiem chleba... Nigdy nikogo nie uderzyć, nawet we własnej obronie.”

W 1904 r. O. de Foucauld osiedla się pośród jeszcze bardziej osamotnionego, nawpół koczującego plemienia Tuaregów, w górzystym Hoggarze, o 60 kilometrów od Tamanresetu, na wyżynach Asekremu, mającego 2,800 metrów wysokości.

W czasie wojny, w grudniu 1916 roku banda fanatycznych, muzułmańskich sekciarzy Seknussi przedarła się z Trypolitanii do Hoggaru i w celach rabunkowych napadła na domostwo pustelnika. Przewodnikiem był miejscowy człowiek, którego O. de Foucauld leczył i wspomagał. Napastnicy zamierzali uprowadzić misjonarza, a następnie zażądać wysokiego okupu. Podczas gdy oni plądrowali w mieszkaniu, rozrzucając po ziemi słownik tuareskiego języka, opracowany przez O. de Foucauld, Ewangelie przełożone przez niego dla użytku Tuaregów, skrępowany powrozami kapłan znajdował się pod strażą 15-letniego chłopca. Ukazanie się dwóch jeźdźców na wielbłądach zdecydowało o jego losie. Sądząc, że to przybywa odsiecz, pilnujący go Arab strzelił do więźnia. Śmierć nastąpiła natychmiast. O. de Foucauld pisał w swojej regule: “Być gotowym dać swoją krew bez oporu.” Wszystkie zasady, jakie sobie nałożył ten Sługa Boży, wypełnił w całości do końca.



Ciekawostki

OJEJ!

F. Putnam, z Omaha, Neb., oficjalista Postal Telegraph kompanii, który zmarł niedawno temu zapisał 6-pokojowy dom swemu kotu: “Midgie”. Putnam zarządził w testamencie, że “Midgie” ma mieszkać w tym domu w wygodzie do końca życia i ma być karmiony mlekiem, puszkowanymi łososiami (salmon) i pasztetową kiszką...

PSIE WYGODY

Na wystawie Amerykańskiego Stow. Opieki nad Zwierzętami w Nowym Jorku, pokazywano ambulans dla czworonogów, z krótko-falowym radiem nadawczo-odbiorczym, namiotem tlenowym i specjalnymi noszami, na których umieści się chorego pieska lub kotka...

KOCHANY KOTEK

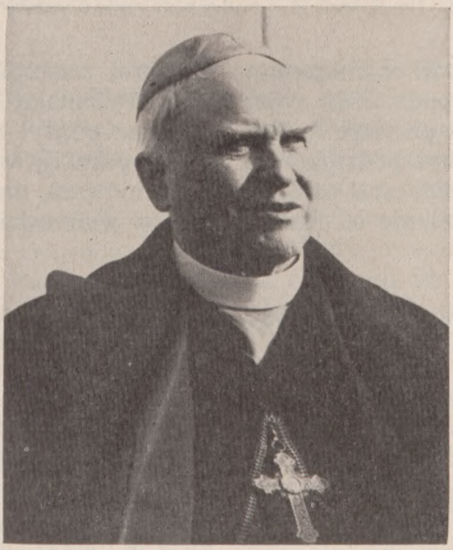
R. Drenning w Detroit zaskarżyła swego męża o rozwód, bo wolał kota siamskiego niż ją i brał kota do łóżka. A gdy kot ją raz ugryzł w nogę i ona go za to kopnęła, to mąż kazał jej kota przeprosić i pocałować. Tego żonie było za dużo... Co za dziwactwa na świecie!

OBCĘGAMI

J. Spalla z Rapid City, So. Dakota, przyznał się w sądzie, że próbował wyrwać swojej żonie tuzin zębów przy pomocy obcęgów. Pani Spalla powiedziała, że mąż związał jej ręce z tyłu, otworzył jej usta przy pomocy śrubociąga (screwdriver) i chciał wydrzeć cały rząd zębów. Sędzia skazał Spallę na 30 dni więzienia i $100 grzywny, oraz kazał zbadać jego klepki mózgowe.

MAJ GUDNES!

Siedemdziesięcioletni Otis Arbucle z Paris, Ill., były listonosz, który zmarł rok temu, zapisał majątek w sumie $40,000 na opiekę dla swoich 18 psów...



ARCYBISKUP CIEPLAK

Jak nam wiadomo, od dnia 28go czerwca 1952 roku w Rzymie toczy się proces informacyjny w sprawie świętości życia Sługi Bożego Arcybiskupa Cieplaka.

Apostoł carskiej i sowieckiej Rosji od 1878-1924 r., opiekun sierót, Ojciec ubogich i nieszczęśliwych wygnańców, jeńców wojennych i skazańców na terenie całej Rosji europejskiej i Syberii, cierpiał liczne prześladowania za wiarę katolicką, dwuletnie więzienie w Petersburgu i Moskwie. Za nieustraszoną obronę praw Kościoła, za obronę krzywdzonych i mordowanych ofiar bezbożnego komunizmu wraz z księdzem Konstantym Budkiewiczem został skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Proces sądowy, tak bardzo podobny do wielu procesów za żelazną kurtyną w naszych czasach, trwał przez 5 dni tj. od 21 do 25 marca 1923 roku w Moskwie.

Ks. Prałat Budkiewicz zginął w podziemiach moskiewskiego więzienia, otrzymawszy w znany sposób bolszewicki kulę w tył głowy. Arcybiskup zaś Cieplak na skutek protestu rządów państw europejskich i Stanów Zjednoczonych został wydalony z granic Rosji sowieckiej.

W samą Niedzielę Palmową 1924 roku przybył do Warszawy, witany przez cały Naród Polski, jako Męczennik i największy obrońca praw Boskich i ludzkich w czasie najkrwawszych lat bezbożnych rządów bolszewickich.

W maju 1924 roku Arcybiskup Cieplak udał się do Rzymu, by tam Ojcu Św. Piusowi XI, po 46 latach pobytu w Rosji, złożyć homagium i zdać sprawę ze stanu Kościoła katolickiego w Rosji sowieckiej.

Sam Sługa Boży z prostotą opowiadał, że skoro tylko ujrzał go Ojciec Św., podszedł do niego, uścisnął serdecznie i długo trzymał w swych objęciach. Arcybiskup Cieplak również z prawdziwie synowskim uczuciem przytulił się do serca Papieża. Łzy spływały mu z oczu, zraszając białe szaty Piusa XI-go. Ojciec Św. był również bardzo wzruszony i łzy miał w oczach. Po tym pierwszym powitalnym uścisku, posadził go obok siebie i dłu-

go się weń wpatrywał w milczeniu.

W dniu 10 listopada 1925 roku Arcybiskup Cieplak przybył do Nowego Jorku. Przybył podziękować Ameryce za tak serdeczną pamięć, za modlitwy, za ocalenie od śmierci. Przez trzy miesiące zapoznał się z amerykańską hierarchią kościelną oraz zdążył odwiedzić 375 polskich parafij, wygłosił 800 kazań i przemówień, umacniał swych rodaków w wierze katolickiej. Jego nie-



TAKA TO JEST LUDZKA WDZIĘCZNOŚĆ

I to ma być dzisiaj ludzka wdzięczność — rozmyślał z goryczą rzetelny tragarz kolejowy w Harrison, N.J. Znalazł on portfel z gotówką $7,000. Właściciel portfelu, dla zadokumentowania swojej wdzięczności dla uczciwego tragarza, wręczył mu tytułem nagrody . . . jednego papierosa.

—o—

Zatrudniony w groserni w Seattle, Wash., młody subiekt znalazł przed sklepem pierścień z brylantem, należący do właściciela tegoż interesu. Młodzian oddał pierścień właścicielowi. Grosernik ozdobił swoją twarz pełnym namaszczenia uśmiechem i rzekł: "A więc, bratku, powiem ci, że możesz u mnie nadal pracować. Chciałem cię odprawić, ale teraz, w nagrodę za znalezienie mego pierścionka, postanowiłem cię nadal zatrudniać. Znaj dobre serce!"

—o—

Kasjer pewnego hotelu w Chicago otrzymał za pośrednictwem poczty paczuszkę, zawierającą dwie buteleczki pigułek witaminowych. Paczkę tę przesłał mu milioner — właściciel zakładu produkującego ów środek leczniczy, jako nagrodę za znalezienie i oddanie przez owego biednego klerka portfelu skąpego bogacza. W portfelu tym znajdowała się w chwili znalezienia, gotówka $4,000. Dobra kombinacja. Za odzyskanie 4 tysięcy dolarów dwie buteleczki z pigułeczkami.

—o—

Jak Zabłocki na mydle wyszedł w Chicago chłopak, zbierający piłki golfowe i obnoszący za graczami ciężkie torby-futerały z kijami golfowymi. Ów niedorostek znalazł $500, gotówkę, należącą do współwłaściciela klubu sportowego. Jako wynagrodzenie za uczciwość, chłopak ten otrzymał 6 piłek golfowych.

—o—

"Panie, co mamy robić? Zostawiliśmy w taksówce zawiniątko z oszczędnościami na czarną godzinę — $3,500." Tak to żalili się małżonkowie X. w Newarku, kierowcy innej taksówki. Szofer zlitował się nad "biedakami". Zabrał ich i począł obwozić po mieście. Szczęście chciało, że znaleźli ową taksówkę, której kierowca z radością oddał im zgubę. I co na to powiecie? Uszczęśliwieni małżonkowie X. chcąc okazać swą wdzięczność obu kierowcom za ich dobre serce i uczciwość, wręczyli triumfalnie tytułem napiwku po 50 centów.

—o—

Scena w autobusie w Pittsburghu. Pewien robotnik znalazł tam torebkę damską z gotówką $18,000. Bez chwili namysłu oddał on torebkę z cenną zawartością kierowcy autobusu. Ostatni z łatwością odnalazł właścicielkę torebki. Rozczulona niewiasta wręczyła szoferowi jednego dolara, by "sumę tę podzielił między siebie i owego robotnika".

zwykła dobroć, łagodność i miłość tak wielkie uczyniła wrażenie na wszystkich, że nie inaczej o nim mówiono i pisano, jak tylko to, iż jest on świętym.

W chwili, gdy Sługa Boży otrzymał nominację na arcybiskupa w Wilnie, był on już tak wyczerpany nadmierną pracą w polskich parafiach, że nie przetrzymał zapalenia płuc, którego się nabawił w drodze z Nowego Jorku do Passaic, N.J. Zmarł 17 lutego 1926 roku w St. Mary's Hospital, Passaic, N.J.

Jak świadczą liczne dokumenty i naoczni świadkowie życia tego Sługi Bożego w Rosji, w Polsce, w Rzymie, w Ameryce — i gdzie tylko się z kim zetknął, czynił wrażenie świętego człowieka.

Nawet najwięksi wrogowie Kościoła katolickiego, rosyjscy komuniści i sędziowie procesu w Moskwie nic innego nie mogli mu zarzucić, jak tylko to, że z niezwykłym spokojem eksperta prawa kościelnego i z niezrównaną odwagą bronił praw Kościoła. Bronił zaś tych praw z godnością i uszanowaniem dla tych, którzy go skazali na śmierć.

Jak świadczy w książce "The Bolshevik Persecution of Christianity", brytyjski korespondent Franciszek Mac Culagh, obecny na tym procesie sądowym w Moskwie, z ust Arcybiskupa Cieplaka nie wyrwało się nigdy ani jedno ostre słowo. Na obelżywe i brutalne słowa sędziów odpowiadał łagodnie, nadzwyczaj roztropnie, z godnością. Kiedy mu przeczytano wyrok śmierci, zachował ten sam spokój umysłu, co i przez cały czas sądu, przebaczył wrogom i błogosławił im. Był to chyba najbardziej uroczysty moment.Oto dokładnie pięć minut po północy w Niedzielę Palmową 25 marca 1923 roku skazańcom w procesie moskiewskim odczytano wyrok. Oskarżonych było 16. Jeden świecki młodzieniec, 14 księży i Arcybiskup Cieplak. Każdy ze skazańców przemawiał po raz ostatni. W czasie przemówienia Arcybiskupa Cieplaka na sali panowała głęboka cisza, przerywana płaczem obecnych tam katolickich niewiast. Zaledwie Sługa Boży skończył swą mowę, potoczył swym wzrokiem po całej sali, wzniósł ku niebu swe oczy, jakby miał konsekrować hostię, uroczyście podniósł swą prawicę, by wszystkim udzielić błogosławieństwa. Wszyscy katolicy padli na kolana. Jednak zaledwie Arcybiskup Cieplak wypowiedział słowa: "Benedicat vos Omnipotens Deus . . ." — już go otoczyła policja i szybko wyprowadziła go z sali do zakratowanego wozu, którym razem z innymi skazańcami zawieziono go do więzienia. Ulokowany w ciężkim więzieniu w Moskwie — w dzielnicy Łubianka — gdzie Sługa Boży jeszcze rok przesiedział. Tam najwięcej wycierpiał. Albowiem morzono go głodem, dręczono, we dnie i w nocy całymi godzinami przeprowadzano inwestygacje. Wreszcie przy końcu marca 1924 roku zwolniono go z więzienia i, jak już wyżej powiedziano — wydalono z granic Rosji.

W listopadzie 1952 r. na konferencji Amerykańskich Biskupów w Waszyngtonie, D.C. J.Em. Kardynał Samuel Stritch przemówił o sprawie Sługi Bożego Arcybiskupa Cieplaka, poinformował obecnych tam Biskupów o ważności i wielkim dobru, jakie wyniknie dla Kościoła katolickiego, gdy Arcybiskup Cieplak zostanie beatyfikowany i kanonizowany.



Obrazki z Życia Piusa XII





★

Powyżej fotografia przedstawia małego Eugeniusza Pacelli, jako siedmioletniego chłopczyka, który w r. 1939 został Papieżem, Piusem XII. Obok: dwie fotografie przedstawiające rodziców obecnego Papieża. U góry: ojciec Piusa XII, Filippo Pacelli, u dołu: matka Piusa XII, Wirginia (z domu Graziosi).

★





Fotografia powyżej przedstawia Ks. Eugeniusza Pacelli jako Prałata. Stoi on pierwszy z lewej. Siedzi Kardynał Pignatelli di Belmonte. Prałat Pacelli wraz z innymi dygnitarzami został wysłany na koronację Jerzego V do Londynu w r. 1911.





Fotografia u góry na prawo przedstawia Eugeniusza Pacelli w 12 roku życia. Siedzi z lewej strony fotografii.

Fotografia u dołu na lewo przedstawia Ks. Eugeniusza Pacelli wkrótce po święceniach kapłańskich w roku 1899. Prawie od samego początku życia kapłańskiego zaczyna pracować w biurach Sekretariatu Stanu w Watykanie. W pierwszych latach uczy również w rzymskim Seminarium.

Papież Pius XII urodził się dnia 2 marca, 1876. W przyszłym marcu obchodzić więc będzie 78 rocznicę urodzin. W przyszłym roku również obchodzić będzie 55 rocznicę święceń kapłańskich.

Pius XII pracował w Sekretariacie Stanu w Watykanie pod Błogosławionym Piusem X, Benedyktem XV i Piusem XI.

W październiku, 1934, Kardynał Pacelli zwiedził Południową Amerykę, dokąd był wysłany jako Legat Papieski na międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires w Argentynie.

W kwietniu, 1935, Kard. Pacelli przewodniczył w uroczystościach w Lourdes jako Legat Papieski, gdzie odbyło się wspaniałe triduum na zakończenie Roku Jubileuszowego.





Powyższa fotografia przedstawia z lewej Kardynała Dionizego Dougherty, Arcybiskupa Filadelfii, z prawej Kardynał Eugeniusz Pacelli, w Independence Hall, Philadelphia, Pennsylvania. Kardynał Pacelli (obecny Pius XII) w r. 1936 zwiedził Stany Zjednoczone. Był wówczas Sekretarzem Stanu pod Piusem XI. Turę Stanów Zjednoczonych odbył w październiku i listopadzie 1936 roku. Przebywał w naszym kraju od 7 października do 7 listopada. Pius XII jest pierwszym Papieżem, który zwiedził Amerykę.

Fotografia z prawej u góry przedstawia Arcybiskupa Pacelli w dniu, w którym został mianowany Kardynałem, dnia 16 grudnia, 1929. Dwa miesiące później został wybrany na Papieskiego Sekretarza Stanu.



Fotografia z prawej u dołu przedstawia Arcybiskupa Pacelli wkrótce po ukończeniu I Wojny Światowej, kiedy został mianowany Nuncjuszem Papieskim w Berlinie.



Przez dziewięć lat, tj. od roku 1930 do roku 1939, Kardynał Pacelli (obecny Pius XII) pełnił funkcje Sekretarza Stanu pod Piusem XI. Na zdjęciu Kardynał Pacelli przy swym biurku w Watykanie.

W dniu, w którym Kardynał Pacelli został wybrany na Papieża, liczył 63 lata życia.

Obecny Papież jest 262 Papieżem wedle ostatecznie ustalonej historycznej chronologii, a 107, który został wybrany przez kolegium kardynałów, według konstytucji Mikołaja II z roku 1059.

Papież Pius XII znany jest ze swej głębokiej pobożności. Niektórzy nawet twierdzą, że jest świętym.

Zdjęcie przedstawia Kardynała Pacelli w otoczeniu swej świty podczas ostatniego konklawe kardynałów, na którym został wybrany na Papieża. W chwili objęcia najwyższego urzędu w Kościele, liczył 63 lata. W wyborach Papieża wzięło udział 62 Kardynałów. Wszyscy żyjący Kardynałowie brali udział w wyborach i głosowali osobiście.







Fotografia ne lewo przedstawia koronację Piusa XII jako 262 Papieża. Koronacja odbyła się w Bazylice św. Piotra, w Rzymie, dnia 12 marca, 1939. Fotografia na prawo przedstawia Piusa XII w procesji z tiarą na głowie. Widok bardzo częsty w życiu Papieża. Zdjęcie z dnia 12 marca, 1949, w dziesiątą rocznicę koronacji. Fotografia poniżej przedstawia Piusa XII po wyborze na Papieża. Wybór nastąpił dnia 2 marca, 1939. Odbył się jednogłośnie — wypadek dotąd nieznany w historii. Otrzymał przy trzecim głosowaniu (dwa "per scrutinium" a jedno "per accessionem") 61 balotów, to znaczy wszystkich Kardynałów, wyjąwszy swego własnego. Po raz pierwszy w historii Papież został wybranym w pierwszym dniu Konklawe czyli zebrania Kardynałów. Dotychczas najkrótszy okres wyborczy wynosił pięć dni, a i to uchodziło za bardzo szybki przebieg wyborów.





Chwałą i koroną całego pontyfikatu Piusa XII jest o g ł o s z e n i e Dogmatu o Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny. Przepiękny ten moment miał miejsce 1 listopada, 1950 r., w ciągu Roku Świętego. Powyżej na zdjęciu Papież Pius XII o d c z y t u j e oficjalną naukę Kościoła o Wniebowzięciu Matki Najświętszej.

Dotychczas Pius XII wydał blisko 30 Encyklik, niektóre z nich bardzo ważne, jak np. Encyklika o Kościele (Mystici Corporis), Encyklika o Liturgii (Mediator Dei), o Studiach Biblijnych (Divino Afflante Spiritu), o błędach nowoczesnych (Humani generis), o roli Państwa (Summi pontificatus).

Papież Pius XII jako Kardynał Sekretarz Stanu za panowania Piusa XI spędził 9 lat w służbie dyplomatycznej, zawierając kilka konkordatów z państwami europejskimi.

Papież Pius XII otrzymał sakrę biskupią od samego Papieża Benedykta XV dnia 23 kwietnia, 1917 r. Jest on więc Biskupem blisko 37 lat; kapłanem zaś 55 lat.



"Papież Pokoju" — Pius XII niestrudzenie pracuje od samego początku swego pontyfikatu o trwały pokój na świecie. Poniżej, w r. 1950,otwiera oficjalnie Rok Święty w Bazylice św. Piotra.

"Papież Pokoju" prawie we wszystkich swych przemówieniach do świata z okazji Świąt Bożego Narodzenia kładł silne fundamenty, na których ludzkość może budować pokój. Ale nikt nie zwracał uwagi i nie zwraca na "starego Piusa". Narody świata nie mogą zrozumieć jego zasad. Trudność tę mają nawet i katolickie kraje.





Żaden z ostatnich Papieży nie odbył tylu audiencji co Papież Pius XII. O nim można powiedzieć: kocha rodzaj ludzki, kocha dusze, wychodzi ku nim. Mimo nawału pracy, mimo trosk przelicznych, które ciążą na nim, znajduje czas na udzielanie się wiernym. Powyżej z młodzieżą; poniżej z lewej fotografia przedstawia Piusa XII w otoczeniu grupy sierotek, a z prawej Pius XII na modlitwie różańca z grupą chłopczyków włoskich.

Podziwu godnym jest jego stan zdrowia. Mało jest ludzi, którzyby w jego wieku mogli tak pracować. Mimo swych 78 lat ma nadzwyczajną energię. Dopiero ostatnio zwolnił nieco, na stanowczy rozkaz swego lekarza.







Podczas lat II Wojny Światowej audiencje były na dziennym porządku — i powiedzieć można na wielką skalę. Powyżej, grupa amerykańskich marynarzy na audiencji w Castelgandolfo. Poniżej, z lewej Pius XII rozmawia z dziewczyką podczas jednej z audiencji. Fotografia na prawo przedstawia Piusa XII, a z lewej stoi sławny Biskup Fulton Sheen.

Prawie wszystkie przemówienia Piusa XII zmierzają ku temu, by w sercach ludzkich wzniecić nadzieję pokoju oraz wskazać źródło: Chrystusa i miłość bliźniego. Prawie każde jego przemówienie jest bliższym czy dalszym echem jego sławnej encykliki o Mistycznym Ciele Chrystusa, tzn. o Kościele, w którym wszystkie rasy i wszystkie języki i wszystkie narodowości znajdują swoje szczęście i rację bytu.

I ta nauka właśnie o powszechności Kościoła, o obowiązku miłowania wszystkich ras i narodowości, często spotyka się z wielką krytyką nawet w kołach katolickich, które więcej mają ducha politycznego niż ducha Chrystusowego.









Pamiętne sceny z życia Piusa XII. Powyżej, scena z beatyfikacji Papieża Piusa X, pod którym obecny Pius XII rozpoczął swą pracę w Sekretariacie Stanu. Poniżej, Papież przemawia do zgromadzonych tłumów przed Bazyliką św. Piotra podczas kanonizacji św. Marii Goretti, Agnieszki dwudziestego wieku. W roku 1950 Pius XII kanonizował i beatyfikował wielu Świętych. Krążą pogłoski, że rok 1954 ma być ogłoszony jako Rok Jubileuszowy z okazji stulecia ogłoszenia Dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny.





Na powyższym zdjęciu Papież Pius XII przemawia do uczestników na zakończenie 35 Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który odbył się w Barcelonie, w Hiszpanii, w r. 1952, od 27 maja do 1 czerwca. Był to pierwszy Kongres Eucharystyczny od r. 1938, a więc pierwszy za panowania Piusa XII. II Wojna Światowa przerwała te Międzynarodowe Zjazdy świata katolickiego.



Z lewej, fotografia przedstawia Piusa XII w momencie, gdy nakłada biret kardynalski Kardynałowi McIntyre z Kalifornii. Ostatnia grupa Kardynałów otrzymała swą godność dnia 12 stycznia, 1953 r. W grupie tej, składającej się z 24 nowych Kardynałów, znajdował się Kardynał Stefan Wyszyński z Polski, oraz jeden Amerykanin, Kardynał J. McIntyre.

W r. 1946, dnia 18 lutego, Papież Pius XII wyniósł do godności kardynalskiej 32 dygnitarzy Kościoła, między nimi Arcybiskupa Sapiehę. Stany Zjednoczone w tym samym konsystorzu otrzymały czterech Kardynałów: Stritch, Mooney, Spellman i Glennon. Publiczny konsystorz odbył się 21 lutego w bazylice św. Piotra.

Fotografie poniżej przedstawiają z lewej Piusa XII ze sportowcami z Ameryki, a z prawej Piusa XII przemawiającego do świata z okazji Świąt Bożego Narodzenia.







WIELKA POLKA

Każdy naród, czy to będzie najmniejszy, często tylko setki tysięcy dusz liczący, czy tak wielki jak Amerykański, z dumą wspomina swoich wielkich, czci ich, obchodzi ich pamięć, stara się w młode pokolenia wpajać ich zalety i cnoty.

Każdy członek, jakiegokolwiek narodu, wspominając któregoś ze swych wielkich, mówić będzie z zupełnie zrozumiałą dumą:

— To nasz wielki!

Jakże jednak często się zdarza, że ludzie mają niejasne zrozumienie, na czym właściwie polega prawdziwa wielkość. Na ogół przyjęło się, że jej miarą są dokonane wielkie czyny, czyny bohaterskie, zanotowane na kartach historii, ośpiewane w poezji, opisane w powieści, zakute w pomniki, zaklęte — duchem talentu — w tęczę barw na płótnach.

Najczęściej nie umiemy dojrzeć, że wielkość prawdziwa nie tkwi w żadnym z powyżej wymienionych przejawów, że najczęściej jest skryta przed oczyma świata i leży w płaszczyźnie ducha, tak mało podpadającej pod zmysły.

O takiej to wielkiej postaci, która wyszedłszy z Ziemi Polskiej, cicha, światu nieznana, dokonuje dzisiaj wielkich dzieł w świecie Bożego Królestwa, chcę mówić.

Mała Zosia.

Był dzień 16 maja, 1825 roku, gdy w Kaliszu, niedaleko miejsca, gdzie w prawie sto lat później przyszedł na świat wielki franciszkanin polski, O. Maksymilian Kolbe, ujrzała światło dzienne, w rodzinie polskiego urzędnika w służbie rosyjskiego okupanta, mała Zosia Truszkowska. Któż wtedy w wątłym dziecku widział wielką założycielkę pierwszego rdzennie polskie-

go zgromadzenia zakonnego, i kto wtedy przewidział, że w sto lat później, córy duchowe małej Zosi liczyć się będą na tysiące i sięgną z rozdartej Polski daleko, daleko za ocean, do samej Ameryki?

Mała Zosia wzrastała w atmosferze polsko-katolickiego domu rodzinnego, a chciałby człowiek powiedzieć, że w cichym uśmiechu obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, zawieszonym w mieszkaniu Truszkowskich na naczelnym miejscu.

Czy można było przewidzieć, że uśmiech ten Maryi zapadnie tak głęboko w jej duszę, że już go się nie pozbędzie przez całe życie i że w jego promieniu zrodzi się w niej Boża myśl o nowym zgromadzeniu?

Gdy Zosia liczyła lat dwanaście, rodzice zostają przeniesieni do Warszawy i tam to miał upłynąć jej wiek dziewczęcy i panieński, tam miało zakiełkować dzieło, do którego wezwała ją Boża Opatrzność.

W Warszawie weszła mała Zosia w nową atmosferę. Były to lata bolesne po upadku Powstania, ale równocześnie lata nowych obudzonych nadziei, jakie tchnęła Maryja, przez swe **objawienie w Paryżu, w 1830 r.**, objawiając się św. Katarzynie Laboure i dając jej Cudowny Medalik, ten sam, który wspomniany O. Maksymilian Kolbe przyjął w prawie sto lat później jako godło swej "Milicji Niepokalanej".

Tymczasem jednak szesnastoletnia Zosia, zagrożona poważnie suchotami, wyjeżdża na kurację do Szwajcarii. I oto, właśnie w czasie jej pobytu w Alpach, w sąsiedniej Francji, ma miejsce fakt ogromnie znamienny, że po prawie 150 latach zagubienia, odkryto rękopis dzieła św. Ludwika Grignion de Montfort, zatytułowanego "Traktat o prawdziwym nabożeństwie do N.M.P." Był to brzask zapowiedzianej "Epoki Maryjnej". Z tym momentem, posypały się fakty wkraczania Matki Bożej w dzieje świata i ludzkości, jak z rogu obfitości.

Posłuchajmy:

Rok 1842, odnalezienie dziełka św. Ludwika, które staje się podstawowym fundamentem kultu Matki Bożej w ostatnich czasach.

Rok 1846, objawienia Matki Bożej Płaczącej, na górze La Salette, we Francji.

Rok 1849, Pius IX. wydaje nieśmiertelną encyklikę Maryjną, "Ubi Primum", przygotowującą ogłoszenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP.

Świat katolicki żył w świętym naprężeniu.

Panna Truszkowska.

Tymczasem w Warszawie staje się coraz bardziej znana panna Truszkowska, która, wstąpiwszy do charytatywnej organizacji św. Wincentego a Paulo, obchodzi warszawskie poddasza i zaułki, wyszukując nędzę, biedotę, chorych, sieroty i opuszczonych, niosąc słońce swego uśmiechu i ciepło miłosiernych, dziewczęcych rąk.

Pracy przybywa z dniem każdym, ale nie brak i dusz, które gromadzą się obok niej, poświęcając się — jak i ona — pracy miłosierdzia.

Niewątpliwie sama Opatrzność Boża pokierowała tak, że w roku 1854, gdy panna Truszkowska liczy lat 28, z pomocą ojca i instytucji św. Wincentego, wynajmuje dwa maleńkie pokoiki, w jednym z domów obok kościoła N.M.P. i w nich to gromadzi: sieroty, kaleki, bezdomnych i opuszczonych.

Panna Truszkowska z towarzyszkami prowadzą często swoją gromadkę do kościoła OO. Kapucynów, przed figurę patrona opuszczonych dzieci, św. Feliksa. I oto do gromady tej przylega — przez patrzący na to lud nadana nazwa: "Dzieci św. Feliksa".

Tak to Opatrzność sama nadała rodzącej się instytucji imię — "Felicjanki".

Św. Feliks zostaje zatem patronem, a Matka Boża Częstochowska Fundatorką.

Tymczasem liczba biedaków, potrzebujących opieki, rośnie z dnia na dzień i oto z dwu ciasnych pokoików — przy pomocy zamożnych opiekunów — przenosi się panna Truszkowska, wraz z towarzyszkami i swą kochaną biedotą, na ulicę Mostową, gdzie w domu OO. Dominikanów wynajęto obszerniejsze mieszkanie.

A stało się to w roku 1854, zbiegając z wiekopomnym faktem ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP.

Lecz Bóg, powołując Zosię Truszkowską do wykonania Jego planów, nie zadowolił się tylko założeniem "Instytucji Dobroczynnej". Chciał od niej więcej, by oddawszy się Mu sama, zgromadziła wokół siebie grono dusz, partych tą samą żądzą służenia Jemu. I oto, już następny **rok, 1855,** przynosi radosny fakt, gdy **Zosia Truszkowska** i grono jej najbliższych współpracowniczek przyjmują bronzowe habity franciszkańskie i **zawiązują "Zgromadzenie Sióstr Św. Feliksa."** Był to dzień święta Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny.

Odtąd przestaje istnieć pełna gorliwości i zapału panna Zofia Truszkowska, a na widownię występuje uboga, bosa mniszka, Siostra Angela.

W nurcie Maryjnego strumienia.

Młode Zgromadzenie Felicjanek, którego Założycielka przepojona była tak wybitnie duchem Maryjnym, zachowuje od samego zarania swego istnienia właśnie tegoż ducha, specjalnego kultu Matki Bożej. Maryję uznaje za swą Generalną Przełożoną, Jej święta obchodzi specjalnie uroczyście; za hasło przyjmuje: "Wszystko przez Niepokalane Serce Maryi, na cześć Najświętszego Sakramentu", a co ciekawsze, że już wtedy, sto lat temu, gdy kult Niepokalanego Serca Matki Bożej był jeszcze tak bardzo w powijakach, Temuż Sercu Niepokalanemu poświęca siebie, wszystkie swe zasługi i prace, ale i każdą z członkiń osobno. Więcej, bo obok trzech ślubów, jakie składa każda Siostra zakonna, każda Felicjanka składa Matce Bożej przyrzeczenie "dozgonnego niewolnictwa", według nauki św. Ludwika Marii Grignion de Montfort.

Czy akt ten jest aż tak ważny, że podkreślam go, stawiając obok ślubów zakonnych?

Owszem. I to bardzo ważny. Każda zakonnica składa Bogu ofiarę przez śluby i to: przez ślub posłuszeństwa — ofiarę z wolnej woli swojej; przez ślub ubóstwa ofiarę z dóbr ziemskich, wyrzekając się ich; przez ślub czystości, czyni ofiarę z zawiązania rodziny, której się dobrowolnie wyrzeka.

A jednak, każdej zakonnicy pozostaje jedna dziedzina na własność, a mianowicie: zasługi i łaski wyproszone, którymi może rozporządzać według swego upodobania.

Z tego wszystkiego zrezygnowały Córki Matki Angeli Truszkowskiej, gdyż przez dobrowolny "akt niewolnictwa", zrzekają się nawet wszelkich zasług, oddając je, jako

niewolnice, Matce Bożej, do Jej wyłącznego rozporządzenia.

Tak to, gdy wybitnym duchem Matki Bożej natchnione Zgromadzenie Felicjańskie, poczęło wkraczać na Bożą Drogę, w roku 1858 nastąpiły **wielkie objawienia** Matki Bożej w Lourdes.

Na ciernistej drodze.

Minęło zaledwie osiem lat, od chwili zawiązania Zgromadzenia, gdy w roku 1863 wybucha na umęczonej Ziemi Polskiej nowe Powstanie, przeciw pogańskiemu caratowi moskiewskiemu. Liczne już na ówczas Siostry Felicjanki obejmują opiekę nad rannymi powstańcami, ale nie skąpią przelicznych dowodów miłosierdzia wobec rannych żołnierzy rosyjskich.

Ta akcja naraziła młode Zgromadzenie u rządu moskiewskiego i rok później, w grudniu, 1864 — zostaje ono dekretem carskim rozwiązane, skromny klasztor zabrany na własność państwa, sieroty i biedni przeniesieni, a same Siostry rozpędzone.

Jednak Opatrzność Boża, raz wyznaczywszy Siostrze Angeli drogę, nie rezygnuje. Część rozproszonych Sióstr chroni się — przez granice zaboru — do Krakowa i tam, po uciążliwych staraniach, otrzymuje zezwolenie na założenie nowego domu.

Prastary Kraków staje się odtąd nowym gniazdem Zgromadzenia. Dotąd przybywają rozproszone Siostry, tutaj budzą się nowe liczne powołania, tutaj następuje pierwszy rozrost i skrzepnięcie młodej Gromady Matki Bożej, oraz przygotowanie jej do przyszłych zadań.

A zadania te stały przed młodym Zgromadzeniem szerokim, chłonnym frontem. Powstają liczne ochronki dla sierot, przytułki dla biednych, kalek i starców, mnożą się wiejskie szkółki, niosące oświatę w szerokie masy zaniedbanego ludu, kwitnie akcja miłosierdzia, w opiece nad chorymi i zakładaniu bezpłatnych przychodni.

Lecz Bóg chciał widzieć swoją Gromadę na szerszych zagonach. Był to czas wielkiego nasilenia emigracji — z Polski rozdartej na zabory — do kraju wolności, jakim były Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Razem z masami emigrantów, przedostawały się tam — niestety nieliczne — postacie kapłanów.

Wtedy to, w roku 1874, rozległo się z terenów emigracyjnych natarczywe wołanie o Polskie Siostry Zakonne. Echo tego wołania, ustami wielkiego działacza polonijnego, Ks. J. Dąbrowskiego wzbudzone, znalazło żywy oddźwięk w młodym Zgromadzeniu Felicjańskim.

W październiku, 1874 r. pierwsze pięć Sióstr pionierek przybywa do US. i osiada w dalekim Stanie Wisconsin, w miejscowości Polonia, skąd wnet rozprzestrzenią się po prawie wszystkich Stanach, w których istniały skupiska polskie.

Matka Fundatorka.

Przebiegając już tylko w głównym zarysie historyczny rozwój dzieła Sługi Bożej Angeli Truszkowskiej, pozostawiliśmy na moment na uboczu jej postać. Wróćmy do niej na nowo.

Czterdzieści kilka lat liczyła Założycielka Felicjanek, gdy Bóg dotknął ją krzyżem, zsyłając na nią chorobę. Nieuleczalna głuchota, a z nią choroba wewnętrzna — jak się znacznie później okazało rak — odsunęły pełną zapału i ukochania swego dzieła Sługę Bożą, od dalszych losów i wpływu na samo Zgromadzenie. Odsunięta od bezpośredniego wpływu na rządy, oddaje się Matka Angela pracy fi-

zycznej, obejmując rolę ogrodniczki, w klasztornym ogrodzie, a w chwilach wolnych, poświęcając się pracom ręcznym w klasztorze.

W tych warunkach spędza przeszło trzydzieści lat życia. Trzydzieści lat cichych, nieznanych światu, lat zapomnienia i ukrycia.

A jednak, bliższe studium nad tą piękną postacią pokazuje, że wielkość jej prawdziwa nie pochodzi z czasów, gdy jako założycielka "trudziła się około bardzo wiela", lecz właśnie z owych trzydziestu lat, spędzonych w ciszy klasztornego ogrodu i cichej, a przepełnionej cierpieniem i pracą celi zakonnej.

I kiedy dzisiaj, w Rzymie, toczy się proces o wyniesienie Sługi Bożej na ołtarze, mniej pytają władze kościelne o jej zasługi jako założycielki, ale skrzętnie wyławiają ciche momenty z jej życia zamkniętego, pełnego heroicznych cnót i głębokiego zaparcia siebie, czyli obumarcia światu.

Dzisiejsze dzieło Matki Angeli Truszkowskiej.

Rok 1954 będzie rokiem stuletniego jubileuszu Zgromadzenia Sióstr Felicjanek. Sto lat. Tylko sto lat, a jednak, jak wspaniały owoc tego stuletniego trudu. Zgromadzenie Sióstr Felicjanek mające siedzibę generalną w Rzymie, liczy dzisiaj: 10 pełnych prowincyj. Trzy w Polsce, i siedem w Stanach Zjednoczonych, a oprócz nich posiada dwie jakoby prowincje: w Brazylii i Kanadzie. Razem dwanaście pełnych żywotności jednostek administracyjnych, rządzących się każda w swym własnym zakresie, ale podporządkowanych Matce Generalnej.

Ponad cztery tysiące Sióstr Felicjanek pracuje dzisiaj po setkach placówek, rozrzuconych od Polski, do szerokich zagonów Stanów Zjednoczonych, Brazylii i dalekiej Kanady.

W prawie trzystu szkołach elementarnych, wychowuje się — w duchu Maryjnym — dziesiątki tysięcy dziatwy, nie licząc szkół wyższych i tysięcy, pobierającej w nich nauki i wychowanie młodzieży.

Przeliczne: szpitale, przytułki starców, sierocińce, kliniki i ambulatoria, zakłady umysłowo chorych, ochronki dzienne, domy dla pracujących dziewcząt, pensjonaty, centra pracy społecznej, kolegia dla eksternistów, akcja dożywiania, pomoc udzielana ostatnim wychodźcom, "DP", akcja rekolekcyjna, nauczanie dzieci ze szkół publicznych, i szereg innych dziedzin, które wchodzą w zakres działalności felicjańskiej, czyż to wszystko nie dorobek stuletni ofiarnego, apostolskiego czynu?

Na szerokim zagonie Kościoła Powszechnego.

Prawda, że każdy człowiek zrodzony z matki ziemi, od tej matki bierze język ojczysty i umiłowanie ziemi, na której wyrósł. Kościół św., daleki od zapędów nowoczesnego kosmopolityzmu, szanuje ojczyznę i godziwe uczucia narodowe. W szerokich jego ramionach jest miejsce dla wszystkich ras i wszystkich narodów. Jakże cudnie uwydatnia się ta zasada w czci wielkich Kościoła św., to znaczy, w czci świętych! Polak kocha i czci św. Terenię, Francuskę, Francuz czci św. Stanisława, Polaka; Murzyn modli się do świętego Chińczyka, Chińczyk klęka przed świętą Indianką... Kościół Powszechny.

Na tej to niwie Kościoła Powszechnego, pojawia się dzisiaj piękna postać Sługi Bożej, Matki Angeli Truszkowskiej, której proces beatyfikacyjny jest w toku.

Prawda, że Matka Angela wyszła z Narodu Polskiego, że wydała ją Ziemia Polska, prawda, że my Polacy mamy pełne prawo do nowej świętej dumy z tego faktu, lecz było by przeciwne wielkiej myśli i planom Bożym, gdybyśmy chcieli tę Postać zamknąć tylko w ciasnych ramach narodowych.

Dzisiaj, gdy Matka Angela staje się wzorem do naśladowania zarówno dla Polki w Polsce, dla Amerykanki, dla Kanadyjki, mówiącej często jeszcze po francusku, czy Brazylianki, mówiącej po hiszpańsku, przestaje tym samym być własnością polską, a staje się skarbem uniwersalnego Kościoła Powszechnego.

Córy Matki Angeli a Fatima.

Pisząc o pięknej postaci Sługi Bożej, Matki Angeli Truszkowskiej, trudno pominąć jeszcze jeden moment charakterystyczny, jaki ma wyraźne miejsce w jej dziele, czyli w Zgromadzeniu Felicjańskim. Momentem tym to wołanie Matki Bożej z Fatima.

Objawiająca się w 1917 roku we Fatima Maryja domaga się od świata zasadniczo trzech rzeczy:

— poświęcenia się Jej Niepokalanemu Sercu,

— zadośćuczynienia za grzechy świata,

— i modlitwy różańcowej.

Zgromadzenie Felicjanek:

— **ofiarowało się Niepokalanemu Sercu** od zarania swego istnienia i stale je ponawia,

— **pokuta i zadośćuczynienie za grzechy świata** — to główne zadanie każdej Felicjanki i tym się tłumaczy surowe felicjańskie życie,

— **różaniec** wprowadziło, jako praktykę obowiązkową od zarania swego istnienia.

Czy jest zatem przesadą stwierdzenie, że Sługa Boża, Matka Angela Truszkowska, przepajając właśnie tymi ideami swoje Zgromadzenie, uprzedziła — za natchnieniem Bożym — wołanie Matki Najświętszej?

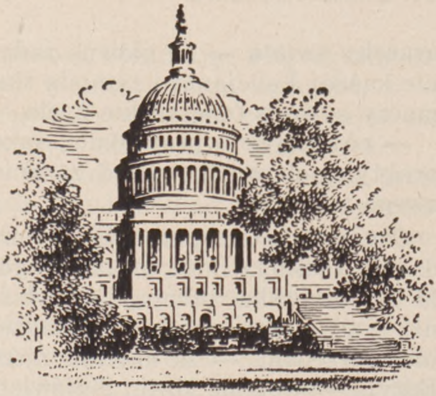
Były w Narodzie Polskim wielkie niewiasty. Były niewiasty wodzowie, politycy, działaczki, pisarki, były emancypantki, które wierzyły, że wywrą niezatarty wpływ na pokolenia i epoki... Wszystko mniej lub więcej minęło, przebrzmiało, rozpłynęło się w powodzi czasu i zmian społecznych, lecz była postać skromnej mniszki, która wyrzekłszy się świata i wszystkiego, co ją z nim łączyć mogło, pragnęła pozostać tylko "Jezusowym Małym NIC"... tylko tym... a jednak, wbrew jej woli, duch jej coraz to silniejsze piętno wyciska — już nie na pokolenia Polaków tylko, ale na pokolenia synów Kościoła Powszechnego.

Oby wpływ ten rósł! Oby krzepł! Oby mężniał i rozchodził się szeroko po świecie współczesnym, budząc Felicjańskim duchem Maryjnym, nowe pokolenia apostołów, na Maryjne czasy doby obecnej.

O. Henryk Malak

POLIO

Od roku 1938 Narodowa Fundacja dla zwalczania dziecięcego paraliżu wydała $18 milionów na naukowe badania oraz $16,200,000 na publiczną oświatę w sprawach polio... Od roku 1948 do 1952 było 186,000 wypadków dziecięcego paraliżu, zwanego polio, na co wydano $107 milionów.



Tajemnicza śmierć Lincolna



W Wielki Piątek, 14 kwietnia 1865 roku, o 10 wieczorem, zostało popełnione morderstwo, które najbardziej wstrząsnęło opinią kraju i rzuciło nigdy nie wyjaśnione podejrzenia na szereg wysokich osobistości.

Mamy tu na myśli zamordowanie Prezydenta Lincolna przez aktora Johna Wilkes Bootha podczas przedstawienia w tak zwanym wówczas teatrze Forda.

Pomimo szeregu przeprowadzonych z miejsca dochodzeń, pomimo studiowania odnoszących się do tej zbrodni dokumentów przez wielu późniejszych prawników i kryminologów — cały szereg punktów pozostaje nadal niejasnymi, a wnioski, które można z tych niejasności wyciągnąć, rzucają bardzo przykre światło na stosunki panujące w ówczesnym świecie urzędowym w Waszyngtonie.

Jedną z najdziwniejszych faz tej niezwykłej zbrodni było, że w ostatnim krótkim okresie ją poprzedzającym — tyle osób, zaczynając od samego Prezydenta Lincolna, postępowały w sposób niezgodny z ich normalnym charakterem lub wręcz zagadkowy.

Działo się to pod sam koniec krwawej wojny cywilnej, która zniosła wprawdzie niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych, zniszczyła jednak ogromną połać kraju, wywołała animozję między Południem a Północą, która oczywiście w znacznie złagodzonej formie, trwa do dziś dnia. Rzuciła pokonane Południe na pastwę nasłanych z Waszyngtonu urzędników, którzy faworyzując nienawykłych jeszcze do decydowania o swych losach Murzynów, gnębiąc arbitralnie białych i traktując całe Południe jako ich prywatną dojną krowę — zdezorganizowali całkowicie tę część kraju zarówno pod względem gospodarczym jak i społecznym i politycznym.

Generał Grant, zwycięzca Południa, przybył właśnie do Waszyngtonu, gdzie oddziały policji musiały go bronić przed tłumami jego wielbicieli. Po odbyciu konferencji z Prezydentem Lincolnem, generał Grant został zaproszony przez niego, wraz z małżonką, na przedstawienie teatralne.

I tu już zaczynają się owe niekończące się znaki zapytania, na które do dziś dnia nie znaleziono

odpowiedzi. Dlaczego Lincoln bez wyraźnych powodów, zmienił plan i udał się nie do teatru, gdzie grano wówczas dobrą sztukę, jak to było pierwotnie postanowione, a do teatru Forda, gdzie dogorywała przy prawie pustej sali marna komedia? A jednak przeprowadzone po zabójstwie dochodzenie wykazało, że były zawczasu daleko idące przygotowania do zamordowania najsławniejszego Prezydenta amerykańskiego.

Sława idzie jednak często w parze z zawiścią albo nienawiścią ze strony tych, których interesy zostały poszkodowane. Tak też było i w tym wypadku. Lincoln nie tylko był znienawidzony przez całe Południe, jako ten, który krajowi narzucił siłą zjednoczenie i zniósł niewolnictwo, ale i przez tych z północnej części kraju, którym nie dogadzała polityka Lincolna, zmierzająca do pobłażliwości wobec pokonanego Południa, i unikania represyj.

Do tych ostatnich należał ówczesny minister wojny Stanton, którego dziwne zachowanie się w związku z zabójstwem Lincolna nasuwało różne daleko idące przypuszczenia.

Drugim ciekawym szczegółem z dni poprzedzających śmierć Lincolna było to, że przewidział on ją w proroczym śnie, z którego zwierzył się swej żonie. Co było jeszcze bardziej zdumiewającym, to kursowanie już na dwa dni przed morderstwem wieści o zabójstwie Prezydenta w bardzo odległych od siebie i od Waszyngtonu punktach kraju. Stwierdzono później, że taka

RELIGIA W SENACIE

Z początkiem ubiegłego roku zasiadający w Senacie członkowie tak się przedstawiali w swej przynależności religijnej:

Metodystów	19
Baptystów	13
Episkopalnych	13
Prezbiterianów	12
Katolików	9
Kongregacjonalistów	7
Luteranów	5
Protestantów (ogólnych)	5
Disciples of Christ	4
Unitarianów	2
Mormonów	3
Żydów	1
Kwakrów	1
Christian Scientist	1

Jeden Senator nie podał swej przynależności religijnej. Katolikami w Senacie byli: Allen J. Ellender (Demokrata), Louisiana; Dionizy Chavez (Demokrata), New Mexico; Jan Kennedy (Demokrata), Massachusetts; Patryk McCarran (Demokrata), Nevada; Jakub E. Murray (Demokrata), Montana; i Józef McCarthy (Republikanin), Wisconsin.

pogłoska kursowała w małej wiosce w stanie Minnesota odległej o 40 mil od kolei i telegrafu. Nigdy nie zostało ustalone, jakie było jej pochodzenie. W miasteczku Middletown, w stanie Nowy York, miejscowy dziennik opublikował wiadomość o zamachu na Lincolna prawie dzień cały przed jego dokonaniem. Też jako o fakcie mówiono o tej zbrodni przed jej dokonaniem w północno-wschodnim stanie New Hampshire.

Podczas konferencji z Prezydentem, poprzedzającej udanie się do teatru, generał Grant otrzymał jakąś notatkę, której treść nigdy nie została ujawniona. Po przeczytaniu jej oświadczył on raptem, że zmienia projekt, nie będzie towarzyszył Prezydentowi do teatru, a natomiast wyjedzie pociągiem o 6 wieczorem na prowincję, do swej rodziny. Wobec tego, że Grant słynął z dobrych manier, ten postępek zdumiał wszystkich. Pomimo nastawania Lincolna, który zdawał się przywiązywać wielką wagę do tego ukazania się publicznie z niesłychanie popularnym generałem — Grant odmówił i istotnie wyjechał z żoną wolnym, lokalnym pociągiem, co wymagało dwukrotnego przesiadania się w środku nocy, podczas gdy nazajutrz rano miał bezpośredni pociąg pospieszny. Jeszcze jedna tajemnica.

Tajemnicą następną, również nigdy nie wyjaśnioną było, że pomimo wielkiego zapotrzebowania na bilety na przedstawienie, na którym stosownie do oficjalnego ogłoszenia, miał być obecny Prezydent wraz z generałem Grantem, loże po obu stronach prezydenckiej były puste. A jednak później, przy dochodzeniu, nikt z personelu teatru nie przyznał się, że odmawiał sprzedaży biletów do nich. Dochodzenie wykazało natomiast, że w przepierzeniu dzielącym lożę od korytarza poza nią, została wywiercona świdrem dziura, pozwalająca na obserwowanie, co się dzieje wewnątrz loży i że śruby z zamku loży zostały wykręcone i włożone następnie na ich miejsca po uprzednim spiłowaniu nacięć, tak, że przy popchnięciu zamek odpadł.

Lincoln, którego odwaga osobista powodowała nieraz wielki niepokój wśród osób, których zadaniem było pilnowanie jego osoby, a którym się nieraz przekornie wymykał — niespodziewanie zwrócił się do ministra wojny Stantona o udzielenie mu na czas pobytu w teatrze jego adiutanta, gdyż, jak to Lincoln motywował — "jest on tak silny, że łamie pogrzebacze uderzając nimi o muskuły swych rąk". Nienawidzący Prezydenta Stanton odmówił, powołując się na nawał pracy, w której ten adiutant jest mu niezbędny. Jednak ustalono później, że zaraz po tej rozmowie z Lincolnem Stanton udał się do domu i już więcej tej nocy nie pracował, a ów adiutant w chwili zabójstwa był u siebie w domu, a więc również miał czas wolny.

Zabójca Booth był marnym aktorem, natomiast cieszył się wielkim powodzeniem u kobiet, dzięki swej niezwykłej urodzie. Był to narwaniec i pijak, uważający się za południowca, pomimo, że podczas wojny grywał w teatrach w Waszyngtonie. Uważał on Lincolna za gnębiciela jego części kraju, powziął więc wariacki pomysł porwania kiedyś Prezydenta podczas przedstawienia teatralnego, jak również ministrów w ich domach i wydania ich "południowcom", którzy używaliby tych ważnych zakładników jako atut w pertraktacjach z Waszyngtonem. Zebrał nawet grupę

ludzi, którzy mieli mu w tym zamachu pomagać. Ci jednak doszli wkrótce do przekonania, że cały plan jest bezsensowny i nie mający szans powodzenia. Wówczas Booth postanowił zamordować Lincolna, podczas gdy jego towarzysze mieli zgładzić kilku ministrów.

Owego pamiętnego wieczora, około 10 (dokładna godzina nie została nigdy ustalona) Booth wszedł do loży Prezydenta, zastrzelił go z jednostrzałowego pistoletu, poranił nożem majora Rathbone, którego Lincoln, po odmowie Granta, zaprosił do swej loży wraz z jego narzeczoną, skoczył z loży na scenę, wbiegł za kulisy, wypadł na małą uliczkę z tyłu teatru, gdzie jeden z pracowników trzymał jego konia, wskoczył na siodło i pogalopował poza miasto, ku południowi.

Pomimo jednak jego znanych wyczynów gimnastycznych ten skok z loży nie udał się mordercy, gdyż zaczepił ostrogą o flagę narodową, co spowodowało niezręczny zeskok na scenę i pęknięcie kości w nodze. I znów nieważny, ale dodatkowy niejasny detal w tej niejasnej sprawie. Pomimo pisemnych zeznań lekarza, który mordercę opatrywał podczas jego ucieczki, pomimo, że zeznania nieskończonej ilości świadków przeładowane były detalami — niewiadomo na pewno do dziś, którą nogę Booth złamał.

Nie jest to jednak koniec niejasności. Gdy minister wojny Stanton został powiadomiony o zabójstwie Prezydenta, przez szereg godzin nie zarządził żadnego pościgu i nie podał telegraficznie krajowi nazwiska i opisu wyglądu mordercy, chociaż od razu wiele osób twierdziło, że był nim Booth. Wprawdzie telegraf "handlowy" (w Stanach sieci telegraficzne są prywatne) zepsuł się tajemniczo w chwilę po zabójstwie Lincolna i naprawiono go dopiero w parę godzin później, ale Stanton miał do swej dyspozycji linie wojskowe, z których jednak nie skorzystał. Gdy wreszcie wysłał pogoń, to w kierunku północnowschodnim, chociaż sierżant-war-

KARDYNAŁOWIE — TERCJARZE ŚW. FRANCISZKA

Wśród nowo-utworzonych Kardynałów następujący są członkami III Zakonu św. Franciszka: Kardynał Paweł Emil Leger, Arcybiskup Montrealu; Kardynał Jakub Lercaro, Arcybiskup Bolonii; Kardynał Józef Siri, Arcybiskup Genui; Kardynał Alojzy Stepinac, Arcybiskup Zagrzebia; Kardynał Marceli Mimmi, Arcybiskup Neapolu; Kardynał Franciszek Borgongini-Duca, Nuncjusz do Włoch.

———o———

PIERWSZE ZAKONNICE W US.

Pierwszym klasztorem Sióstr zakonnych w Stanach Zjednoczonych był klasztor Sióstr Urszulanek z Rouen, we Francji, w kolonii New Orleans w obecnym Stanie Louisiana. Klasztor ten powstał w lipcu, 1727. Urszulanki przybyły do Kanady znacznie wcześniej, bo osiedliły się w Quebec dnia 1 sierpnia, 1639.

Jako klasztor służyła im rezydencja jednego z kolonistów, Bienville'a. Zajęły się szpitalem militarnym, przy czym otworzyły szkołę dla dziewcząt francuskich osadników oraz drugą szkołę dla dziewcząt murzyńskich i indiańskich. Stały klasztor gotowy był w r. 1734, który dotąd stoi na Chartres ulicy w New Orleans — najstarszy budynek nad rzeką Mississippi.

townik na moście na rzece Potomac świadczył z punktu, że rozmawiał z Boothem, którego zatrzymał z powodu późnej godziny dla ustalenia tożsamości (była to jeszcze oficjalnie wojna) i że ten podał mu swoje prawdziwe nazwisko. Otóż m o s t ten i idąca przez niego droga prowadziły na południe.

Booth i jego towarzysz Herold, który się do niego przyłączył po zabójstwie, zbudzili o czwartej rano mordercy tym, że koń na nią upadł. doktora Mudd, tłumacząc stan nogi Niczego nie podejrzewający lekarz złożył złamaną kość, ujął nogę w łupki kartonowe i obandażował. Z pewnym zdziwieniem obserwował on, jak jego pacjent, poprosiwszy o brzytwę, zgolił swe sumiaste wąsy, pozostawiając jednak brodę. Gdy Booth i Herold odjechali, żona lekarza powiedziała mu, że broda pacjenta była fałszywa i że prawie odpadła, gdy Booth schodził niezdarnie po schodach, by wsiąść na konia.

W kilka dni po zamachu, na skutek nagrody w wysokości 100,000 dolarów wyznaczonej przez rząd, około 10,000 osób rozpoczęło polowanie na mordercę, wchodząc sobie w drogę, wyrywając sobie nawzajem świadków i powodując niesłychane zamieszanie.

Dalsze detale p o s z u k i w a ń Bootha, których nie podajemy z braku miejsca, potwierdzają przypuszczenie, że minister wojny Stanton wiedział zawczasu o zamachu.

Booth był wreszcie znaleziony w stodole pewnego farmera. Gdy nie chciał się poddać, stodołę podpalono i morderca Lincolna padł od kuli sierżanta Corbetta, fanatyka religijnego, który zastrzelił Bootha pomimo rozkazu brania go żywcem, gdyż jak twierdził później, "Bóg mu tak rozkazał". W kilka lat później Corbett zwariował. Zwariowała również wdowa po Prezydencie. Zraniony przez Bootha nożem major Rathbone, ożenił się ze swoją ówczesną narzeczoną, która też była w loży Lincolna, ale w kilka lat później zwariował i próbował zamordować swą żonę i dzieci. Minister Stanton, zmuszony w czas jakiś po zamachu do podania się do dymisji — u m a r ł wkrótce. Jak twierdzą niektórzy — popełnił samobójstwo. Cztery osoby zamieszane w zamachu, w tym właścicielka "rooming house'u" w Waszyngtonie, w którym mieszkała część zamachowców i która prawdopodobnie nic nie wiedziała o istocie ich planów — zostało powieszonych. Dr. Mudd, który nie wiedział, że opatruje mordercę — został wywieziony do okropnego więzienia na wyspie Tortugas koło Florydy, po kilku latach jednak został ułaskawiony.

Jeden z zamachowców, Surrat, na którego głowę była wyznaczona nagroda w wysokości $25,000 uciekł do Rzymu i wstąpił do gwardii papieskiej, o czym rząd amerykański wiedział, ale nie poczynił żadnych kroków w celu uzyskania jego ekstradycji.

W kilka lat później dostał się on jednak w r ę c e władz amerykańskich. Ponieważ jednak jego obrońca w sądzie przedłożył rozkaz oficjalny "znalezienia dowodów przeciw niemu, lub sfabrykowania ich" — oburzona ława przysięgłych uwolniła Surrata.

Tak więc cała sprawa zamachu na najsławniejszego Amerykanina pełna była od początku do końca dziwacznych epizodów i jest do dzisiaj otoczona tajemnicą.

("Związkowiec", Toronto, Kanada)



Męczennicy na Ziemi Amerykańskiej

STAN ARIZONA

Franciszkanie:

O. Marcin de Arvide, zabity niedaleko Zipias przez Indian ze szczepu Hopi, 27 lutego, 1632.

O. Franciszek de Porras, zatruty w Walpi-Awatobi przez Indian ze szczepu Moquis, 28 czerwca, 1633.

O. Józef de Figueroa, zabity w Awatobi przez Indian, 10 sierpnia, 1680.

O. Józef de Espeleta i O. Augustyn de Santa Maria zabity w powstaniu indiańskim w Oraibi, 10 sierpnia, 1680.

O. Józef de Trujillo, zabity w Shongopovi przez Indian, 10 sierpnia, 1680.

STAN CALIFORNIA

Franciszkanie:

O. Luis Jayme, zabity przez Dieguenosów, w San Diego, 5 listopada, 1775.

O. Franciszek Garces, zabity przez Indian w Mission La Purisima Concepcion, 19 lipca, 1781.

O. Jan Barreneche i towarzysze, zabici przez Indian ze szczepu Yuma w Mission La Purisima Concepcion, 19 lipca, 1781.

O. Andrzej Quintana, zabity w Misji Santa Cruz, 12 października, 1812.

STAN COLORADO

Franciszkanin:

O. Leon Heinrichs, zastrzelony podczas rozdawania Komunii św. w kościele św. Elżbiety, w Denver, 23 lutego, 1908.

STAN FLORIDA

Franciszkanie:

O. Ludwik Sanchez, zabity przez Indian w Torroro, 16 września, 1696.

O. Jan de Parga i Brat Marek Delgato, torturowani i zabici przez Anglików i indiańskich sprzymierzeńców w Ayubale, Mission La Concepcion, 25 stycznia, 1704.

O. Manuel de Mendoza, zabity przez Indian w Patali, 25 stycznia, 1704.

Dominikanie:

O. Diego de Penalosa i Brat Fuentes, zabici przez Indian niedaleko Tampa Bay, 12 czerwca, 1549.

O. Ludwik Cancer de Barbastro, zabity w Tampa Bay, 26 czerwca, 1549.

Jezuita:

O. Piotr Martinez, zabity przez Indian, 6 października, 1566.

STAN GEORGIA

Franciszkanie:

O. Piotr de Corpa, zabity przez Indian w Tolomato, 13 września, 1597.

O. Franciszek de Verascola, zabity przez Indian ze szczepu Yamosee w Asao, 15 września, 1597.

O. Błażej de Rodriguez, zabity przez Indian w Tupique, 16 września, 1597.

O. Michał de Aunon i Brat Antoni de Badajoz, zabici przez Indian w Asopo, 17 września, 1597.

STAN ILLINOIS

Franciszkanin:

O. Gabriel de la Ribourde, zabity przez Indian ze szczepu Kickapoo w Seneca, 19 września, 1680.

Jezuita:

O. Jan Dequerre, zabity niedaleko Peoria przez Indian, 10 listopada, 1661.

Świecki ksiądz:

Ks. Gaston, zamordowany przez Tamorois Indian, 2 lutego, 1730.

STAN KANSAS

Franciszkanin:

Pierwszy męczennik w Stanach Zjednoczonych: O. Jan de Padilla, zabity przez Quivira Indian, wiosną roku 1544.

STAN LOUISIANA

Świeccy księża:

Ks. Jan Franciszek Buisson de Saint-Come i towarzysze, zabici niedaleko Donaldsonville przez Shetimasha Indian, 2 lutego, 1706.

Jezuita:

O. Jakub Gravier, zabity przez Indian, 26 kwietnia, 1708.

STAN MAINE

Jezuici:

Brat Gilbert du Thet, zabity w Saint Sauveur przez Anglików, 30 września, 1613.

O. Sebastian Rale, zabity przez Indian ze szczepu Mohawk w Norridgewock, 23 sierpnia, 1724.

STAN MICHIGAN

Franciszkanin:

O. Konstantyn Delhalle, zabity w Detroit przez Indian ze szczepu Ottawa, 21 czerwca, 1706.

STAN MINNESOTA

Jezuita:

O. Jan Aulneau i dwudziestu innych, zabici przez Indian ze szczepu Sioux niedaleko Fort St. Charles, 6 czerwca, 1736.

STAN MISSISSIPPI

Jezuici:

O. Paweł du Poisson, zabity w Natchez przez naczelnika indiańskiego, 28 listopada, 1729.

O. Jan Souel, zabity niedaleko Vicksburg, przez Indian ze szczepu Yazoo, 11 grudnia, 1729.

O. Antonin Senat i towarzysze, torturowani i spaleni na śmierć niedaleko Fulton przez Indian ze szczepu Chickasaw, 25 marca, 1736.

Świecki ksiądz:

Ks. Mikołaj Foucault, zabity niedaleko Fort Adams przez Indian ze szczepu Koroa, 11 września, 1702.

STAN NEBRASKA

Franciszkanin:

O. Jan Minguez, zabity przez Missouri Indian, niedaleko Columbus, 12 sierpnia, 1720.

STAN NEW MEXICO

Franciszkanie:

O. Jan de la Cruz, zabity przez Tigua Indian, r. 1542.

Br. Ludwik de Escalona, zabity przez Pecos Indian, r. 1542.

Br. Ludwik de Ubeda, zabity przez Pecos Indian, 19 kwietnia, 1544.

O. Jan de Santa Maria i O. Franciszek Lopez, zabici przez Indian w Puaray, 10 września, 1581.

Br. Augustyn Rodriguez, zabity przez Indian w Puaray, 20 maja, 1582.

O. Piotr de Miranda, zabity przez Indian w Taos, 28 grudnia, 1631.

O. Franciszek Letrado, zabity w Hawikuh przez Zuni Indian, 22 lutego, 1632.

O. Piotr Avila y Ayalo, zabity w Hawikuh przez Apache Indian, 7 października, 1672.

O. Alfons Gil de Avila, zabity przez Pueblo Indian w Senecu, 5 sierpnia, 1675.

O. Tomasz de Torres, zabity przez Pueblo Indian w Nambe, 10 sierpnia, 1680.

O. Jan Bernal, O. Dominik de Vera, O. Ferdynand Velasco i O. Manuel Tinoco, zabici przez Tano Pueblo Indian w Galisteo, 10 sierpnia, 1680.

O. Jan Chrzciciel Pio, zabity w Tesuque przez Pueblo Indian, 10 sierpnia, 1680.

O. Antoni de Mora i Br. Jan de la Pedrosa, zabici w Taos przez Pueblo Indian, 11 sierpnia, 1680.

O. Maciej Rendon, zabity w Picuris przez Indian, 11 sierpnia, 1680.

O. Ludwik de Morales i Br. Antoni Sanchez, zabici przez Pueblo Indian, w San Ildefonso, 11 sierpnia, 1680.

O. Jan de Jesus, zabity przez Jemez Indian w Jemez, 11 sierpnia, 1680.

O. Łukasz Maldonado, zabity przez Pueblo Indian w Acoma, 11 sierpnia, 1680.

O. Jan de Val, zabity przez Zuni Pueblo Indian w Halona, 11 sierpnia, 1680.

O. Franciszek de Lorenzana, O. Jan de Talaban i O. Józef de Montesdoca, zabici przez Pueblo Indian w San Domingo, 12 sierpnia, 1680.

O. Manuel Beltran, zabity przez Indian w San Cristobal, 26 stycznia, 1696.

O. Franciszek de Jesus Maria Casanas, zabity przez Jemez Indian w Jemez, 5 czerwca, 1696.

O. Józef de Arbizu i O. Antoni Carbonel, zabici przez Indian w San Cristobal, 4 czerwca, 1696.

O. Franciszek Corvera i O. Antoni Moreno, zabici przez Pueblo Indian w San Ildefonso, 8 czerwca, 1696.

STAN NEW YORK

Jezuici:

Św. Renat Goupil, zabity przez Irozeków w Auriesville, 23 września, 1642.

Św. Izaak Jogues i towarzysz Św. Jan Lalande, zamordowani w Ossernenon przez Irozeków, w r. 1646: Św. Izaak dnia 18 października, Św. Jan dnia 19 października. Beatyfikowani przez Piusa XI w r. 1925; kanonizowani przez tego samego Papieża, w roku 1930. Uroczystość przypada 26 września.

O. Józef Bressani, torturowany przez Indian ze szczepu Mohawk, ale wyratowany, r. 1644.

O. Józef Poncet, torturowany przez tych samych, wyratowany w r. 1653.

Indianie:

Stefan Te Ganonakoa, zabity przez Cayuga Indian w Onondaga, 25 października, 1690.

Franciszek Gonanhatenha, torturowany i zabity przez Mohawk Indian w Onondaga, 10 marca, 1692.

STAN TEXAS

Franciszkanie:

O. Zenob Membre i O. Maksym le Clerq, zabici przez Karankawa Indian w Fort St. Louis, 24 marca, 1689.

O. Franciszek Silva, zabity przez Indian blisko Presidio del Rio Grande, 20 lipca, 1749.

Br. Józef Pita i towarzysze, zabici przez Apache Indian w Carnizeria, 18 kwietnia, 1721.

O. Józef Ganzabal i towarzysze, zabici przez Karankawa Indian w Misji La Candelaria, 11 maja, 1752.

O. Alfons Giraldo de Terreros i O. Józef Santiesteban, zabici przez Comanche Indian w Mission San Saba, 16 marca, 1758.

O. Antoni Diaz de Leon, zabity niedaleko San Augustine przez kolonistów, 5 listopada, 1834.

Sulpicjanin:

O. Chefdeville, zabity przez Karankawa Indian w Fort St. Louis, 24 marca, 1689.

STAN VIRGINIA

Jezuici:

O. Ludwik de Quiros i dwóch scholastyków jezuickich, Gabriel de Solis i Jan Mendez, zabici przez Indian w Ajacan, 4 lutego, 1571.

O. Jan Chrzciciel de Segura, Br. Piotr Linares, Gabriel Gomez i Sancho Zeballos, i kleryk Cristobal Redondo, zabici przez Indian w Ajacan, 9 lutego, 1571.

STAN WISCONSIN

O. Renat Menard, zabity przez bandę Indian ze szczepu Sioux, 14 sierpnia, 1661.

Br. Jan Guerin, zabity przez Fox Indian niedaleko Oshkosh, 23 grudnia, 1672.

Br. Ludwik Le Boeme, zabity przez Winnebago Indian niedaleko DePere, 20 kwietnia, 1687.



FRANCISZKANIE ZAMĘCZENI W MEKSYKU



I. Stan JALISCO:

1. O. Jan Calero, zamęczony niedaleko Tequila, w r. 1541.
2. O. Antoni de Cuellar, zabity niedaleko Etzatlan, w r. 1541.
3. O. Franciszek Lorenzo, zabity w tej samej miejscowości w r. 1560.
4. Brat Jan, zamęczony też niedaleko Etzatlan, w r. 1560.
5. O. Andrzej de Ayala, zamęczony w Guaianamota, w r. 1585.
6. O. Franciszek Gil, zamęczony w Guianamota, w r. 1585.

II. Stan ZACATECAS:

1. O. Jan Serrato, zamęczony w Atotonilco, w r. 1580.
2. O. Ludwik de Villalobos, zabity niedaleko Colotlan, w r. 1582.

III. Stan DURANGO:

1. O. Bernard Cossin, zabity w Sierra, w r. 1564.
2. O. Jan de Tapia, zamordowany w Tapias, w r. 1564.
3. Pewien młody Franciszkanin, którego nazwisko nieznane, zamordowany w Topia, w r. 1564.
4. Staruszek, którego nazwisko również nieznane, zamordowany w Topia, w r. 1564.
5. Brat Łukasz, zamordowany w Tapias, w r. 1564.

6. O. Andrzej de la Puebla, zamordowany niedaleko Topia, w r. 1586.
7. O. Piotr Gutierrez, zamęczony w Atotonilco, w r. 1616.
8. O. Stefan Benitez, zamordowany niedaleko San Juan del Rio, w r. 1686.
9. O. Ramiro Alvarez, zamęczony w Milpillas, w r. 1704.
10. O. Diego Hevia, zamordowany w Milpillas, w r. 1704.

IV. Stan SINALOA:

1. O. Pablo de Ecevedo, zabity w r. 1567.
2. Brat Jan de Herrera, zabity w r. 1567.
3. Bezimienny Franciszkanin, zamordowany w r. 1567.
4. Jeszcze jeden bezimienny Franciszkanin, zabity w r. 1567.

V. Stan SONORA:

1. O. Jan C. Gil de BernaveCarrizal, zamordowany w r. 1773.
2. O. Filip Guillen, zamordowany w Sta. Teresa-Ati, w r. 1778.

VI. Stan CHIHUAHUA:

1. O. Tomasz Zigarran, zamęczony w San Francisco de los Conchos, w r. 1645.
2. O. Franciszek Labado, zamęczony w San Francisco de los Conchos, w r. 1645.
3. O. Manuel Beltran, zamęczony w N.S. de la Solebad de los Tanos, w r. 1684.

VII. Stan COAHUILA:

1. Franciszkanin, którego nazwisko nieznane, zamordowany na drodze do Saltillo, w r. 1567.

VIII. Stan NUEVO LEON:

1. O. Marcin de Altamirano, zamęczony niedaleko Monterey, w r. 1606.

IX. Stan SAN LUIS POTOSI:

1. O. Jan del Rio, zamęczony w Charcas, w r. 1586.
2. O. Franciszek Montero, zabity w Tamitas, w r. 1647.

X. Stan GUANAJUATO:

1. O. Józef Perez, zamęczony w Celaya, w r. 1928.

XI. Stan MICHOACAN:

1. O. Franciszek Donzel, zamęczony na drodze do Michoacan, w r. 1567.
2. O. Piotr de Burgos, w tej samej miejscowości, w r. 1567.
3. O. Juniper de la Vega, zamęczony w Ecuandureo, w r. 1928.
4. Brat Humilis Martinez, zamordowany w Zamora, w r. 1928.

XII. Stan YUCATAN:

1. O. Diego Delgado, zamordowany przez Indian ze szczepu Itza, w r. 1624.
2. Brat Jan Henriquez, zamordowany przez tychże samych w r. 1624.

MĘCZENNICY FRANCISZKAŃSCY W PÓŁNOCNEJ AMERYCE

W Stanach Zjednoczonych: 69.
W Kanadzie: 2.
W Meksyku: 38.
W Centralnej Ameryce: 8.
Razem: 117 męczenników w Północnej Ameryce.

Minister Protestancki

W ubiegłym roku jednym z ministrów protestanckich, który przeszedł na łono Kościoła katolickiego, był J. Lloyd Jess, z Kanady. Obecnie jest on profesorem w Kolegium Notre Dame w Wilcox, Saskatchewan (w Kanadzie).

Po swoim nawróceniu pisał między innymi: "Pewnego razu powiedziałem grupie młodzieży, że jeślibym kiedy uwierzył, że Chrystus był Synem Bożym, koniecznie musiałbym się stać katolikiem. Logicznie musiałbym i uwierzyć, że jeżeli On jest Boskim, Boskim także musi być Jego Kościół . . . Wiara przyszła powoli. T e r a z, kiedy już wierzę, dziwuję się, czemu mi tak trudno było przyjąć Chrystusa przedtem. Być może, że myślałem, iż Jego Bóstwo było za wielką rzeczą, by uznać za prawdziwą."

Rodzina nawróconego ministra należała do Świadków Jehowy i w zasadach ich był wychowany i młody Jess. Lecz już jako 14-letni chłopiec odrywa się od tej grupy i przyłącza się do i n n e j grupy protestanckiej. Przez swe lata nauk w protestanckim seminarium miewał różne powątpiewania, a kiedy stanął do "święceń", przyznał się, że nie wierzył w Bóstwo Chrystusa.

Jess pisze: "Fundamentaliści w grupie sprzeciwiali się moim święceniom. Ale w tym konsylium było więcej liberałów, którzy mnie przepuścili i zostałem ministrem u Baptystów . . . Teraz, kiedy wierzę, że Jezus jest p r a w d z i w i e Bogiem, dziwuję się, że taka sekta nazywa się chrześcijańską i ewangeliczną, a przyjęła mnie, kiedy otwarcie twierdziłem, że nie wierzę w Bóstwo Chrystusa."

Po "święceniach" oddał się jeszcze jednorocznej pracy w seminarium, gdzie zaczął czytać katolickie traktaty. Co jednak go najwięcej zastanowiło, to następujący wypadek, który mu się zdarzył. Było to, kiedy po raz pierwszy "celebrował komunię". "Konsekrował" — nie wiedząc dlaczego, albo kto mu dał władzę do czynienia tego. Dość, że "konsekrował". Po nabożeństwie pozostałe kawałki chleba "konsekrowanego" zamierzał spożyć. Zanim to uczynił, stanął w kruchcie i żegnał się, jak to jest w zwyczaju u protestanckich ministrów, z wiernymi. Kiedy powrócił do zakrystii, chleba nie było. Zapytał się niewiasty, która nim się zajmowała, co z nim uczyniła. Odpowiedziała: "Dałam kurom. To było allright, nie?" To właśnie — ta odpowiedź, ten czyn, ten wypadek najwięcej go zastanowił i od tego dnia począł naprawdę szukać Chrystusa.

Kilka następnych lat spędził jako buchalter, gdyż słabe zdrowie zabraniało mu oddania się pracy religijnej. W tym czasie spotykał się z wielu ministrami, którzy wykazali, jak mało wierzyli w Jezusa Chrystusa jako Boga. Wkrótce potem złamał sobie nogę i podczas rekonwalescencji począł czytać na dobre książki katolickie. Porą letnią pojechał do Mount St. Francis do Franciszkanów odprawić rekolekcje, które odprawiał corocznie od r. 1950. Latem, r. 1952 rozpoczął rok zupełnie

wolny od pracy. Odwiedzał kościoły, uczęszczał na nowenny, odmawiał różaniec codziennie i uczestniczył we Mszy św. ... W Edmondton w wigilię Bożego Narodzenia J. Lloyd Jess został ochrzczony warunkowo, odprawił spowiedź, przyjął Komunię św. w szpitalu św. Józefa.



KORONACJA POLSKICH KRÓLÓW

Uroczystości koronowania królów polskich odbywały się wpierw w Gnieźnie, a później przeniesiono je do Krakowa. Uroczystość taką, urządzaną z całym przepychem i wystawą, odbywano w kościele katedralnym, w asyście licznego duchowieństwa, gości zagranicznych, przedstawicieli mocarstw i ogromnego tłumu przedstawicieli całego narodu.

Arcybiskup, w asyście biskupów, z mitrą na głowie, przystępował do obrządku koronacyjnego. Obnażał plecy króla i namaszczał je olejami świętymi, a potem jego dłonie i palce. Podawał królowi miecz, którym ten, na znak, iż za Ojczyznę i Wiarę będzie walczył, gdziekolwiek tylko wypadnie, przecinał powietrze na cztery strony świata. Później arcybiskup przypasał mu ten miecz do boku, na głowę wkładał koronę Bolesława Chrobrego, pierwszego koronowanego króla Polski, w prawą rękę wkładał mu berło, a w lewą jabłko. W czasie Mszy św. król zdejmował na chwilę koronę, by przy ołtarzu przyjąć Komunię św. Po czym zasiadał na tronie i wysłuchiwał do końca Mszy. Po odprawieniu związanych z uroczystością modłów, śpiewano *"Ciebie Boga chwalimy"*, i wtedy król udawał się na zamek, gdzie ciągle jeszcze w płaszczu królewskim i z koroną na głowie zasiadał do przygotowanej pokoronacyjnej uczty.

Następnego dnia, w licznym orszaku senatorów i rycerstwa, wyjeżdżał konno na rynek. Poprzedzało go trzech senatorów świeckich, którzy nieśli królewskie insygnia jego władzy: berło, jabłko i nagi miecz, a bezpośrednio za nim postępowali biskupi. Na rynku król zasiadał na tronie, gdzie odbierał hołd od książąt lennych i przysięgę od urzędników miasta Krakowa, a potem pasował na rycerzy tych mieszczan, którzy szczególnie odznaczyli się dla kraju na polach bitew.

Koronacja królowej odbywała się prawie tym samym sposobem w towarzystwie króla, z tą jedynie różnicą, że składanie przysięgi przed nią się nie odbywało.

Zakończeniem tych uroczystości oficjalnych były uczty zamkowe, wydawane dla przedstawicieli wszystkich stanów i gości.

Wojna  Domowa

... Trwała od roku 1861 do roku 1865 ...

Mało znane fakty z historii Stanów Zjednoczonych ...

Cztery lata trwała krwawa Wojna Domowa w Stanach Zjednoczonych, między Północnymi Stanami, a Południowymi. Nie powstała ona nagle. Złożyło się na to wiele przyczyn, między którymi najważniejsze są ekonomiczne i polityczne.

Najczęściej mówi się, że była to wojna o uwolnienie niewolników-Murzynów, których podówczas było w Stanach Południowych cztery miliony. Nie jest to jednak prawdą. Bezpośrednią przyczyną, albo raczej okazją Wojny Domowej, była rebelia Południowych Stanów, odłączenie się od Unii, uformowanie nowego kraju, strzelanie do fortecy Stanów Zjednoczonych, jak to będzie zaznaczone poniżej.

Nasamprzód, Południe czuło, że traci grunt, wpływ w Kongresie. Do roku 1820 mniej więcej liczba Stanów "wolnych" i Stanów mających niewolników była równa. Kiedy więc decydowano sprawy dotyczące poszczególnych Stanów w stosunku do Rządu Federalnego, Południe miało głos. W roku 1820 zgłaszają się dwa Stany do Unii. Postanowiono kompromisem złagodzić obie fakcje: Maine został przyjęty jako Stan "wolny". Missouri jako Stan "niewolnictwa". W roku 1850 zaczyna się na nowo kłopot. Kalifornia chce się przyłączyć, New Mexico i Utah także. Przyjęto Kalifornię jako "wolny" Stan. W roku 1854 Kansas i Nebraska chcą się przyłączyć. Znowu kłopot. Rozognione debaty. Zadecydowano, że ludność Stanów zadecyduje. Zaczęły się migracje jednej i drugiej fakcji. Ostatecznie obydwa Stany wyszły jako "wolne". I tak z roku na rok Południe zaczęło tracić grunt pod nogami w Kongresie.

Co więcej, w tym samym czasie wznawiają się silne agitacje "abolicjonistów" (którzy chcą obalić niewolnictwo). Sprawa niewolnictwa staje się sprawą narodową, na którą patrzeć i z którą liczyć się muszą kandydaci na Prezydenta. Lincoln, jako kandydat, opowiada

się za obaleniem niewolnictwa, bo jest zasadniczo niemoralne.

Południe w kampanii roku 1860 oświadcza, że jeśli republikański kandydat na Prezydenta, Abraham Lincoln, przejdzie, odłączą się od Unii i stworzą własny kraj. Nie podoba się im i kandydat Demokratyczny, Douglas. Wybierają własnego kandydata J. Breckenridge z Kentucky. Dzień wyborów wysuwa na Prezydenta Lincolna, który zyskał w głosowaniu 1,866,452 głosów; Douglas otrzymał 1,376,957, a Breckenridge, 849,781. Czwarty kandydat Bell otrzymał 588,879 głosów. W grudniu tego samego roku, a więc w miesiąc po wyborach South Carolina jest pierwszym Stanem, który odłącza się od Unii.

Rozpoczęcie Wojny

Po wyborze Abrahama Lincolna na Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Południe zaczęło się gotować do secesji, czyli oderwania od Unii. Pierwszym Stanem, który się odłączył, był Stan South Carolina dnia 20 grudnia, 1860. W następnych miesiącach odłączyły się również Mississippi, Florida, Alabama, Georgia, Louisiana i Texas.

Dnia 8 lutego, 1861 utworzono osobny Kongres w Montgomery, Alabama, gdzie obrano na Prezydenta Konfederacji Jeffersona Davis z Mississippi oraz Aleksandra Stephens z Georgia na Wice-Prezydenta, oraz aprobowano nową Konstytucję dla Konfederacji.

Na Północy nie wiedziano, co uczynić. Jedni domagali się wojny. Inni — szczególnie handel uprawiający — odradzali. Nastąpiły tygodnie niezdecydowania. W międzyczasie Prezydent Lincoln zadecydował wysłać posiłki do Fort Sumter, który leżał na terytorium Południa, czyli Konfederacji. Davis, Prezydent Konfederacji, zażądał, by się cała forteca poddała Konfederacji, czego nie chciano uczynić. Na rozkaz więc Davisa rozpoczęto bombardować Fort Sumter dnia 12 kwietnia, 1861 i od tego dnia datuje się Wojna Domowa w Stanach Zjednoczonych. Forteca poddała się 14 kwietnia; następnego zaś dnia, tzn. 15 kwietnia, Prezydent Lincoln zaapelował o 75,000 ochotników do wojska. 17 kwietnia Virginia oderwała się od Unii; 6 maja Arkansas, a North Carolina dnia 20 maja, ostatnim zaś Stanem, który się oderwał, był Tennessee, dnia 8 czerwca. Na apel Prezydenta Lincolna zgłosiło się 300,000 młodzieży.

Stany, które miały niewolników, ale które nie oderwały się od Unii, były: Missouri, Kentucky, West Virginia, Maryland i Delaware. Mimo to, wielu obywateli tych Stanów udało się na Południe, aby walczyć w szeregach wojsk konfederackich.

Na Północy nikt nie spodziewał się, że wojna pociągnie się dłużej niż trzy miesiące. Konfederacja liczyła jednak na długą wojnę. W jej wojsku służyli najlepsi dowódcy wojskowi. Konfederacja również liczyła na poparcie Anglii oraz handel z Europą. Ani Anglia, ani Francja nie dały Konfederacji pomocy. A blokada morska Północnych statków wstrzymała handel z Europą. Mimo to, Południe mogło wojnę prowadzić dość skutecznie przez cztery lata.

Strony Walczące

Północne Stany tworzyły tak zwaną Unię. W skład Unii wchodziły północne Stany oraz pięć Stanów, które miały niewolników: Missouri, Kentucky, West Virginia, Maryland i Delaware. Razem było: 22 Stany, mające 22 miliony ludności.

Południowe Stany tworzyły tak

zwaną Konfederację, w skład której wchodziło 11 Stanów, które miały 11 milionów ludności, z tej zaś jedną trzecią stanowili niewolnicy: cztery miliony. Do Konfederacji należały: Texas, Arkansas, Louisiana, Mississippi, Tennessee, Alabama, Georgia, Florida, South Carolina, North Carolina i Virginia.

Zakończenie Wojny

Wojna Domowa w Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się dnia 12 kwietnia, 1861, a zakończyła się dnia 9 kwietnia, 1865. Trwała więc cztery lata. Generałem wojsk konfederackich był Robert E. Lee; Generałem wojsk unijnych był Ulysses S. Grant.

W wrześniu, 1862 roku Prezydent Stanów Zjednoczonych, Abraham Lincoln, ogłosił ostrzeżenie dla Stanów konfederackich. Jeśli nie powrócą do Unii przed 1 stycznia, 1863, wszyscy niewolnicy zostaną uwolnieni w Stanach, które podówczas znajdować się będą w rebelii. Ostrzeżenie to nie poskutkowało. Wojna trwała nadal, aż do roku 1865, kiedy armie konfederackie na dobre się załamały i innego ratunku nie było widać.

Generał Lee, główny dowódca wojsk konfederackich, poddał się dnia 9 kwietnia, 1865 r. Sześć dni później, dnia 14 kwietnia, Prezydent Abraham Lincoln został zastrzelony w teatrze Ford, w Washington, D.C., podczas trzeciego aktu, przez jednego z aktorów, Jana Booth. Prezydent zmarł dnia następnego.

Powrót Stanów do Unii

Rekonstrukcja Południa trwała przeszło dwanaście lat, tzn. od roku 1865 do 1877. Połączona była z wielkimi bolączkami, z których pierwszą była rehabilitacja czterech milionów niewolników, którzy naraz odzyskali wolność i na nią nie byli przygotowani. Gospodarstwa, zabudowania i miasta były prawie całkowicie zniszczone, których odbudowa wzięła bardzo długo. Połączone z tymi ekonomicznymi warunkami były również i warunki polityczne. Republikanie nałożyli na, od wielu lat solidnie demokratyczny blok, Południe surowe warunki powrotu, przejęli całkowicie rządy lokalne, z czego powstało wiele nadużyć, zgorszeń i politycznej intrygi. Od czasu bowiem Lincolna Republikanie rządzili krajem przez następne 24 lata.

Wojna zakończyła się w kwietniu, 1865. Południowe Stany, które tworzyły Konfederację, wróciły do Unii w następujących latach:

Texas w roku 1870
Arkansas w roku 1868
Louisiana w roku 1868
Mississippi w roku 1870
Tennessee w roku 1870
Alabama w roku 1868
Georgia w roku 1870
Florida w roku 1868
So. Carolina w roku 1868
No. Carolina w roku 1868
Virginia w roku 1870.

Straty Wojenne

Mniej niż sto lat nas dzieli od Wojny Domowej, a jednak jak mało z obecnych obywateli zdaje sobie sprawę z tego, jak straszną była właściwie ta całkiem niepotrzebna Wojna między jedną częścią kraju a drugą. Jak wielką to było walką, okazuje się to w części ze strat, które obie strony poniosły na skutek działań wojennych. I tak:

W wojsku Unii walczyło milion i pół żołnierzy (1,556,000). Z tych 360,000 zostało zabitych, a 275,000 rannych.

W wojsku Konfederacji walczyło milion żołnierzy (1,100,000). Z tych

258,000 zostało zabitych, a 140,000 rannych.

Wszystkich żołnierzy razem więc było blisko trzy miliony. Zabitych zostało 618,000 czyli przeszło pół miliona. Rannych zaś było 415,000 czyli blisko pół miliona.

Koszt całej wojny wynosił 9 bilionów dolarów, co na tamte czasy było sumą olbrzymią. Z tej sumy Rząd Federalny wydał 4 biliony, 172 miliony dolarów. Stany Północne wydały na wojnę 923 miliony dolarów; szkody zaś poniosły na 1 bilion, 200 milionów dolarów. Konfederacja zaś wydała na wojnę 2 biliony, 700 milionów dolarów.

Nawiasem można nadmienić, że armie Unii miały 201,397 dezerterów; Konfederackie zaś miały 103,-000 dezerterów czyli uciekinierów.



Inauguracje w Historii Stanów Zjednoczonych

Pierwszy bal inauguracyjny odbył się dnia 4 marca, 1809, który wyprawiła żona Prezydenta Madisona.

Pierwsze składanie przysięgi prezydenta na podwórzu, jak się obecnie odbywa, zdarzyło się dnia 4 marca, 1817, kiedy J. Monroe został Prezydentem. Jerzy Waszyngton składał przysięgę w Nowym Jorku. Tomasz Jefferson był pierwszym Prezydentem, który złożył przysięgę w Waszyngtonie. Tę zaś złożył w izbie Senatu w roku 1801.

Jerzy Waszyngton i jego rodzina nigdy nie mieszkali w domu Prezydenta. "Biały Dom" był wówczas pod konstrukcją.

Ostatnim Prezydentem, który jechał na inaugurację konnym powozem był Woodrow Wilson. Warren Harding, jego następca, zajechał w automobilu. Inauguracja Prezydenta Wilsona w roku 1913 była pierwszą, która ukazała się na filmie.

Dwa razy w historii naszego kraju mieliśmy trzech Prezydentów w jednym roku: w roku 1841 — Marcin Van Buren, William Henry Harrison i John Tyler. W roku 1881: — Rutherford B. Hayes, James A. Garfield i Chester Arthur.

Najhałaśliwszą inaugurację miał Andrzej Jackson. Wieczorem dnia inauguracyjnego urządził "open house" dla wszystkich w Białym Domu. Balie "punczu" umieszczono w halach i na trawniku. Bawiono się tak "doskonale", że powywracano balie, potłuczono szklanki, krzesła, powywracano meble.

William Harrison zmarł z powodu swej inauguracji. Mimo mroźnego powietrza marcowego, jechał na koniu do kapitolu z gołą głową, gdzie też tak samo stał dokonując przeglądu parady, urządzonej na jego cześć. Wieczorem tańczył na trzech balach inauguracyjnych. Zmarł wkrótce potem.

Najwystawniejszym Prezydentem był Jakub Monroe, którego zwano "Magnificent Monroe". Żył on przez pewien czas we Francji, gdzie stykał się ze szlachtą i królem. Kiedy został Prezydentem, jego uczty miały królewskie zabarwienie.

Najmroźniejszą inauguracją była

inauguracja Generała Granta, 4 marca, 1873.

Biały Dom został narysowany przez irlandzkiego imigranta, Jakuba Hobana, na wzór pałacu księcia z Leinster w Dublinie.

Z początku nie wiedziano, jak tytułować Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Konstytucja dała mu oficjalny tytuł: *Prezydent Stanów Zjednoczonych,* ale nie wiedziano, jak się do niego oficjalnie odnosić, jak go przedstawiać publiczności. Proponowano następne dwa tytuły: *"His Serene Highness, the President of the United States"* i *"His High Mightiness, the President of the United States."*

Sprawą zajęły się dwa komitety: senacki i reprezentancki.

Senat proponował: *"His Highness, the President of the United States of America and Protector of their Liberties".*

Komitet izby Reprezentantów obciął to tytułowanie do następujących słów: *"The President of the United States"* i tak to pozostało do dnia dzisiejszego.

Na wszystkich oficjalnych uroczystościach, kiedy przedstawia się Prezydenta Stanów Zjednoczonych zgromadzonym, mówi się po prostu: *"Ladies and gentlemen, the President of the United States."*

SETNA ROCZNICA DIECEZJI BROOKLYN, N.Y.

Pierwszym Biskupem w r. 1853 był Jan Loughlin. Wiernych wówczas było około 50,000, 15 parafij, 18 misyj oraz 25 Księży. Obecnie diecezja ma 1,340,787 wiernych (z r. 1952), 1,399 Księży, 339 Braci zakonnych oraz 5,119 Sióstr zakonnych.

SETNA ROCZNICA DIECEZJI ALEXANDRIA, LOUISIANA

Papież Pius IX dnia 20 lipca, 1853 ustanowił diecezję Natchitoches (później Alexandria), która miała wówczas 22,212 mil kwadratowych. Pierwszym Biskupem był August Martin. Obecnie diecezja ma 52,375 wiernych, 70 parafij, 68 misyj, 67 Księży diecezjalnych oraz 65 Księży zakonnych.

SETNA ROCZNICA ARCHIDIECEZJI SANTA FE, NEW MEXICO

Papież Pius IX dnia 28 lipca, 1853 ustanowił diecezję Santa Fe, która obejmowała obecne Stany New Mexico, Arizona, Colorado i Utah. Pierwszym Biskupem był Jan Chrzciciel Lamy. Wiernych ma diecezja 240,000, 200 Księży, 75 parafij i 374 misyj.

SETNA ROCZNICA DIECEZJI ERIE, PA.

Obejmuje 13 powiatów północno-zachodniej Pennsylwanii. Powstała w roku 1853. Pierwszym Biskupem był Michał O'Connor, który wówczas miał 6,000 wiernych i dwóch Księży. Dotychczas diecezja miała pięciu Biskupów. Obecnie rządzi diecezją Biskup Gannon od r. 1920. Diecezja ma obecnie 174,654 wiernych, 291 Księży, 124 parafij i 59 misyj.

SETNA ROCZNICA DIECEZJI PORTLAND, MAINE

Zorganizowana dnia 29 lipca, 1853. Pierwszym przeznaczonym na Biskupa był Przew. Ks. Henryk Caskery, Wikariusz Generalny w Baltimore, który nie przyjął godności. Pierwszym Biskupem został Dawid Bacon. Miał wówczas 30,000 mil kwadratowych: 2 Księży diecezjalnych i 4 Jezuitów. Diecezja obecnie liczy 223,556 wiernych, 229 diecezjalnych i 102 zakonnych Księży, 132 parafij i 135 misyj.

SETNA ROCZNICA ARCHIDIECEZJI SAN FRANCISCO, CAL.

Dnia 29 lipca, 1853 r., Papież Pius IX ustanowił diecezję San Francisco, a pierwszym Biskupem został Dominikanin, Józef S. Alemany. Diecezja obecnie liczy 750,000 katolików, ma 214 parafij, 890 Księży, 60,000 studentów w 168 szkołach.



Niepoznany

W chmurny i dżdżysty wieczór, o dość spóźnionej porze, w niskiej izdebce jakiejś gospody w pobliżu Dublina siedziało jeszcze przy szklance wina kilku robotników, zabawiając się rozmową. Na dworze słychać było plusk deszczu, który za każdym silniejszym wiatru powiewem uderzał o szyby okien.

— Szkaradna pogoda! — zawołał jeden z robotników, a inni mu zawtórowali. — Cieszmy się, że tu jesteśmy, pod dachem. Hej, panie gospodarzu, musisz nam pozwolić pozostać tu dziś na nocleg. W taką słotę żaden z nas stąd się nie ruszy.

— Bardzo dobrze — odparł gospodarz — ale muszę was uprzedzić, że nie mam ani pokoju, ani łóżka dla każdego z was osobna.

— To nic nie szkodzi, ale dla każdego z nas możecie mieć uprzejme słowo. Coś wam wszakże leży dziś na sercu, panie gospodarzu, bo taką kwaśną macie minę. Czy to słota temu winna?

— Co mi tam słota? Wszakże nie potrzebuję już dziś wychodzić z domu i goście także nie przybędą. Na sercu również mi nic nie leży.

Robotnicy się zaśmiali, ale się nie zadowolili tą odpowiedzią. Znali bowiem właściciela gospody jako bardzo wesołego i dowcipnego człowieka, a dziś siedział on z tym posępnym wyrazem twarzy, jak gdyby sam nie wiedział, czy ma się gniewać, czy płakać.

— Ejże, panie gospodarzu — odezwał się znowu jeden z robotników — z pewnością nie wszystko jest w porządku.

— Czemużby miało nie być? Owszem wszystko jest w porządku, jak zwykle.

— A o czymże tak myślicie?

— O czym myślę? O tym, który tam leży na poddaszu, nad nami, a który nie potrzebował chyba wybierać jakby naumyślnie mojego domu, aby tu zachorować. Teraz naturalnie pozbyć się go nie mogę.

— To macie chorego w domu?

— Tak, i to w dodatku papistę (katolika). Wczoraj wieczorem przyjechał jakiś nieznajomy, niewiadomo skąd i po co, prosząc mnie o schronienie na nocleg, którego mu naturalnie udzieliłem. Dziś rano zachorował, zażądał lekarza, a potem księdza katolickiego, rozumiecie?

— Tak. No i sprowadziłeś do niego takiego księdza?

— Nie było to tak łatwo, jak wam się zdaje. Gdyby był zdrowym, to bym nie myślał nawet o czynieniu zadość jego prośbie. Co mnie obchodzą papiści? Nie jestem sam papistą i nigdy nie będę. Chory jednak domagał się kapłana swojego wyznania, a dla chorego, a

zwłaszcza umierającego nawet nieprzyjaciel musi mieć współczucie. Zacząłem więc dopytywać się tu i ówdzie o katolickich księży, ale nikt nie umiał mi wskazać, gdzie się znajdują. Wreszcie przyprowadziłem do nieznajomego jednego z naszych duchownych, ale chory nie chciał o nim słyszeć.

— Jestem katolikiem i chcę mieć katolickiego księdza! — wołał.

— Nie wiedziałem już, co począć i prosiłem chorego, żeby mi wskazał, gdzie go mam szukać. Gość mój zamyślił się na chwilę, a potem rzekł, żebym posłał mego służącego do Arcybiskupa katolickiego w Dublinie i kazał mu powiedzieć, że jakiś chory katolik prosi o kapłana, któryby mu udzielił sakramentów świętych.

— I cóż, zrobiliście tak?

— Wyznaję, że niewielką miałem do tego ochotę, ale nie mogłem odmówić choremu i posłałem mego syna do Arcybiskupa.

— A czy tenże przysłał księdza?

— Naturalnie. Przybył on na pół godziny przed wami i siedzi dotąd jeszcze przy łożu chorego.

— Jakto? Macie w domu papistę i nie powiedzieliście nam o tym odrazu?

— Cóż to, może się boicie papistów?

— Bać się? Nie! Ale jesteśmy ciekawi, jak ich ksiądz wygląda.

— Zupełnie tak samo, jak my; nie ma w nim nic nadzwyczajnego. Zaraz zresztą ciekawość wasza zostanie zaspokojona, bo zapewne lada chwilę nadejdzie. Gdy przybył był taki zmoknięty i obryzgany błotem, że aż mi się żal zrobiło biednego, poczciwego staruszka.

— To powinniście byli o to się postarać, żeby się ogrzał.

— Myślicie, że tego nie chciałem? Wszak właściciel gospody " Pod złotym słoniem" nie jest człowiekiem bez serca. Ksiądz katolicki jednak odrzucił moją propozycję.

— Później będzie na to czas — rzekł — teraz zaprowadźcie mnie naprzód do chorego.

— Nie wiem, czy nasi duchowni tak samo by zrobili. Zdaje się doprawdy, że księża u papistów nie troszczą się o własne zdrowie i życie, gdy chodzi o chorego. Jakże łatwo taki staruszek mógłby się przeziębić, zachorować i umrzeć.

— To widać niezły jakiś człowiek. Cześć mu się należy, jeżeli tak postąpił.

— Pst! już nadchodzi.

Rzeczywiście na schodach, wiodących na pięterko, rozległy się ciężkie kroki. Gospodarz otworzył drzwi i rzekł:

— Proszę księdza wejść i ogrzać się trochę.

— Prosimy, prosimy! — zawtórowali robotnicy, wstając jednocześnie, aby powitać nowoprzybyłego.

Do izby wszedł starzec, któremu wiek sędziwy pobielił już włosy i zgiął wysoką niegdyś postać. Oko jednak tryskało życiem, a na ustach igrał uśmiech pełen dobroci.

— Dziękuję wam, moi przyjaciele — odpowiedział kapłan, zbliżając się do pieca. — Myślę, że istotnie trzeba mi ogrzać się nieco.

— Ale czemu ksiądz zaraz po przybyciu tego nie uczynił? — zapytał gospodarz.

— Nie mogłem tego zrobić — brzmiała łagodna odpowiedź. — Gdy chodzi o chorego, to musi on mieć pierwszeństwo, chociażby własne nasze zdrowie miało ucierpieć z tego powodu.

— Patryku, przynieś zaraz księdzu szklankę grzanego wina! — rozkazał gospodarz swemu służącemu.

— Ależ proszę nie robić sobie dla mnie tyle kłopotu — odparł kapłan z łagodnym uśmiechem.

— Jak to jednak niesprawiedliwie ze strony Arcybiskupa wysyłać starego człowieka podczas takiej słoty! — odezwał się jeden z robotników. — On sam z pewnością siedzi sobie w ciepłym pokoju, popija gorący ponczyk, przyrządzany mu przez kanoników, czy też jak

się tamci ludzie nazywają i za żadne skarby świata nie wyszedłby teraz z domu.

— Tak myślisz, mój przyjacielu? — odparł kapłan z figlarnym uśmiechem.

— Ależ naturalnie, i wszyscy tak mówią. My, protestanci, jesteśmy przekonani, że wasi Biskupi i Arcybiskupi żyją, jak im się podoba. Kiedy jest co do zrobienia, to wysyłają biednych starych księży, których uważają za swoje sługi. Czyż to nie wstyd wysyłać w taką słotę tak sędziwego, jak ksiądz, staruszka?

— Ależ mnie nikt nie wysyłał.

— Nie, musiał księdza wysłać Arcybiskup, chociaż sam nie wyszedłby z pewnością na ulicę, gdyby nawet dziesięciu chorych na niego czekało.

— Owszem, poszedłby natychmiast nawet do najuboższego chorego, któryby tego zażądał.

— Skądże ksiądz wie o tym?

— Z najpewniejszego źródła.

— A któż jest tym źródłem?

— Ja sam. Czy wiecie, jak się nazywam?

— Nie, nie mamy zaszczytu znać księdza.

— W takim razie muszę wam się przedstawić. Nazywam się Cullen, kardynał, arcybiskup dubliński.

Słowa te piorunujące niemal na obecnych wywarły wrażenie. — W pierwszej chwili wszyscy osłupieli, a ochłonąwszy nieco, pospieszyli wraz z gospodarzem do Kardynała, ażeby go przeprosić. Kardynał jednak uspokoił ich zapewniając, że się wcale nie gniewa.

— Widzicie, moi przyjaciele — rzekł — jak łatwo można się omylić w sądzie o ludziach i potępić niesłusznie niewinnego. Wówczas, gdyście sądzili, że Arcybiskup siedzi w ciepłym pokoju i popija poncz ze swoimi kanonikami, był on u chorego, a teraz z wami przebywa.

Zarówno gospodarz, jak i robotnicy starali się jak najbardziej wymownymi słowy wyrazić kardynałowi swoją cześć i uwielbienie z powodu, że pomimo podeszłego wieku i okropnej słoty przyszedł sam do nieznajomego sobie chorego.

Kiedy wreszcie czcigodny dostojnik Kościoła zaczął się wybierać z powrotem do domu, przede drzwiami czekał już na niego s a m gospodarz w płaszczu i z latarnią w ręku, aby mu towarzyszyć. Wziął też odrazu pod rękę Kardynała, tak, aby tenże mógł się oprzeć na jego ramieniu i odprowadził go aż do rezydencji arcybiskupiej, gdzie pożegnał swego gościa, mówiąc:

— Czy Wasza Przewielebność pozwoli mi wkrótce przyjść do Niego?

— Codziennie przyjmuję wszystkich, którzy chcą ze mną mówić— odrzekł Kardynał — proszę więc przyjść, skoro tylko zechcesz. Bardzo ci dziękuję za to, żeś mnie tu odprowadził. Niech ci Bóg błogosławi! Do widzenia!

W kilka dni później gospodarz ów przyszedł rzeczywiście, żądając widzenia się z Ks. Arcybiskupem i prosił Go o przyjęcie na łono K a t o l i c k i e g o Kościoła.

SETNA ROCZNICA ARCHIDIECEZJI NEWARK, N.J.

Papież Pius IX również ustanowił diecezję Newark, obejmującą c a ł y Stan New Jersey. Pierwszym Biskupem został konwertyta, Jakub Roosevelt Bayley, który przed nawróceniem był ministrem episkopalnym. Diecezja miała wówczas 25 Księży, 29 parafij, oraz 40,000 wiernych. Obecnie cały Stan ma 4 diecezje, 1,695 Księży, 5,617 Sióstr zakonnych, 1,726,282 katolików, 511 parafij i wiele misyj, 341 szkół, 88 wyższych szkół, 15 szpitali, 14 sierocińców, 3 kolegia i uniwersytety.

Nieznane Kraje



Kilka słów o niektórych krajach Południowej Ameryki, by nasi Czytelnicy mieli przynajmniej małe pojęcie o tym wielkim kontynencie. Poniżej mapa Południowej Ameryki.



BRAZYLIA

W Ameryce Południowej odległości wymierza się szeregiem dni lub tygodni, których wymaga dana podróż. Zagadnienie to ma decydujący wpływ na kształtowanie się tamtejszego życia i stosunków.

W Brazylii, która jest największym krajem Południowej Ameryki, a trzecim co do obszaru państwem świata (1: Rosja, 2: Stany Zjednoczone, 3: Brazylia, 4: Chiny), i której powierzchnia odpowiada obszarowi całej niemal Europy, odległości są tak ogromne, że aby dotrzeć koleją (jeśli w ogóle istnieje) albo też drogą kołową do najbliższego wybrzeża morskiego, położonych obszarów wnętrza, potrzeba długich bardzo dni; do innych zaś, gdzie znowu jedynie komunikacja wodna jest możliwa, jak na przykład w dorzeczu Amazonki, podróżuje się długie tygodnie. Są w tym ogromnym i w znacznej mierze jeszcze nie zbadanym kraju całe partie takie, jak na przykład terytorium Acre, położone na zbiegu granic Peru, Boliwii i Brazylii, do którego najlepszy dostęp ze stolicy państwa, Rio de Janeiro, wymaga dalekiej podróży statkiem oceanicznym do stolicy Argentyny — Buenos Aires, dalej długiej podróży koleją przez Andy do Valparaiso w Chile, następnie statkiem znowu do Calaos w Peru, p o t e m poprzez Andy Peruwiańskie, początkowo koleją, następnie drogą kołową do lesistych okolic Pina Pina,

by wreszcie móc się dostać do brazylijskiego Acre. Odbycie tej samej podróży przez Atlantyk i Amazonkę oraz jej dorzecza wymaga równie długiej i uciążliwej wędrówki. Wszystko zaś razem trwa miesiące.

Olbrzymi ten kraj, mający jako swą wschodnią granicę bezmiar pustyni wodnej Oceanu Atlantyckiego, dzielącego go barierą bezpieczeństwa o rozmiarach kilku tysięcy kilometrów od najbliższych sąsiadów na wschodzie i północy, graniczy na południu, zachodzie i na północy tego terytorium ze wszystkimi prawie państwami i koloniami Południowej Ameryki (za wyjątkiem Chile i Ekwadoru), z którymi mogą być (jak doświadczenie poucza) co najwyżej zatargi z powodu płynności granicy na niezbadanych dotychczas lub słabo wytyczonych strefach granicznych. Trudno byłoby je nazwać wojnami w rozumowaniu Starego Świata. Ci sąsiedzi, mający aż nadto obszaru i za mało ludności, nie mają powodu łakomić się na ziemie brazylijskie, gdyż problem "przestrzeni życiowej" dla nich nie istnieje. Tym bardziej w Brazylii. Posiada ona okrągłe 8,500,000 km. kwadratowych przestrzeni z ludnością około 44 miliony, to znaczy 5 mieszkańców na kilometr kwadratowy i to niejednolicie rozmieszczonych.

Gdyby Brazylia mogła osiągnąć stopień zaludnienia europejskiego, to powinna by mieć dziesięciokrotnie większą ludność, to jest 441 milionów i być obok Chin najludniejszym państwem świata.

Nie należy zapominać, że cyfra 50 głów na kilometr kwadratowy nie jest wcale nadzwyczajna i że może nadejść — za jakie 200 lat — dzień, w którym Brazylia osiągnie cyfrę ponad 800 milionów mieszkańców! Perspektywa ta nie leży bynajmniej w sferze nieosiągalnych fantazji, pod warunkiem należytej organizacji pustych dzisiaj obszarów tego kraju. Ilość ludności wzrasta tam bardzo szybko, a gdy dzięki postępom nowoczesnej techniki eksploracja nieznanych dotychczas obszarów i wciąganie ich w orbitę zasięgu cywilizacyjnego postąpią naprzód, a tym samym dostęp i eksploatacja staną się łatwiejsze, kraj-olbrzym zaludni się całkowicie i zapełni miliardową ludnością, mając wszelkie po temu warunki.

Ale dzisiaj jest krajem bezmiernych przestrzeni i odległości, kolosalnych, nie ujętych jeszcze bogactw, ogromnych możliwości i pracy, którą trzeba jeszcze wykonać.

WENEZUELA

—o—

Na pierwszy rzut oka Wenezuela wydaje się dalekim egzotycznym krajem, którego losy nie mogą chyba mieć większego znaczenia dla świata zachodniego. W rzeczywistości Wenezuela odgrywa ogromną rolę w systemie zachodnim. Przede wszystkim kraj ten jest największym na świecie — poza Stanami Zjednoczonymi — producentem i eksporterem nafty. Wenezuela produkuje więcej nafty niż cały Bliski i Środkowy Wschód z Persją, Arabią, Irakiem i Kuwait łącznie.

Kraj ten zajmuje ponadto jeden z najważniejszych punktów strategicznych na zachodniej półkuli. Położony na najbardziej północnym punkcie Ameryki Południowej, Wenezuela panuje nad Morzem Karaibskim, będącym wraz z Kanałem Panamskim, największym na świecie centrum morskich dróg i najważniejszą arterią komunikacyjną pomiędzy Atlantykiem a Pacyfikiem.

"Mała Wenecja"

Jak na stosunki południowo-amerykańskie kraj jest mały (zaledwie 363,728 mil kw.), mniejszy od Peru, Kolumbii czy Boliwii, a zupełnie miniaturowy w porównaniu z takimi gigantami jak Brazylia czy Argentyna. Sytuacja zmienia się, gdy porównamy z krajami europejskimi. Wenezuela jest prawie dwa razy większa od Francji, cztery razy większa od Wielkiej Brytanii, a Szwajcaria zmieściłaby się dwadzieścia razy na jej obszarze. Liczba ludności nie dochodzi do 5 milionów, z tego połowa składa się z mieszańców (białych i Indian).

Odkrył ten kraj Kolumb w 1490 roku, lecz nazwę swoją otrzymał od Alonzo de Ojeda, który bawił tam w 1499 roku i nazwał zatokę "Venezuela" (Mała Wenecja) ze względu na podobieństwo do Zatoki Weneckiej.

Cała ta część kontynentu amerykańskiego była włączona do posiadłości hiszpańskich. Po 3-ch z górą wiekach rządów hiszpańskich, w Wenezueli wybuchło anty-hiszpańskie powstanie, kierowane przez bohatera Południowej Ameryki, Szymona Bolivara. Bolivar stoczył w latach 1813-1821 szereg bitew z wojskami hiszpańskimi, rezultatem których była niepodległość wielu krajów Ameryki Południowej.

Żelazne Rządy Gomeza

Przez cały XIX wiek, Wenezuela żyła jak na wulkanie. Kraj był pogrążony w ciągłych rewolucjach i wojnach domowych. Wreszcie w 1909 roku Wenezuela znalazła się pod tyrańskimi rządami Juana Vincente Gomeza. Gomez traktował kraj jako swój prywatny majątek. Dochody państwowe z podatków i źródeł szły do jego prywatnej kieszeni. Opozycja była krwawo tłumiona. Mordowanie przeciwników politycznych było na porządku dziennym. Gdy studenci urządzili raz demonstrację antyrządową, Gomez kazał aresztować co 10-tego studenta i powiesić go na hakach rzeźniczych. Niektórych wieszano za nogi i zostawiano w tej pozycji, dopóki ducha nie wyzionęli.

Absolutne rządy Gomeza trwały od 1909 do jego śmierci w 1935. Zostawił on fantastyczny majątek, liczący setki milionów dolarów, podczas gdy ogromna większość ludności żyła w skrajnej nędzy.

Śmierć tyrana wywołała walkę o sukcesję. Ostatecznie zwyciężył minister wojny, gen. Lopez. Rządy min. Lopeza utrzymały się z kolei przez 10 lat, do dnia 18 października, 1945 roku, kiedy to do nowego buntu przyłączyła się partia opozycyjna "Accion Democratica" o charakterze na wpół nacjonalistycznym, a na wpół socjalistycznym.

Krwawe walki na barykadach trwały przez trzy dni. Obliczają, że w samej stolicy zginęło ponad 300 osób, a 1,000 osób było rannych. Ostatecznie zwyciężyli rebelianci.

Ludność Utrzymuje Się z Nafty

Większa część ludności żyje obecnie bezpośrednio czy pośrednio z dochodów naftowych. Zaniedbano rolnictwo i żywność sprowadza się z zagranicy. Duża część rolników przerzuciła się do przemysłu naftowego, gdyż robotnik w tym przemyśle zarabia dobrze, a drugie tyle otrzymuje w postaci mieszkania oraz różnych ubezpieczeń społecznych. Ceny są wprawdzie bardzo wysokie, lecz robotnik żyje wciąż bardzo dostatnio. Kraj nie ma żadnych długów, ani wewnętrznych, ani zewnętrznych, a w banku państwowym znajdują się ponadto ogromne rezerwy w złocie.

KOLUMBIA

—o—

Kraj trzydzieści razy większy od Szwajcarii, a dróg żelaznych ma mniej, niż jeden kanton berneński. Jeszcze dziś podróż lądowa z wybrzeża do Santa Fe de Bogotą, głównego miasta Kolumbii, trwa osiem dni, a w okresach powodzi lub suszy, kiedy ustaje transport rzeczny, wędruje się do trzech tygodni.

Bogota nazywa siebie "miastem wiecznej wiosny". W rzeczywistości, wiosny w naszym pojęciu tam wcale nie ma. Atmosfera śmiertelnej nudy, odwieczny deszcz, Indianie smutni i odziani na czarno. Na tej wysokości człowiek obojętnieje, tępieje i spałby chodząc, gdyby nie wieczny hałas. W Bogocie panuje tajemny rytuał, który nakazuje kierowcom samochodowym — jest ich masa, ponieważ Kolumbijczycy mają tyle nafty, że nie wiedzą, co z nią robić — trąbić raz przy nawrocie, dwa razy przy skręcie w lewo, trzy razy przy cofaniu się, a sygnałem ciągłym, jeśli napotkają jakąś przeszkodę. Każdy mieszkaniec ma własny aparat radiowy, który musi głośniej grać od sąsiednich. Dzwony kościelne wybijają godziny, półgodziny o r a z i kwadranse.

Bogota kiedyś nosiła dumną nazwę "Ateny Południowej Ameryki". Obecnie młodsi obywatele "Aten", po pobycie na uniwersytetach w USA, częściej rozmawiają o interesach niż o literaturze i sztuce.

Magiczny Wpływ Samolotu

Jednak dopiero samolot dokonał całkowitego przewrotu w życiu Kolumbii. Dzięki samolotowi kraj jakby przeskoczył ponad stuleciami. Budowa dróg żelaznych na tak olbrzymich obszarach i przy słabym zaludnieniu, nigdy nie opłacała się. Nic więc dziwnego, że właśnie w Kolumbii jeszcze w roku 1917 powstała pierwsza na świecie regularna linia lotnicza. Wkrótce gęsta ich sieć pokryła cały kraj. Indianie z wrodzonym spokojem przyjęli ten nowy dar cywilizacji, ani nie zauważywszy, że między m u ł e m a samolotem leży wspaniała era pociągu. Dziwny, zaiste widok Indianina, opuszczającego grzbiet mulicy i z batem wsiadającego do samolotu.

W roku 1945 Kolumbia przewiozła dwa razy więcej towaru w tonach niż Stany Zjednoczone. Transportuje się tą drogą wszystko: bawełnę, tytoń, kakao, cukier, kauczuk, gumę, chininę, rycynę, produkty farmaceutyczne, jedwab, kukurydzę, owoce i tak dalej.

Nafta Dla Całego Kontynentu

Kolumbia mogłaby z łatwością dostarczyć nafty na potrzeby całej Ameryki Południowej, lecz nie czyni tego, ponieważ wszystkie czynne i możliwe pola naftowe są własnością ośmiu towarzystw zagranicznych (między innymi "Royal Oil Dutch", "Texas" i "Standard Oil"), które ani myślą konkurować między sobą. Pomruki rządu o wywłaszczeniach nie brzmią ani groźnie, ani przekonywująco.

Po Rosji Kolumbia jest drugą producentką p l a t y n y. Kolumbia produkuje złota n a j w i ę c e j ze wszystkich państw Ameryki Południowej, a jej kopalnie miedzi dorównują chilijskim. Ogromne zapasy węgla leżą niewykorzystane.

Kolumbia jest krajem produkującym najwięcej szmaragdów na świecie — tak wiele, że istnieje obawa nadprodukcji. Ażeby utrzymać wartość kamieni, rząd jeszcze przed dziesięciu laty zabronił wydobywania szmaragdów, a kopalnie oddał pod ochronę wojska. Raz do roku Dyrekcja Banku Państwowego zwołuje potajemnie z całego

świata około trzydziestu handlarzy kamieni i sprzedaje im pewną ilość.

Olbrzymia Żywność

O wiele ciekawszy od kamieni jest fakt, że Kolumbia mogłaby pomieścić i wyżywić 50 milionów sztuk bydła i 100 milionów ludzi, zamiast tych siedmiu milionów, które ma obecnie. Jeszcze dziś dla chętnych rząd daje darmo ziemię nad Oceanem Spokojnym, pod warunkiem, że osadnik odda 7 procent zdobytych dochodów. Jeśli osadnik nie wypełnia warunków, ziemia zostaje mu odebrana.

CHILE

—o—

"A. B. C." Są to inicjały 3 największych państw Południowej Ameryki, a to: Argentyny, Brazylii i Chile.

Chile nazywa się: "Krajem uśmiechu". Pierwsza rzecz, która turystę uderza, to uprzejmość obsługi. Kelner restauracji nie patrzy się sztywnym wzrokiem na gościa, który siedzi w nie jego rejonie, wręcz przeciwnie, obsłuży go z miłym uśmiechem. Służba jest liczna i uprzejma.

Wszystko ma podkład w psychologii ludności, która beztrosko żyje z dnia na dzień.

Ludzie nie bardzo śpieszą się i nie mają przeważnie smutnego wyrazu twarzy.

Narodowy taniec "Cucca" tańczą na uroczystościach i na pogrzebie dziecka, bo przecież ono powiększyło grono aniołków. Tylko matka płacze.

Teraz trochę informacji. Chile jest to kraj, gdzie turysta znajdzie czar Riwiery, melancholię Skandynawii (pamiętamy ich góry i fiordy), żar Sahary, noce podbiegunowe, palmy i wulkany; cudne rośliny i bardzo mało drapieżnych zwierząt oraz prawie żadnych jadowitych węży.

Długość wybrzeża wynosi jakieś 4,500 km., natomiast szerokość tylko od 53 do 350 km. Chile leży między dwoma łańcuchami gór Kordylierów i Andów. Przez Andy prowadzi najwyżej położona kolej świata.

Ludność składa się z kilku — jakby to nazwać — warstw. Indianie, Araucano, o twarzach typu eskimowskiego, zawsze uśmiechnięci. Mają swoją mowę i żyją w jaskiniowo wyglądających mieszkaniach. — Gaucho, chłop przeważnie zajęty swoją trzodą. — Roto, najtańsza siła robocza, mieszkająca w blaszanych chatach. Pracuje albo na roli, albo w fabrykach. — Caballero, angielsko-hiszpańskiego pochodzenia arystokracja. Kobiety nie ustępują Paryżankom w gustownym i wykwintnym ubieraniu się, nadto jeżdżą świetnie na koniu, co nie przeszkadza, że wprawnie kierują swymi luksusowymi samochodami. Chilijki cieszą się życiem tylko do pewnej granicy, bo gdy żona zapomni się, to może ją mąż bezkarnie zabić.

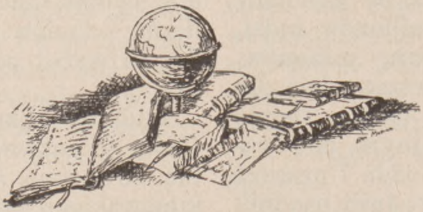
Co do klimatu, to środkowe Chile ma klimat bardzo miły i zdrowy.

Jako bogactwo kraju trzeba wymienić w pierwszej linii azotniaki, które od 1889 r. zaczęły być wysyłane na cały świat jako nawóz. W 1913 r. ten eksport zaczął upadać, bo zaczęto w Europie wyrabiać sztuczne nawozy, za pomocą wyciągniętego z powietrza azotu. Metodę wynalazł prof. Haber. Z fauny wymienić wypada zwierzątka, które dają bardzo kosztowne futra: chinchilla.

Ludność liczy 5 milionów. Stolicą jest Santiago o 1 milionie mieszkańców.

Historia Chile zaczęła się, gdy Hiszpanie po podbiciu państwa In-

kasów wysłali swoje ekspedycje w głąb kraju. Pierwszy rząd narodowy został zorganizowany w 1810 roku. Pierwsze reformy socjalne nastąpiły około 1920 roku. Chile jest jedynym państwem, które zaprowadziło przymusowe składanie odcisków palców przez całą ludność.



Ciekawostki o pająkach

Wszyscy znamy pająki i wiemy, że chwytają i pożerają muchy i drobne owady. Odrażający widok pająka wzbudza w ludziach wstręt, a jego żarłoczność i podstępny sposób chwytania ofiar stały się przysłowiowymi. Czujemy odrazę na widok pająka, czatującego całymi godzinami w misternej swej siatce na nieopatrzne muszki i rzucającego się na uwikłaną w sieci ofiarę, słabszą zwykle i mniejszą od niego. Potępiamy jego sposób zdobywania pożywienia, ale winić go za to nie możemy, gdyż natura sama obdarzyła go krwiożerczymi instynktami, jak wiele innych zwierząt na ziemi.

Oprócz zwykłych powszechnie znanych pająków, znajdują się na świecie i takie, które rzucają się na zwierzęta większe, chwytają je, zabijają i doszczętnie pożerają. Nauka zoologii rozróżnia cztery rodziny pająków, karmiących się zwierzętami z gromady kręgowców, to jest rybami, płazami, gadami a nawet mniejszymi ssakami.

Na pierwszym miejscu w rzędzie pająków, napadających na kręgowce, należy postawić pająka-ptasznika, żyjącego w Ameryce Południowej. Jak sama nazwa wskazuje, drapieżca ten karmi się ptakami, które potrafi niezmiernie zręcznie chwytać oraz jajkami ptaków, które, po przedziurawieniu skorupki, umiejętnie wypija.

Inny gatunek ośmionożnego rozbójnika uprawia zawodowo rybołóstwo. Niewielki, mający z wyciągniętymi nogami zaledwie trzy cale długości, pająk ten potrafi schwytać rybkę kilka razy od niego większą, wyciągnąć ją z wody i pożreć, zostawiając gładko obrane ości. Mogłoby się wydawać nie możliwym, żeby pająk, nie przebywający w wodzie, mógł pochwycić rybę, a jednak tak jest.

Czatujący na rybkę pająk siada na kamyku, częściowo zanurzony w wodzie, trzyma się dwiema tylnymi nogami kamienia, a sześć nóg rozpościera szeroko na powierzchni wody. Skoro mała rybka podpłynie tuż pod rozpostarte nogi pająka, ten rzuca się na nią, chwyta nogami i wpija w ofiarę pazurek, doprowadzający do ranki jad. Pazurek ten jest częścią górnej szczęki pająka, nazywaną przez zoologów "szczękoróżką". Zatruta jadem rybka traci zdolność poruszania się, sztywnieje i daje się wyciągnąć z wody. Po wyciągnięciu ofiary na kamień, pająk zabiera się do spożycia łupu.

Słynny amerykański badacz przyrody, Cummings, wspomina w jednym ze swoich dzieł o pająkach, że do siatki pajęczej wpadł wąż dziewięcio-calowej długości, pomimo energicznej obrony, musiał ulec i omotany lepką pajęczyną, stał się łupem pająków. Wpadłszy w siatkę rozciągnął ją i omal, że nie przerwał, ale pająki, widząc tak okazałą zdobycz, ze zdwojoną energią zabrały się do motania pajęczyny dokoła ciała węża. Ruchy jego stawały się coraz słabsze, a gdy cienkie, ale liczne niteczki pajęczyny skrępowały mu i paszczę, wąż stał się bezwładny i podstępni drapieżcy zaczęli ucztę.

Pomimo swego podobieństwa do owadów, pająki nie należą do ich rodziny. Owady mają po trzy pary nóg, podczas gdy pająki mają po cztery pary odnóż,

rozczłonkowanych i połączonych stawami z tułowiem. Zoologia zalicza pająka do gromady stawonogów. Większość pająków jest zaopatrzona w ciekawe narządy, znajdujące się na brzuszku, czyli odwłoku pająka, zwane "kądziołkami". Są to krótkie cewki, zakończone denkiem, przedziurawionym licznymi otworkami. Cewek tych mają pająki po trzy pary. Kądziołki pozostają w związku z silnie rozwiniętymi gruczołami, wydzielającymi ciecz, krzepnącą w powietrzu. Z tej właśnie cieczy powstaje pajęczyna. Pojedyncze niteczki pajęczyny są bardzo cienkie i słabe, ale z tych cieniutkich składają się grubsze i mocniejsze, tworzącą siatkę pajęczą.

Nie wszystkie pająki posiadają gruczoły przędne, a z tych, które je posiadają, nie wszystkie używają pajęczyny do rozpościerania siatek. Niektóre gatunki pająków nie czatują na zdobycz w siatkach, a pajęczyny używają do wyścielania gniazdek. Najwybitniejszym i najbardziej znanym pająkiem tego rodzaju jest Tarantula, której ukąszenie bywa bardzo bolesne i powoduje opuchliznę. Wbrew powszechnie panującemu przekonaniu, jad tarantuli nie powoduje śmierci ukąszonych ludzi lub zwierząt.

Niektórzy badacze pająków, nie przecząc temu, że w sieci pajęczej mogą się uwikłać drobne zwierzęta z rodziny kręgowców, wyrażają wątpliwość, czy tak drobne zwierzęta jak pająki mogą pożerać mięso większych. Słynny uczony Warren, stara się rozwiać te wątpliwości i na dowód, że pająki mogą pożerać większe od nich zwierzęta, opisuje niezwykle ciekawe zjawisko pożerania jaszczurki przez pająka.

"Zanim rozpoczęło się żucie — pisze Warren, — pająk oblał całe ciało ofiary jasną, żółtawą, podobną z wyglądu do syropu, cieczą, wytryskującą z otworu ustnego w wielkiej obfitości. Płyn ten ma widocznie silną zdolność trawienia, gdyż podziałał na mięso jaszczurki w ten sposób, że szybko się rozpuszczało. Pająk w s y s a ł rozpuszczone mięso, a żując twardsze części, ciągle dodawał owej rozpuszczającej cieczy".

Warren przypuszcza, że trawiący płyn jest wydzielany przez przewód pokarmowy. O sile tego płynu świadczy fakt podany przez Warrena, że po upływie dwóch i pół godzin cała jaszczurka przemieniła się w ciemną masę, wielkości około ćwierci cala średnicy. Wobec tego, że jaszczurka przynajmniej dziesięć razy przewyższała wielkością i ciężarem pająka, wywody Warrena, że pająki pożerające większe stworzenia, polewają ciała ofiar silną cieczą trawiącą, zasługują na wiarę.



Powyższe zdjęcie przedstawia nasz klasztor Matki Boskiej Królowej Pokoju w Lake Geneva, Wisconsin, gdzie znajduje się nasz dom Nowicjatu. Młodzieńcy, pragnący poświęcić się Bogu w Zakonie Franciszkańskim jako kapłani albo bracia zakonni, niech piszą na adres: Very Rev. Provincial, Franciscan Monastery, Pulaski, Wisconsin.







Dzień Dziękczynienia

Dzień Dziękczynienia jest jednym świętem w Stanach Zjednoczonych, które obchodzimy na podstawie rozporządzenia władz, chociaż właściwie nie ma żadnego prawa, żadnej specjalnej ustawy, któraby na władze nakładała obowiązek ogłaszania takiego święta. Tylko dystrykt Columbia i Alaska, oraz amerykańskie posiadłości kolonialne mają w swoich ustawach wzmiankę o tym święcie, tam więc i bez dekretu Prezydenta byłoby ono obchodzone jako urzędowe.

W którymkolwiek stanie jest wzmianka w ustawach o Dniu Dziękczynienia, a jest we wszystkich, oprócz Utah, stało się to na podstawie specjalnej uchwały legislatury stanowej i na tej podstawie gubernatorzy poszczególnych stanów co roku oczekują orędzia Prezydenta, a następnie wydają swoje orędzia, dla każdego stanu z osobna. W niektórych wielkich miastach nawet mayorzy wykonują to prawo zwyczajowe i także ze swej strony ogłaszają orędzie o Dniu Dziękczynienia, chociaż, gdyby który tego nie zrobił, to i tak święto to byłoby obchodzone na podstawie orędzia gubernatora.

Dawniej

Żyje jeszcze i teraz w Stanach Zjednoczonych wielu obywateli, którzy pamiętają, że Dzień Dziękczynienia obchodzony był — poza stanem Massachusetts, tylko w nielicznych stanach. Kongres kontynentalny, a następnie kilku z pierwszych Prezydentów wyznaczali Dzień Dziękczynienia nie w jesie-



ni, gdy to święto obchodzimy, lecz przy rozmaitych innych sposobnościach. Czasem święto to obchodzono na wiosnę, czasem w lecie, a były nawet i takie wypadki, że Dzień Dziękczynienia obchodzono dwa razy do roku. Następnie przez jakiś czas o święcie zupełnie jakby zapomniano i nie obchodzono go zupełnie.

Petycje do Prezydenta

Organizacje religijne przywiązywały zawsze wielką wagę do uroczystego obchodzenia tego święta i dlatego — szczególniej w stanach Nowej Anglii — jakiś czas był zwyczaj, że organizacje religijne zbiorowo wnosiły petycję do Prezydenta, prosząc go o wydanie orędzia w sprawie Dnia Dziękczynienia. Zdarzało się, że niektórzy Prezydenci, obawiając się posądzenia, że ulegają wpływom organizacyj religijnych, podania takiego orędzia nie uwzględniali. Gubernatorzy poszczególnych stanów także nieraz z tego samego powodu wzbraniali się wydawać proklamację w sprawie Dnia Dziękczynienia, a zachodziły i takie wypadki, że pewne grupy obywateli z góry oświadczyły się przeciwko proklamacjom gubernatorów.

Abraham Lincoln był jednym z tych pierwszych Prezydentów, którzy proklamację o święceniu Dnia Dziękczynienia pozostawiali do napisania któremu z sekretarzy, a najczęściej załatwiał to Departament Stanu, chociaż każda proklamacja taka nosiła podpis Prezydenta.

Dawniej był zwyczaj, że natychmiast po podpisaniu proklamacji, przede wszystkim rozsyłano kopie do wszystkich gubernatorów stanów, teraz jednakże procedura jest inna. Po zaopatrzeniu urzędowego aktu w podpis Prezydenta i pieczęć, oryginał idzie do zbioru aktów urzędowych w Departamencie Stanu, natomiast pierwsze odpisy otrzymują korespondenci pism, którzy telegrafują treść wydawnictwom. Równocześnie drukarnia federalna drukuje pewną ilość odbitek i natychmiast wysyła poselstwom i placówkom konsularnym za granicą.

30 Lat Pisał Orędzia

Przez trzydzieści kilka lat proklamacje o Dniu Dziękczynienia pisane, względnie układane były przez jednego i tego samego człowieka, a był nim Alvey Augustus Adee, który w r. 1870 wstąpił do służby dyplomatycznej i przeszedłszy rozmaite stopnie, w r. 1924 zmarł jako pierwszy asystent sekretarza Stanu. Niemal przez cały czas służby dyplomatycznej jakoby przywilejem Adee było układanie co roku proklama-

cji na Dzień Dziękczynienia i niektóre z nich uchodzą za wprost doskonałe wzory erudycji.

Wzmianki Historyczne

Przeglądając proklamacje Prezydentów odnośnie do Dnia Dziękczynienia, można w ich treści znaleźć wzmianki, odnoszące się do rozmaitych momentów historycznych, mających bliską styczność z historią Stanów Zjednoczonych.

Pierwsza proklamacja Prezydenta T. Roosevelta pisana była niemal zaraz po objęciu przez niego prezydentury, po zamordowaniu jego poprzednika, Prezydenta McKinleya. Dlatego to w proklamacji czytamy zdanie: "Dzień ten tego roku wypada w czasie, gdy cały naród znajduje się w ciężkiej żałobie, z powodu niespodziewanej śmierci wielkiego i dobrego Prezydenta..." Podobno tę część proklamacji Prezydent Roosevelt sam własnoręcznie dopisał do przedłożonego mu już gotowego projektu.

W proklamacji Prezydenta Johnsona, która wypadła po poddaniu się generała Lee, znajduje się takie zdanie: "Podobało się Wszechmocnemu Bogu w tym roku, który już zbliża się do końca, uwolnić nasz kraj od strasznej zmory wojny cywilnej..."

W proklamacjach Prezydenta Lincolna znaleźć można wiele zdań, które łączą się z własnymi zdarzeniami historycznymi. W r. 1862 wzywał on cały naród do duchowej łączności z tymi, którzy ucierpieli z powodu działań wojennych. W następnym roku, 1863, pisał Prezydent Lincoln w swej proklamacji: "Musimy wszyscy uprosić w tym dniu, aby łaska Boska zechciała załagodzić wewnętrzne rozterki, spowodowane długo przeciągającą się krwawą i bezcelową rebelią..."

Prezydent Madison w r. 1812 wzywał ludność całego kraju do modłów dziękczynnych za pokój, jaki nareszcie zapanował, oraz za wytrwałość w zmaganiu się z rozmaitymi przeciwieństwami, które nareszcie wielkimi wysiłkami zostały pokonane.

Za Washingtona

Po przyjęciu Konstytucji, pierwszy Prezydent Washington tak wyraził się w swojej proklamacji, ustanawiając Dzień Dziękczynienia: "Dziękujemy wszyscy Bogu za godne wielkiego narodu stanowisko, które umożliwiło nam ustanowienie Konstytucji, utworzenie zjednoczonego rządu i uregulowanie stosunków wewnętrznych. Módlmy się zarazem, aby Wszechmocny raczył mieć w Swojej opiece wszystkich władców państw i całe te narody, które okazały nam pomoc i życzliwość."

Kongres Kontynentalny, zanim jeszcze Stany Zjednoczone miały urzędującego Prezydenta, wyznaczał co roku komitet z trzech członków, których zadaniem było ułożyć i wydać proklamację imieniem Kongresu. Tylko w r. 1778 zaszedł wypadek, że do komitetu tego wyznaczony został tylko jeden człowiek Kongresu, zaś dwaj pozostali byli to kapelani Kongresu.

Odmówili

Od czasów Prezydenta Madisona do Lincolna nie było urzędowych proklamacyj w sprawie święcenia Dnia Dziękczynienia. Tak Prezydent Andrew Jackson jak i Zachary Taylor odmówili wydania proklamacji, gdy ich o to prosiły organizacje religijne. Jackson odpowiedział, że w jego pojęciu Konstytucja zabrania Prezydentowi mieszania się do spraw religijnych ludności, zaś Taylor wymówił się, że jakoby sprawy tego rodzaju należą właściwie do zakresu działania poszczególnych gubernatorów stanów.

Kłopoty Gubernatorów

Gubernatorzy stanów także często mieli kłopoty z powodu proklamacji Dnia Dziękczynienia. Gubernator New Yorku, John Jay, o mało nie został pozbawiony swego urzędu, że chciał przeprowadzić w legislaturze stanowej pra-

wo, ustanawiające Dzień Dziękczynienia w stanie. Jego polityczni przeciwnicy użyli to jako argumentu przeciw niemu i o mało nie doprowadzili do walki na tle przekonań religijnych w stanie New Yorku.

Następca Jaya był pod tym względem szczęśliwszy, gdyż udało mu się przeprowadzić ustawę w sprawie święcenia Dnia Dziękczynienia. Jest jednakże różnica ta, że w stanie New Yorku dzień ten obchodzony był nie równocześnie ze świętem, obchodzonym przez inne stany Nowej Anglii. Jeszcze w r. 1858 znajduje się w dziennikach notatka, że przeszło 10,000 mieszkańców miasta New Yorku obchodziło stanowy Dzień Dziękczynienia w jednym tygodniu, a w następnym tygodniu ci sami porozjeżdżali się do krewnych i znajomych w miastach Nowej Anglii, aby to święto jeszcze raz obchodzić.

Początki Święta

Początkowo sądzono, że rok 1621 należy uważać za początek obchodzenia Dnia Dziękczynienia, lecz w historii znajdujemy wzmiankę, że już w r. 1578 duchowny angielski Wolfall, który przybył z pielgrzymami do brzegów Nowej Funlandii, zaprowadził to święto i obchodzono dzień ten nawet bardzo uroczyście. Jako ceremonię ściśle religijną obchodzono Dzień Dziękczynienia w kolonii Popham, niedaleko Sagadaboc, na wybrzeżu stanu Maine, w dniu 9go sierpnia, 1607 r. Prawdopodobnie była to najprostsza forma uroczystości tego rodzaju, gdyż ograniczyła się do nabożeństwa, pod kierownictwem kapelana Seymoura, który wygłosił stosowne kazanie w cieniu olbrzymiego drewnianego krzyża i składał Bogu "dzięki za zgromadzenie się i szczęśliwe przybycie do tego kraju."

Obchód Pielgrzymów

Obchód, urządzony przez pielgrzymów, był pierwszym dziękczynieniem w związku ze zbiorami. Kolonia osadników w Massachusetts poświęciła cały dzień 13go grudnia, 1621 r., na radowanie się i chwalenie Boga z wdzięczności za pierwsze zbiory na ziemi amerykańskiej, po długich przejściach i wielkich cierpieniach poprzedniego roku. Niektóre pamiętniki opisują uroczystości te jako pełne wielkiej radości i wesela. Gubernator kolonialny Winslow powiada, że po dokonaniu pierwszych zbiorów rząd "wysłał czterech mężczyzn, abyśmy mogli wszyscy się radować w odpowied-

Do kwietnia, bieżącego roku, żyło jeszcze sześciu weteranów Wojny Domowej, każdy z nich liczący przeszło 100 lat życia. T. Riddle, jeden z nich, znajdujący się w Austin, Texas, liczy 107 lat. Walczył w konfederackiej armii Stanu Tennessee.

Na Wyspach Hawajskich, które starają się o przypuszczenie do Unii Stanów Zjednoczonych, 10 obszarników ma w swoim posiadaniu jedną czwartą wszystkiej ziemi. Wyspy mają razem 4,118,826 akrów ziemi. Z tych, 1,756,000 akrów znajduje się w ręku rządowej agencji. Z pozostałych, 1,192,394 akrów czyli więcej niż jedna czwarta wszystkiej ziemi znajduje się w ręku 10 prywatnych osób czy korporacyj. Pozostałe 1,170,432, czyli mniej niż jedna trzecia, pozostaje w rękach ludności, której jest pół miliona. A i z tej jednej trzeciej większość ziemi jest w ręku wielkich obszarników, którzy nie zaliczają się do powyżej wspomnianych dziesięciu. I tak: na najwyższej wyspie Hawaii siedmiu obszarników trzyma 31 procent ziemi; na drugiej największej wyspie, Maui, dziewięciu obszarników ma 46 procent ziemi; na wyspie Oahu, 28 obszarników ma 68 procent ziemi.

Jak się przedstawiają ziemie obszarników? Pierwszym obszarnikiem jest Bernice Bishop, która ma 370,295 akrów. Drugi, Ryszard Smart, ma 184,808 akrów; trzeci, Jakub Glover, ma 156,674 akrów.

ni sposób." Mężczyźni ci przywieźli z sobą indyki. Zaproszono wielkiego wodza indiańskiego Massasoita i dziewięćdziesięciu spośród jego dzielnych rycerzy, a wspaniała uczta razem z nimi przeciągnęła się przez trzy dni. Ale ta przyjaźń z tubylcami nie trwała długo. Wkrótce bowiem wywiązały się walki pomiędzy białymi przybyszami a Indianami, a Purytanie zaczęli nawet wyrażać wątpliwości, czy Indianie w ogóle mają ludzkie pochodzenie.

Następna uroczystość Dziękczynienia odbyła się w dwa lata później, a okazją do tego było przybycie okrętu z żywnością. Urzędowe uroczystości Dziękczynienia odbyły się w 1688 r., a drugie następnego roku, z okazji wstąpienia na tron angielski nowego króla i królowej.

Pierwszy Dzień Dziękczynienia w stanie New Yorku odbył się dnia 26go listopada, 1795 r. Odpowiednią proklamację wydał gubernator John Jay jako wyraz wdzięczności za ustanie epidemii żółtej febry.

W czasie walk o niepodległość Kon-

150 LAT TEMU

W tym roku przypada 150 rocznica zakupienia terytorium Luizjany, od Napoleona przez Stany Zjednoczone. Terytorium obejmowało następujące obszary: obecne Stany — Louisiana, Missouri, Arkansas, Iowa, Minnesota, North Dakota i South Dakota, Colorado, Wyoming i Montana. Zapłacono Napoleonowi 15 milionów dolarów. Na tym obszarze mieszkało wówczas 80,000 ludności. Dziś ten sam obszar ma 20 milionów.

Kupno Luizjany odbyło się za Prezydenta Tomasza Jeffersona. Dyplomata, który w Paryżu zajął się kupnem terytorium, był Robert Livingstone. Ciekawym jest to, że Stany Zjednoczone nie chciały więcej dać niż dwa miliony dolarów, ani też nie chciały kupować całego terytorium. Dyplomata jednak widząc dobre szanse pozyskania całego obszaru, podpisał umowę z Napoleonem, zanim ten mógł dwa razy o tym pomyśleć, albo zanim w Kongresie mogły powstać jakieś debaty. Terytorium przejęto dnia 20 grudnia, 1803.

Napoleon łatwo pozbył się tego terytorium, gdyż potrzeba mu było pieniędzy do prowadzenia wojny na kontynencie, a wiedział, że nie utrzyma terytorium przed najazdem Wielkiej Brytanii, o której krążyły pogłoski, że zamierza uderzyć na Luizjanę. Sprzedając Ameryce całe terytorium Luizjany, Napoleon otrzymał potrzebne pieniądze oraz zyskał przyjaźń Ameryki.

Traktat umowy między Ameryką a Francją został podpisany dnia 30 kwietnia, r. 1803, w Paryżu.

Wschodnią dolinę rzeki Mississippi Francja oddała Anglii wraz z Kanadą w Traktacie Paryskim w lutym, r. 1763. Rok przedtem, tzn. dnia 3 listopada, roku 1762 w tajnej umowie w Fontainnebleau Francja zapisała całą Luizjanę, tzn. całą zachodnią dolinę rzeki Mississippi Hiszpanii. Ziemia ta jednak powróciła do Francji za panowania Napoleona w roku 1800. Trzy lata później sprzedał ją on Stanom Zjednoczonym.

Do Francji należało terytorium, gdzie obecnie znajdują się następujące Stany: Ohio, Kentucky, Tennessee, Alabama, Mississippi, Indiana, Illinois, Michigan, Wisconsin, części Stanu New York, Pennsylvania i West Virginia. Na początku wojny r. 1756 Francja miała w swoim posiadaniu obecny Stan Vermont i New Hampshire. Terytorium Luizjany, jak wspomnieliśmy powyżej, obejmowało obecne Stany: Louisiana, Arkansas, Missouri, Iowa, Minnesota, North Dakota i South Dakota, Nebraska, Kansas, Oklahoma i części Stanów Colorado, Wyoming i Montana. Że to wszystko było kiedyś terytorium francuskie, świadczą nazwy francuskie wielu miast: New Orleans, Detroit, St. Louis, Mobile, Natchez, Vincennes, Cahokia, Kaskaskia, La Salle, Ft. Crevecoeur, Ste. Genevieve, Ft. de Chartres, Prairie du Chien, Trempealeau, Beauharnois, Eau Claire, La Crosse, Fond du Lac itd.

gres Kontynentalny wyznaczył Dzień Dziękczynienia każdego roku, z wyjątkiem 1777 r. Jerzy Washington wydał pierwszą prezydencjalną proklamację w sprawie Dziękczynienia, wyznaczając czwartek, dnia 26go listopada, 1789 r. w tym celu. Washington wydał drugą w tej sprawie proklamację w r. 1795. Podobnie również postąpił Prezydent Madison po zakończeniu wojny z 1812 roku.

Opory Na Południu

W niektórych stanach południowych była opozycja przeciwko uroczystościom Dnia Dziękczynienia na tej podstawie, że "był to przeżyt purytańskiej bigoterii." Ale w r. 1858 już 25 gubernatorów wydało proklamację w sprawie obchodu Dnia Dziękczynienia. Prezydent Lincoln wyznaczył ostatni czwartek listopada, 1864 r., jako Dzień Dziękczynienia i od tego czasu każdego roku ostatni czwartek listopada wyznaczany jest przez każdego Prezydenta w tym w tym celu w specjalnych proklamacjach.

Indyki i "Paje"

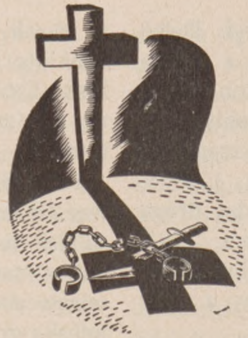
W całym kraju Dzień Dziękczynienia jest okazją do różnych uroczystości i zabaw, ale w Nowej Anglii jest to święto mniej ważne tylko od Bożego Narodzenia. Dawne uczty, jakie urządzali pielgrzymi, przechowały się w tych stanach najbardziej. Dziś jeszcze można widzieć, jak potomkowie tych, co przybyli na okręcie "Mayflower," zajadają dzikie ptactwo, indyki ze wszystkimi dawnymi przyprawami, a także różnego rodzaju "paje", a przede wszystkim "pumpkin pies."

Jarzyny, jakie uprawiali imigranci angielscy w Nowej Anglii i ich potomkowie, zwani purytanami, w miesiącach letnich, a zwłaszcza dynie, "squash" i ziemniaki, a także indyk jako najważniejsza potrawa, zawsze stanowiły nieodzowną część obiadu w Dniu Dziękczynienia. Pielgrzymi mieli indyków pod dostatkiem, gdyż pełno ich było w lasach i dąbrowach po całym kraju. Ptaki te żyły pierwotnie w stanie dzikim. Ustawiczne polowania urządzane na nie zagroziły zupełnym wyniszczeniem.

Po pewnym czasie zaczęto je hodować i doszło do tego, że indyki hodowane są dziś w olbrzymich ilościach, zwłaszcza w stanie Texas. Jednego roku małe miasteczko Cuero nad granicą meksykańską rozesłało po całym kraju przeszło 500 wagonów indyków. Wszystkie były przeznaczone na skonsumowanie w Dniu Dziękczynienia. Przed oddaniem ich w ręce rzeźników, farmerzy spędzili je wielkimi gromadami do miasteczka z całych okolic. Następnie urządzono wielki przemarsz indyków po głównych ulicach miasteczka przy dźwiękach muzyki. — Zwykle kilka orkiestr przygrywa w takich chwilach i całe miasteczko jest odpowiednio udekorowane. Wielkie gromady ludzi zjeżdżają się każdego roku, aby przyglądać się temu widowisku i ujrzeć wielki pochód indyków.

Jednym z głośniejszych misjonarzy Indian w Stanach Zjednoczonych był Jezuita, O. Klaudiusz Allouez, z Francji, który spędził 32 lata jako misjonarz w Ameryce, a z tych 24 lata jako misjonarz wśród Indian Środkowych Stanów. Historycy obliczają, że Ewangelię głosił przynajmniej 100,000 Indianom, z których 10,000 sam ochrzcił.

O. Allouez jest pierwszym, który odkrył rzekę Mississippi, a po nim Marquette i Joliet dokończyli dzieła odkrycia Wielkiej Rzeki. Historycy nazywają O. Klaudiusza założycielem katolicyzmu na Zachodzie. Żył on 69 lat, od r. 1620 do 1689. Pracował w okolicy Superior, Wis., Ashland, Wis., Green Bay, Wis. Przez pewien czas pracował też wśród szczepów indiańskich w obecnym Stanie Illinois, gdzie przebywało wówczas 8 szczepów narodu indiańskiego Illinois. O. Klaudiusz zmarł w misji św. Franciszka Ksawerego w okolicy Green Bay, Wisconsin.



Prześladowanie Religii w Polsce

Rada Narodowa R.P. na posiedzeniu w dniu 28 marca 1953 w Londynie uchwaliła następującą rezolucję o prześladowaniach religijnych w Polsce, jako apel do narodów wolnego świata. Apel ten przesłany został parlamentom i organizacjom międzynarodowym, a obecnie podany do prasy.

— Polska, którą w wyniku ostatniej wojny poddano bezprawnie i zdradliwie przemocy sowieckiego imperializmu, stała się od początku tej okrutnej okupacji ofiarą prześladowań, również i religijnych. Podobnie jak we wszystkich innych krajach swego panowania, bezbożniczy komunizm wydał na Ziemiach Polskich wierze w Boga, religii i jej organizacjom nieubłaganą walkę, którą prowadzi planowo, perfidnie i systematycznie, wzmagając jej nasilenie w miarę upływu lat z coraz większą bezwzględnością.

W ostatnich miesiącach prześladowania religijne w Polsce doszły do rozmiarów, na które pragniemy ze szczególnym naciskiem zwrócić uwagę cywilizowanego świata, podnosząc zarazem przed forum opinii wolnych narodów całą sprawę bytu i przyszłości Wiary, zagrożonej w swoich podstawach wśród milionowych mas narodów, cierpiących jarzmo komunistycznej, bezbożniczej tyranii.

Walka okupacyjnych władz komunistycznych z religią, którą dla ogromnej większości Narodu Polskiego jest Katolicyzm, rozpoczęta została od pierwszych chwil wkroczenia na Ziemie Polskie sowieckiej armii i prowadzona była dotąd na poszczególnych obszarach Państwa Polskiego kolejnymi, następującymi etapami i metodami:

I. — Na terytorium wschodniej Polski, inkorporowanej bezprawnie do Związku Sowieckiego nastąpiła już przed siedmiu laty likwidacja życia wyznaniowego około 7 milionów katolików trzech obrządków: łacińskiego, greckiego i ormiańskiego.

a) Przede wszystkim całkowitej likwidacji uległ Kościół grecko-katolicki, który liczył 3,3 miliony wiernych, 2,275 księży i 2,226 parafij. Wszystkich siedmiu grecko-katolickich Biskupów, z Arcybiskupem Metropolitą lwowskim Slipym na czele, aresztowano i wywieziono, a większość ich zmarła już dotąd w sowieckich więzieniach.

b) Arcybiskupów obrządku łacińskiego prowincji kościelnych wschodniej Polski wysiedlono do zachodniej Polski pojałtańskiej, a życie kościelne zlikwidowano wraz z hierarchią. To samo dotyczy lwowskiego Arcybiskupstwa obrządku ormiańskiego.

c) Zlikwidowano również faktycznie na terenie Kraju Autokefaliczny Polski Kościół Prawosławny, przyłączając do sowieckiej Cerkwi Prawosławnej w Kijowie około 3,5 milionów wyznawców tego Kościoła wraz z grekokatolikami, gwałtem obróconymi na prawosławie.

d) Zlikwidowano też na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej inkorporowanych do Związku Sowieckiego, życie organizacyjne ponad tysiąca gmin wyznaniowych żydowskich, liczących kiedyś ponad 2 miliony ludności.

e) Likwidacji uległy też na tym terytorium: Kościoły Ewangelickie, Kościół Staroobrzędowy, wyznania muzułmańskie i karaimskie. Księży wszystkich wyznań prześladowano i wywożono w głąb Związku Sowieckiego.

f) Większość świątyń została zabrana na użytek państwa w wyniku akcji nadmiernych, ponad siły ludności, podatków nakładanych na te świątynie.

II. — Na środkowych i zachodnich Ziemiach Polski, poddanych na podstawie układów jałtańskich komunistycznej administracji, podległej Kremlowi, a nie uznawanej przez Naród Polski i stanowiącej w istocie władzę okupacyjną, główne etapy walki z religią wyraziły się w następujących aktach:

a) Pierwszym krokiem było bezprawne zerwanie przez warszawską administrację komunistyczną we wrześniu 1945 r. Konkordatu ze Stolicą Apostolską.

b) Następnym — zagrabienie dóbr kościelnych, celem podcięcia podstaw materialnego bytu Kościoła.

c) Jednocześnie z zawłaszczeniem dóbr kościelnych przypuszczono atak przeciwko Kościołowi od wewnątrz, podjęte zostały próby organizowania akcji księży, wyłamujących się z dyscypliny organizacyjnej, w celu rozbicia Kościoła i hierarchii kościelnej.

d) Dalszym aktem było rozwiązanie charytatywnych organizacji kościelnych i zlikwidowanie nauki religii w szkołach, czemu dano wyraz przez usunięcie ponad 500 prefektów ze szkół.

e) Gdy akcje te w niczym nie osłabiły pełnego oddania ludności polskiej Wierze swoich Ojców, gdy nie udały się naciski administracji komunistycznej na Episkopat, rozpoczęto stosować coraz częściej akty terroru, aresztowania i deportacji duchowieństwa.

f) Równolegle prowadzona była akcja, mająca na celu stopniowe zrywanie łączności Polskiego Duchowieństwa Katolickiego ze Stolicą Apostolską — usuwanie Administratorów Apostolskich i Biskupów mianowanych przez Papieża i zastępowanie ich wikariuszami kapitulnymi, częstokroć narzuconymi w atmosferze terroru i gwałtu. Były też wypadki niedopuszczania mianowanych Biskupów do objęcia diecezji, mianowicie w Częstochowie i Włocławku.

g) Obok akcji niszczenia Kościoła Katolickiego prowadzona jest w Polsce pojałtańskiej walka przeciwko innym religiom: zniszczono Auto-

kefaliczny Kościół Prawosławny w Polsce, poddano bezbożniczej administracji Kościoły protestanckie, ostatnio nastąpiły też akty terroru w stosunku do Żydów.

III. — W ostatnich miesiącach wreszcie — co skłoniło nas do zwrócenia się z tym apelem — prześladowania religijne w Polsce weszły w fazę otwartego i generalnego ataku na hierarchię kościelną oraz jej niezależność od państwa, ataku posługującego się terrorem fizycznym i niegodnymi próbami publicznego zniesławienia Duchowieństwa.

a) W szczególności przeprowadzono szereg aresztowań wśród najwyższych dostojników Kościoła Katolickiego, m. in. 6 Biskupów i podjęto procesy pokazowe w oparciu o zmyślone fałszywe oskarżenia, zarzucające wybitnym Duchownym, "akcje szpiegowskie na rozkaz Watykanu, U.S.A. i Niemiec Zachodnich". Podczas tych procesów zohydzano Duszpasterzy i poniewierano ich godnością ludzką i obywatelską. W chwili obecnej znajduje się w Polsce pojałtańskiej w więzieniach ponad tysiąc Duchownych Katolickich.

b) Nie zawahano się zbeszcześcić pamięć zmarłego śp. Kardynała Sapiehy, który cieszył się wyjątkowym autorytetem w Narodzie, potrafił bowiem w okresie okupacji niemieckiej stawić czoło katowi Polski — hitlerowskiemu namiestnikowi Frankowi.

c) Wszystkie te fakty ostatniego okresu, procesy pokazowe, kończone wyrokami śmierci i długoterminowego więzienia, próby bezczeszczenia najwyższych Dostojników Kościelnych, masowy terror w stosunku do Duchownych i aresztowania Biskupów — wszystko to było przygotowaniem zasadniczego aktu gwałtu, jakim jest nowy dekret z dnia 10 lutego 1953 o zupełnym podporządkowaniu administracji i hierarchii kościelnej w Polsce władzom komunistycznym, nienawidzącym religii.

Podając do wiadomości powyższy przebieg niszczenia religii w naszym Kraju, Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej zwraca się z apelem do Wolnych Narodów o rozważenie, groźnych dla cywilizacji i przyszłości świata, skutków tego procesu. Każdy nowy rok trwania tyranii komunistycznej i opóźniania wyzwolenia narodów Europy i Azji pogłębia niepowetowane szkody i krzywdy im zadane, woła coraz głośniej o rzetelną pomoc i ocalenie.



Kto pierwszy proponował rozbiór Polski?

Większość historyków polskich przyjmuje tezę, że Fryderyk Wielki, król pruski, był bezpośrednim projektodawcą pierwszego rozbioru Polski. Lecz nie wszyscy badacze zakamarków przeszłości zgadzają się w określeniu osoby, która pierwsza zrodziła myśl podziału, bez względu na wpływ tej myśli na ostateczny rozbiór Polski.

W tym absolutnym względzie czysto chronologicznym podejściu do kwestii, historycy starający się dotrzeć do oryginalnej myśli podziału Polski, robią coraz to ciekawsze odkrycia. W miarę odkrywania nowych dokumentów, dociekania historyczne przesunęły się poprzez wieki osiemnasty i siedemnasty, sięgając w poszukiwaniu pierwotnej myśli rozbioru niemal do początku szesnastego stulecia.

Dotychczasowym plonem tych badań jest lista, zawierająca dwadzieścia siedem względnie dwadzieścia osiem kandydatów do *"palmy pierwszeństwa"*. Między nimi znajdują się Austriacy, Prusacy, Saksończycy, Rosjanie, Francuzi, Polacy i jeden Anglik. Zaliczają się do nich mężczyźni i niewiasty, świeccy i duchowni, królowie i poddani, dyplomaci i wojskowi — różni ludzie, którzy w różnych okolicznościach dawali wyraz myśli rozbioru Polski.

Myśli ich różniły się między sobą tak pod względem treści i formy jak i pod względem okoliczności i czasu. U jednych myśl występowała jako przestroga względnie przepowiednia, u drugich jako pobożne choć nie świątobliwe życzenie lub jako projekt dyplomatyczny albo pomysł strategiczny.

Myśl pokazywała się w kazaniu, w mowie sejmowej, w traktacie naukowym, w liście poufnym, w testamencie rodowym, w raporcie dyplomatycznym, w rozmowie towarzyskiej, i w wywiadzie politycznym.

Treść myśli nie była zawsze jasna i wyraźna: czasami mówiła o podziale Polski przez Austrię i Moskwę, lub przez Moskwę i Brandenburg albo przez Prusy i Saksonię, innym razem znowu sugerowała rozbiór przez Szwecję, Rosję i Prusy albo przez Austrię, Rosję i Prusy.

W związku z tym chronologicznym podejściem do kwestii, warto zapoznać się choć pobieżnie z osobami, które do tej pory zostały wysunięte przez historyków jako kandydaci do "palmy pierwszeństwa" w konteście o pierwszeństwo rzucenia oryginalnej myśli rozbioru Polski.

Na osiemnasty wiek przypada najwięcej kandydatów, aż dwudziestu. O podziale Polski myśleli i mówili następujący ludzie w ciągu przeszło siedemdziesięciu lat poprzedzających pierwszy rozbiór. W r. 1771, caryca

Katarzyna omawiała tę sprawę z Henrykiem pruskim, bratem Fryderyka Wielkiego, podczas słynnej pogadanki styczniowej w Petersburgu. W r. 1770, dyplomata rosyjski Bibikow zastanawiał się nad tą myślą w grudniu, a przed nim w lipcu myślał o tym Józef II, następca tronu austriackiego, a w marcu pisał o tym emisariusz Katarzyny w Polsce, Wołkoński.

W roku 1769, projekt rozbioru wysunął pruski hrabia Lynar względnie Fryderyk Wielki. W roku 1768, o rozbiorze mówili Kaunitz, minister austriacki, i Choiseul, minister francuski. W r. 1768, pisał o tym minister rosyjski Panin. W r. 1763, oficer rosyjski Czerniczew i elektorka saksońska pisali o rozbiorze. W r. 1749, były król polski, Stanisław Leszczyński, pisał z obawą o możliwości rozbioru.

Pięć lat przed nim, w r. 1742, dyplomata angielski, Lord Stair, wspomniał o rozbiorze. W r. 1731, pisał o tym Fryderyk Wilhelm I, król pruski. W r. 1713, car rosyjski Piotr Wielki zastanawiał się nad tym. W r. 1711, August II król saski i polski, myślał o podziale Polski między Saksonię, Rosję i Prusami, (potem jednak, w r. 1731 zmienił myśl na podział kraju między Saksonię i Prusy). W roku 1710, minister pruski Ugen i bliżej nieznany dyplomata rosyjski myśli o rozbiorze. Wreszcie w r. 1700, o tym pisał król szwedzki Karol XII.

Na siedemnasty wiek przypada mniej kandydatów do pierwszeństwa, tylko pięciu. Należą tu następujący ludzie: Król francuski, Ludwik XIV, w r. 1684 przestrzegał Sobieskiego przed niebezpieczeństwem podziału Polski ze strony Austrii, Rosji i Prus. Król szwedzki, Karol XI, w r. 1667 proponował rozbiór Polski przez Szwecję, Austrię i Brandenburg.

W r. 1661, dnia 6 czerwca, na sejmie w Warszawie król Polski Jan Kazimierz wygłosił znamienną mowę, w której wyraźnie wskazał na niebezpieczeństwo rozbioru przez Austrię, Moskwę i Brandenburg. W r. 1657, dyplomata francuski Lionne pisał o powszechnej obawie w Polsce "że istnieje umowa sekretna a być może już nawet i traktat wyraźny między cesarzem, elektorem brandenburgskim i carem w celu podziału przez nich Polski z chwilą śmierci króla ..." W tym samym roku podczas wojny szwedzko-polskiej, król szwedzki Karol X układał się potajemnie z zbuntowanym Chmielnickim o rozbiór Polski.

Na szesnasty wiek przypada czterech względnie trzech kandydatów do pierwszeństwa. W r. 1597, ks. Piotr Skarga proroczym głosem przepowiedział upadek Ojczyzny w słynnym ósmym Kazaniu Sejmowym. W r. 1573, cesarz Maksymilian II proponował carowi rosyjskiemu rozbiór Polski, by pozyskać jego pomoc przeciw Turkom. A w r. 1518, Wasyl Iwanowicz moskiewski prowadził konszachty z Albertem Brandenburgskim nad możliwością rozbioru Polski.

Niniejszy spis nie wyczerpuje bynajmniej wszystkich osób, które w ciągu trzystu z górą lat przed dokonaniem faktu myśleli lub mówili o rozbiorze Polski. Badania historyczne, w miarę odkrywania nowych źródeł, powiększą niezawodnie listę wyrazicieli rozbioru.

Któremu zaś z wymienionych dwudziestu kilku kandydatów trzeba przyznać "palmę pierwszeństwa" — to kwestia, której historycy dotąd nie kwapią się ostatecznie rozstrzygnąć, pomni na możliwość odkrycia nowych dokumentów. Na tym stanowisku spocznijmy i my także.

Ks. Prof. Józef Swastek

"Sodalis", Wrzesień, 1952



Biskup Jan Król

Dnia 15 lipca Papież Pius XII zamianował Ks. Dr. Prałata Jana Króla biskupem tytularnym Cadi, sufraganem diecezji Cleveland. Ks. Prałat Król spełniał obecnie obowiązki kanclerza diecezji Cleveland. Konsekracja Biskupa Króla odbyła się dnia 2 września, której dokonał J. E. Ks. Arcybiskup Amleto Giovanni Cicognani, Delegat Apostolski na Stany Zjednoczone. Współkonsekratorami byli Arcybiskup Edward F. Hoban, ordynariusz diecezji Cleveland i Biskup Floyd Begin, sufragan clevelandzki.

Biskup Król urodził się w Cleveland dnia 26 października, 1910 r. (liczy więc obecnie 43 lata), z rodziców Jana i Anny z Pietruszków. Matka jego zmarła w roku 1946, ojciec żyje i mieszka w Garfield Heights, Ohio. Najmłodsze lata Ks. Biskup Król spędził w dzielnicy Jackowa. Zamieszkiwał on z rodzicami przy E. 65-ej ulicy a nieco później przy Francis ulicy. Ukończył szkołę parafialną św. Jacka, a potem Cathedral Latin High School. Przez czas jakiś pracował w składzie Kroger Baking Company. Najstarszy brat jego, który pracował w tym samym składzie, opiekował się nim przy pracy. Tą drogą Ks. Biskup Król uskładał sobie trochę grosza na dalsze studia, ponieważ powziął zamiar zostania księdzem. Udał się do Kolegium św. Marii w Orchard Lake. Ukończył studia teologiczne w Seminarium Najśw. Maryi Panny w Cleveland. Licencjat prawa kanonicznego uzyskał na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, a doktorat praw kanonicznych na Uniwersytecie Katolickim w Waszyngtonie.

Biskup Król otrzymał święcenia kapłańskie dnia 20 lutego, 1937 r., z rąk J. E. Arcybiskupa Schrembsa. Po święceniach przez cały rok pełnił obowiązki asystenta w parafii Niepokalanego Serca Maryi w Lansing, Ohio, następnie został wysłany przez władzę kościelną do Rzymu na dalsze studia. Po ukończeniu studiów w Rzymie i Waszyngtonie, wykładał prawo kanoniczne w Seminarium w Cleveland. W ostatnich dwóch latach był kanclerzem diecezji Cleveland.

Biskup Król pochodzi z ubogiej rodziny, w której było ośmioro dzieci: pięcioro chłopców i troje dziewcząt. Jako chłopiec Biskup Król pomagał rodzicom, rozpoczynając pracę już od 9 roku życia w buczerni. Pracował jako roznosiciel gazet, klerk w groserni, pracował przez czas w szapie pudełek, po graduacji z wyższej szkoły pracował w składzie departamentowym, gdzie w 18 roku życia został manażerem.

Biskup Król jest 12 kapłanem z diecezji Cleveland, wywyższonym do godności biskupiej.



SEKRETARZ PIUSA X

W marcu, bieżącego roku, otworzyła się oficjalnie sprawa beatyfikacji Kardynała Rafała Merry del Val, który był Sekretarzem Stanu pod Błogosławionym Piusem X.

Kardynał Merry del Val urodził się w Londynie w r. 1865, kiedy jego ojciec, Don Rafael Merry del Val, był Sekretarzem Legacji hiszpańskiej. Jego brat, Merry del Val, był ambasadorem hiszpańskim w Londynie przez wiele lat przed I Wojną Światową i po niej.

Matka Kardynała była członkinią drugiej familii wielce znanej w Anglii — Józefina de Zulueta, córka hrabiego de Torre Diaz, który przez wiele lat był krajowym prezydentem towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Anglii i Walii.

Kardynał Merry del Val liczył tylko 36 lat, kiedy nowo-obrany Papież Pius X uczynił go swym Sekretarzem Stanu. Krótko przed tym przeznaczeniem, Merry del Val miał podobno zostać Arcybiskupem Westminsteru w Londynie, po Kardynale Vaughan. Anglicy jednak sprzeciwiali się temu, gdyż był obcej narodowości.

Kardynał Merry del Val zmarł w Rzymie dnia 26 lutego, 1930, i został pochowany przy Błogosławionym Piusie, któremu wiernie i dobrze służył. Przy zgonie liczył 65 lat.

Pius XII nazwał go "chlubą Hiszpanii, ozdobą świętego Kolegium kardynalskiego i chwałą pontyfikatu Piusa X."



PADRE PIO

Padre Pio — któż o nim nie słyszał? Podczas II Wojny Światowej wielu żołnierzy amerykańskich przebywało we Włoszech i miało sposobność zetknięcia się z nim i widzenia jego stygmatów.

Padre Pio nie oznacza nic innego tylko Ojciec Pius. Jest nim Kapucyn, który na swym ciele nosi rany Zbawiciela, a ma je już od roku 1918, to znaczy od 35 lat.

Padre Pio urodził się w miasteczku Pietrelcina, leżącym kilka mil na północ od Benevento, w południo-

wej części Włoch. Pietrelcina liczyła wówczas od 4,000 do 5,000 mieszkańców. Padre Pio urodził się dnia 25 maja, 1887 r., o godz. piątej wieczorem. Dnia zaś następnego, 26 maja, 1887 r. został ochrzczony w miejscowym kościele Najśw. Panny Anielskiej, otrzymując na Chrzcie św. imię Franciszka. Ojcu było na imię Orazio Forgione, a matce Maria Józefa De Nunzio. Rodzice byli bardzo ubodzy, ale nadzwyczaj szlachetni i pobożni. Mieli pięcioro dzieci: dwóch synów Franciszka i Michała oraz trzy córki. Dla poratowania rodziny ojciec rodziny wyjechał w r. 1898 do Ameryki za pracą, gdzie pozostał do roku 1903. Ponownie wyjechał do Ameryki w r. 1910, krótko przed święceniami swego syna.

Franciszek Forgione (tak się nazywał Padre Pio przed wstąpieniem do Zakonu Kapucynów) od samej młodości wykazywał wielkiego ducha umartwienia. Już jako dziesięcioletni chłopczyk sypiał na gołej ziemi kładąc sobie za poduszkę kamień. Lata młodociane spędził pomagając rodzicom na roli, zajmując się najczęściej paszeniem owieczek. Pierwsze swe nauki pobierał od prywatnych nauczycieli, między którymi był i miejscowy proboszcz.

W roku 1902, jako 15-letni młodzieniec, zapukał do furty kapucyńskiej w Morcone, gdzie Zakon miał swój nowicjat. Wahano się z przyjęciem, gdyż Franciszek wyglądał marnie. Uważano więc, że nie będzie miał dosyć zdrowia do wykonania obowiązków zakonnych. Habit jednak otrzymał dnia 22 stycznia, 1903 r., imię zaś Franciszka zamieniono na Pius (Pio). Następne sześć lat przepędził na studiach, którym oddawał się z wielką gorliwością. Powiadają o nim, że Teologię św. studiował na klęczkach. Poprzez te lata jednak nie zmniejszyły się obawy o jego zdrowie. Od czasu do czasu przełożeni odsyłali go do miasteczka rodzinnego, gdzie było zdrowsze powietrze, aby mógł nabrać sił i energii. Obawiano się, że miał suchoty.

O. Pius (Padre Pio) otrzymał święcenia kapłańskie w katedrze w Benevento dnia 10 sierpnia, 1910 roku, w dwudziestym piątym roku życia. Wkrótce po święceniach przełożeni znowu wysłali go do domu, aby na wsi, w zdrowym klimacie powrócił nieco do zdrowia. Przepędził tam kilka lat — pięć czy sześć — gdzie opuściła go wysoka gorączka, która go wciąż trawiła. W tym czasie zaczął się odznaczać wielką gorliwością i pobożnością, a co największą zwracało uwagę, to było właśnie odprawianie Najśw. Ofiary Mszy św. Wierni tłumami schodzili się do kościoła na jego Mszę św., by widzieć go odprawiającego Najśw. Ofiarę.

W tym samym czasie już jako młody kapłan Padre Pio spotyka się z prześladowaniem szatańskim. I to nie było w znaczeniu przenośnym, ale rzeczywiście. Działo się to samo, co się zdarzało św. Janowi Vianney: szatani wyli, krzyczeli, skakali, hałasowali, ściany mazali atramentem i błotem, ukazywali się w dziwnych formach, łapali młodego kapłana, trzęśli nim i rzucali o podłogę i ściany. Pewnego razu jeden z szatanów zjawił się przed O. Piusem w postaci dawniejszego jego spowiednika, i zaczął go odwodzić od życia pokutniczego, starając się go przekonać, jak źle czyni. Padre Pio zwrócił się do szatana odważnie i kazał mu powtórzyć to zdanie: "Viva Gesu!" (Niech żyje Jezus!) Szatan natychmiast znikł.

Pięć lat po święceniach, dnia 20 września, 1915 r., podczas gdy jeszcze przebywał na kuracji we wsi rodzinnej, poczuł nagle ogromny

ból w dłoniach i stopach oraz pod sercem. Zrozumiał wtenczas, że Pan nawiedził go wielką łaską, znacząc jego ciało **wewnętrznymi** bliznami. Na ciele nie były widoczne, ale Padre Pio czuł, że znajdują się pod skórą.

W r. 1916 zaciągnięto go do wojska, gdzie jednak długo nie potrwał. Zachorował i okazało się, że miał suchoty, więc go zwolniono ze służby wojskowej. Przeznaczyli go przełożeni do klasztoru w San Giovanni Rotondo, gdzie do dzisiaj się znajduje. Przybył tu w grudniu, 1917 r.

Dnia 20 września, 1918 roku, podczas dziękczynienia po swej Mszy św., Padre Pio został naznaczony **zewnętrznie** bliznami Zbawiciela, to znaczy ukazały się rany na dłoniach, stopach i przy sercu. Padre Pio nosi je już 35 lat, nie jako dekoracje, ale jako narzędzia męki, którą znosi w swym ciele.

Kościół oficjalnie nigdy nie orzekł o stygmatach Padre Pio i na pewno w przyszłości nic nie orzeknie, aż po jego śmierci. W tych ostatnich 35 latach Padre Pio przeszedł niejedną egzaminację, niejedno upokorzenie, niejedno nieporozumienie. We wszystkim władze kościelne i władze zakonne starają się o to, by unikać sensacji i histerii. Stąd często w tych 35 latach zakazywano mu stykania się z publicznością, pokazywania stygmatów komukolwiek, słuchania spowiedzi. Ale burze wszystkie minęły. Poprzez nie Padre Pio pozostał pokornym sługą Bożym, ubogim naśladowcą św. Franciszka.

Obecnie Padre Pio może odprawiać Mszę św. publicznie oraz słuchać spowiedzi. Czytana Msza św. zajmuje mu godzinę i piętnaście minut czasu, z czego wierni sobie nic nie robią, gdyż nie mogą dosyć nasycić swojej duszy widokiem stygmatyka po konsekracji.

Główną pracą Ojca Pio jest słuchanie spowiedzi św. Dawniej już o drugiej godzinie nad ranem czekały szeregi penitentów i penitentek przed jego konfesjonałem. Obecnie nikt nie może iść do spowiedzi bez kartki i według swej kolejki. Zarządzono to, aby uniknąć ścisku. Wszyscy dziś muszą się registrować i przystępować do konfesjonału według swego numeru.

Padre Pio jest jedynym kapłanem w historii Kościoła, który otrzymał stygmaty czyli blizny Zbawiciela. Liczy obecnie 66 lat życia.

Michał Anioł

Znany jest prawie każdemu Michał Anioł (Michaelangelo), sławny rzeźbiarz włoski, nazwiskiem Buonarotti, który naszkicował kopułę Bazyliki św. Piotra w Rzymie. Znany jest jako rzeźbiarz sławnej statuy "Pieta", Matki Najświętszej cierpiącej, trzymającej na swym łonie martwe ciało Swego Syna zdjęte z krzyża. Był on również malarzem. Najsławniejszym jego dziełem jest powała kaplicy sykstyńskiej w Watykanie oraz obraz Sądu Ostatecz-

nego nad ołtarzem w tej samej kaplicy.

Michał Anioł Buonarotti urodził się w roku 1475 we Florencji; zmarł zaś w roku 1564. Żył przeto 89 lat. W czasie jego życia Kolumb odkrył Amerykę, sławni malarze Tycjan, Botticelli i Rafael wykonali swe dzieła malarskie, Luter, Henryk VIII, Kalwin i Zwingli zaczęli szerzyć swe błędne nauki, św. Tomasz Morus został zamęczony, Sobór Trydencki został zwołany... Czasy naprawdę przełomowe.

We wszystkiej swojej pracy kierował się miłością Boga. Wyraźnie powiedział: *"Trwam na posterunku, gdyż kocham Boga i pokładam w Nim wszelką nadzieję."*

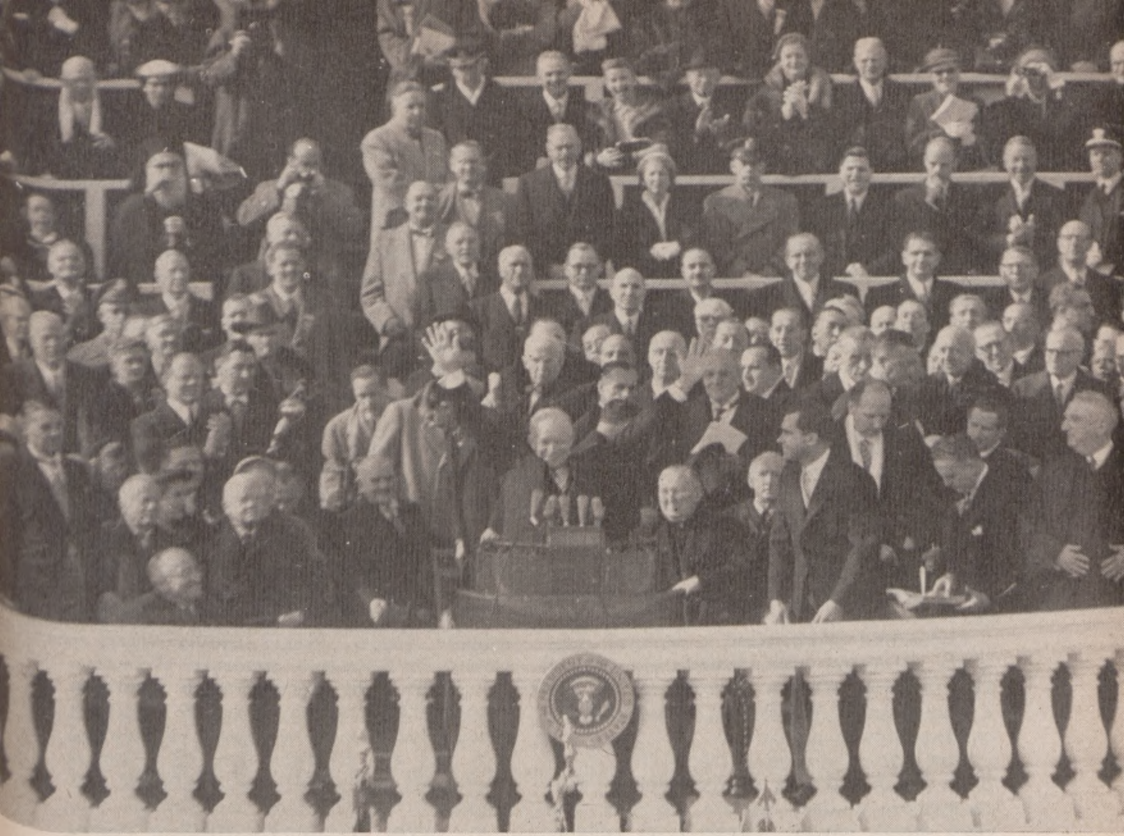
Przez ostatnie 16 lat swego życia oddał się pracy nad Bazyliką św. Piotra, której ukończenia jednak nie doczekał się, gdyż to nastąpiło dopiero 52 lata po jego śmierci.

Ojciec jego chciał, by młody Michał zajął się handlem. Ten jednak mocno się wymawiał. W końcu na ciągłe nalegania młodzieniaszka ojciec pozwolił mu na kształcenie się w kierunku rzeźbiarskim. Naukę tę rozpoczął Michał Anioł w 13 roku swego życia, a rozpoczął ją u mistrza Ghirlandajo, najsławniejszego mistrza włoskiego owych czasów. Po roku nauki mistrz wysłał go do klasztoru San Marco i tam został uczniem Bertoldo, rzeźbiarza. Tam spotkał go Lorenzo, potężny potomek rodziny Medici, który został patronem młodego Michała Anioła, przyjmując go do siebie jako syna.

W roku 1492 Lorenzo umiera i Michał Anioł pozostaje bez patrona. Udaje się więc do domu. Tam wykonuje dwie statuy, o których dowiedział się Kardynał di San Dionigi, ambasador Francji do Watykanu. Ten to Kardynał dał mu rozkaz wykonania "Piety". Michał Anioł wówczas liczył 23 lata. Pracował nad tą marmurową rzeźbą dwa lata, a kiedy ukończył, wprawiła w podziw wszystkich, którzy ją oglądali. W dwudziestym piątym roku swego życia więc stał się jednym z najsławniejszych żyjących rzeźbiarzy.

Ten sam Kardynał Francesco zaangażował go do wykonania 15 statuł dla jego kaplicy rodzinnej w Katedrze w Sienie. W 30 roku swego życia Michał Anioł otrzymuje już uznanie od Ojca Św., Juliusza II, który go powołuje do Watykanu. Tam też wykonuje powałę kaplicy sykstyńskiej, która jest 43 stopy szeroka, a 118 stóp długa. Swą pracą w kaplicy wykazał, że był nie tylko doskonałym rzeźbiarzem, ale i malarzem. Pracę nad powałą kaplicy wykonał od roku 1508 do 1512; wzięła go więc cztery lata, którą wykonywał prawie wyłącznie sam. Malował godzinami naraz, często do późnej godziny przy świetle świecy. Na rusztowaniu miał swoje łóżko, na którym się kładł po wielogodzinnej pracy. Skończone dzieło składało się z 10,000 stóp kwadratowych, na których wymalowanych było 343 postaci. Liczył wówczas 37 lat życia.

W 61 roku życia Michał Anioł otrzymuje od Papieża Pawła III rozkaz namalowania "Sądu Ostatecznego" w kaplicy sykstyńskiej. Chociaż wzrok mu już nie dopisywał i reumatyzm mu dokuczał, zabrał się do pracy z młodzieńczą werwą. Po pięciu latach mozolnej pracy dzieło było skończone. Kiedy liczył 72 lata, Papież Paweł III naznaczył go głównym architektem, malarzem i rzeźbiarzem Watykanu, który to urząd spełniał do końca swego życia. Pracowity, cierpliwy i pokorny swój żywot zakończył Michał Anioł Buonarotti dnia 18 lutego, 1564 r.



Zdjęcie przedstawia moment z inauguracji Prezydenta Eisenhowera. Inwokację odmówił J.E. Ks. Arcybiskup P. O'Boyle, z Waszyngtonu.

KRONIKA

(Od września, 1952 r. do lipca, 1953 r.)

WRZESIEŃ

W szkołach katolickich w Stanach Zjednoczonych pobiera naukę przeszło cztery miliony młodzieży, w roku szkolnym 1952-1953.

Nadeszła wiadomość o męczeńskiej śmierci Amerykanina, Biskupa Franciszka Forda ze Zgromadzenia Maryknoll w więzieniu komunistycznym w Chinach. Biskup Ford był jednym z pierwszych członków amerykańskiego zgromadzenia misyjnego.

PAŹDZIERNIK

Reżim komunistyczny Bułgarii skazał Biskupa i trzech księży na śmierć. Biskupem-skazańcem jest J.E. Ks. Biskup Eugeniusz Bossilkoff, ze Zgromadzenia Pasjonistów, oraz trzej księża: Kamen Yonkov, Paweł Dzhidzhov i Józafat Shishkov. W tym samym czasie skazano również 28 innych księży oraz 12 świeckich katolików na kary więzienne. Wszystkich oskarżono o "pracę wywrotową" na rzecz Watykanu.

LISTOPAD

Wiadomości nadchodzące z brytyjskiej Kenii w Afryce donoszą, że wśród tubylców szerzy terror tajna organizacja zwana Mau Mau, która zmusza katolików do odstępowania od Wiary. (Temat poruszony w kwietniowym numerze "Miesięcznika".)

Organizacje katolickie prowadzą kampanię o unieważnienie bilu imigracyjnego McCarrana.

Dnia 4 listopada wybory na Prezydenta: Generał Dwight Eisenhower, kandydat republikańskiej partii, został wy-

brany. Kraj będzie miał pierwszego Republikanina Prezydentem od dwudziestu lat. Gen. Eisenhover zdobył 32,995,608 głosów; Adlai Stevenson: 26,549,961. Eisenhower miał 442 głosów elektoralnych; Adlai Steveson: 89. Stany, które pozostały demokratycznymi (tzn. miały większość demokratycznych głosów) są następujące: West Virginia, Kentucky, North Carolina, South Carolina, Georgia, Alabama, Mississippi, Arkansas, Louisiana.

W wyborach roku 1948 Truman miał 24,104.836 głosów; Dewey (Republikanin) 21,969,500; J. Thurmond (State's Rights) 1,169,312; Henry Wallace (Progressive) 1,157,100. Truman miał 303 głosów elektoralnych; Dewey — 189; Thurmond — 39; Wallace żadnego.

Ogłoszono wiadomość o śmierci drugiego Biskupa amerykańskiego z rąk komunistów. Biskup Patryk Byrne, ze Zgromadzenia Maryknoll, zginął śmiercią męczeńską w Korei.

Pod koniec miesiąca Hierarchia katolicka na dorocznym posiedzeniu w Waszyngtonie wydała orędzie, które w tym roku nosiło nazwę: "Religia — podstawową potrzebą narodu."

Ostatnie wiadomości z Chin donoszą, że w Chinach zostało tylko 42 misjonarzy amerykańskich, wśród których znajduje się pięciu Biskupów. Przed obecnym prześladowaniem pracowało na tym terenie 500 misjonarzy.

Papież Pius XII mianował 24 nowych Kardynałów. Stany Zjednoczone otrzymały jednego w zachodniej części kraju: J.E. Ks. Arcybiskup McIntyre. Wśród mianowanych Kardynałów dwóch znajduje się w krajach, objętych prześladowaniem Kościoła: J.E. Ks. Arcybiskup Stefan Wyszyński, Prymas Polski, oraz J.E. Ks. Arcybiskup Alojzy Stepinac, Prymas Jugosławii, który zostaje w domowym areszcie.

GRUDZIEŃ

Arcybiskup Agostini umiera, a na jego miejsce w Kolegium Kardynalskim zostaje mianowany Arcybiskup Walerian Garcias z Indii, rodowity Hindus.

Indie obchodzą w tym miesiącu 400-lecie śmierci św. Franciszka Ksawerego, wielkiego Apostoła Wschodu.

W ostatnią niedzielę we wszystkich diecezjach Stanów Zjednoczonych wierni wzięli udział w specjalnym dniu wynagrodzenia i prośby w intencji prześladowanych współbraci na świecie.

Kardynał Spellman spędził drugą Gwiazdkę na Korei z żołnierzami. Jest on Wikariuszem Militarnym Sił Zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

Przed Najwyższym Trybunałem Kraju toczą się obecnie rozprawy adwokatów, gdzie roztrząsa się sprawę segregacji w szkołach. Murzyni domagają się (całkiem słusznie) od Najwyższego Trybunału przekreślenia segregacji, uznania jej jako nie-konstytucyjnej.

Papież Pius XII nowym dkoumentem przepisał tańsze szaty dla Kardynałów, Biskupów, Arcybiskupów i Opatów. Dokument nosi tytuł "Valde Sollicitі".

Stolica Apostolska oficjalnie udzieliła pozwolenia Hierarchii we Francji do odprawiania Mszy św. po południu i wieczorem w dni powszednie.

W Akron, Ohio, cała parafia Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny wraz ze swym Proboszczem przeszła z Prawosławia na łono prawdziwego Kościoła. Proboszczem jest Ks. Grzegorz Berzinec, który złożył swe wyznanie Wiary na ręce J.E. Ks. Biskupa Daniela Ivancho, z diecezji Pittsburgh wschodniego obrządku.

W swym Wigilijnym Orędziu Papież Pius XII zwrócił uwagę świata na falangi ubogich, opuszczonych, których ratować jest obowiązkiem każdego, któremu środki życia na to pozwalają. Nie czekać na akcję rządów i organizacji. Główny tematem przemowy było "odczłowieczenie człowieka" w dzisiejszym społeczeństwie. Potępił Papież tak Wschód jak i Zachód za nadużycia, za dążenia, które niezgodne są z duchem chrześcijańskim. Przemowa, licząca blisko 6,000 słów, była czternastą przemową obecnego Papieża od czasu objęcia Stolicy Piotrowej. Radio Watykańskie nadało ją w dwudziestu czterech językach.

STYCZEŃ, 1953

Katolicy angielscy protestują silnie przeciwko proponowanej wizycie dyktatora Tito do rządu angielskiego i Królowej Elżbiety. Tito jest jednym z prześladowców Kościoła w obecnym wieku.

W tym miesiącu Papież Pius XII wydał specjalną Konstytucję Apostolską, w której pozwala na Msze św. wieczorne oraz łagodzi post eucharystyczny dla katolików na całym świecie. Historyczna ta Konstytucja pozwala na picie wody przed Komunią św. Chorzy otrzymują pozwolenie picia lekarstw. W innych zaś wypadkach kapłani i wierni otrzy-

mują pozwolenie picia płynów (wyjąwszy alkoholu) aż do jednej godziny przed Komunią św. Bliższe szczegóły tej Konstytucji podały gazety katolickie, oraz Biskupi w swych diecezjach za pomocą listów o g ł o s i l i obecne prawo postu eucharystycznego.

Ogłoszono, że 161 Biskupów zostało ofiarami prześladowania komunistycznego na całym świecie.

Dnia 12 stycznia odbył się konsystorz, na którym nowo-mianowani Kardynałowie otrzymali swe Kapelusze Kardynalskie oraz inne oznaki swej godności. Kolegium Kardynalskie jest obecnie pełne: 70 Kardynałów.

W tym miesiącu odbyła się w Stanach Zjednoczonych, w Waszyngtonie, i n a u g u r a c j a trzydziestego czwartego Prezydenta naszego kraju: Dwight D.

TEKST INWOKACJI INAUGURACJI
Prezydenta Dwight D. Eisenhowera

——o——

Podczas ceremonii inauguracji 34 Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Dwight D. Eisenhowera, inwokację, poprzedzającą zaprzysiężenie, wygłosił J.E. Ks. Patryk A. O'Boyle, Arcybiskup Washingtonu. Oto tekst historycznej inwokacji:

"W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, — Amen.

"Ojcze nasz, do Twego Najświętszego Imienia, zanosimy modły, byś o d n o w i ł Twą łaskę w umysłach i sercach tych, którym w dniu dzisiejszym powierzony zostaje dostojny urząd władania naszą ukochaną Ojczyzną.

"Spraw, by ci, którzy kładą zręby pod nasze prawa, kroczyli jasno wytkniętą ścieżką rzetelności. Nakłoń ich Łaską Twoją, by przez całkowicie pozbawioną egoizmu służbę dla obywateli kraju, służyli Tobie jak najlepiej.

"Oby Twoja Sprawiedliwość zamanifestowała się w naszym sądownictwie, i w ten sposób wzbogaciła i ukoiła świat wizją sprawiedliwości bezstronnej, i r ó wn e j dla wszystkich ludzi w obliczu prawa.

"Pobłogosław wszelkimi łaskami i obdarz obficie umysł, serce i wolę Prezydenta Boskimi Twymi darami i przemożną pomocą, które czynią znośnym przytłaczający ciężar obowiązków jego wielkiego urzędu. Oby Duch Święty zstąpił nań, przynosząc **mądrość**, aby mógł przewodzić, i **zrozumienie**, by znał Twoją Świętą Wolę, wespół z **wiedzą**, która by oświeciła go w każdych trudnościach, jakie mógłby napotkać. Udziel mu Boskiego Daru **nabożności**, dzięki której mógłby kroczyć w pokorze, wraz z Tobą, po surowej drodze obowiązku i honoru. Napełń go **odwagą**, by patrzał jasno na piętrzące się przed nim gigantyczne zadania i natchnij jego ducha tym **miłosierdziem**, którego prawem naczelnym jest, — Wolą Twoją, — m i ł o ś ć b l i ź n i e g o.

"Wlewaj ustawicznie, błagamy Cię, o Panie, Twą Łaskę w serca nasze, byśmy z a w s z e byli p r a w i wobec Ciebie i Ojczyzny naszej, tak s z c z o d r z e obdarowanej Twym błogosławieństwem. Amen."



Greenwood, Mississippi: kapliczka św. Franciszka przy szkole naszych Ojców w Mississippi. Ta część budynku była kiedyś klubem nocnym. Ojcowie z Bratem Adrianem przerobili na ładną kapliczkę. Kto pragnie pomóc naszym Ojcom pracującym wśród ubogiej ludności Mississippi, niech pisze na adres: FRANCISCAN FATHERS, ST. FRANCIS MISSION, BOX 28, GREENWOOD, MISSISSIPPI

Eisenhowera. Jedną z inwokacji inauguracyjnych odmówił Arcybiskup Waszyngtonu, J.E. Ks. Arcybiskup Patryk O'Boyle.

Prezydent Eisenhower krótko po swej inauguracji mianował Dr. Conanta, z Uniwersytetu Harvard, Komisarzem Stanów Zjednoczonych w Zachodnich Niemczech. Ze strony katolickiej było wiele sprzeciwu — ale mało skutku. Dr. Conant ubiegłego roku wystąpił bardzo ostro na zebraniu przedstawicieli publicznego szkolnictwa amerykańskiego przeciwko szkołom prywatnym, a więc w pierwszym rzędzie katolickim.

LUTY

Stolica Apostolska ogłosiła ekskomunikę O. Leonarda Feeney z Bostonu, który swym nieposłuszeństwem ściągnął na siebie tę karę. "Miesięcznik Franciszkański" (październik, 1953) obszerniej o tej sprawie pisał.

MARZEC

Józef Stalin, dyktator Rosji, zmarł po dłuższej chorobie. Był jednym z największych prześladowców Kościoła. Po jego śmierci obrano Jerzego Malenkowa na premiera Rosji. Przy śmierci Stalin liczył 73 lata życia.

Ojciec Ś., Pius XII, liczący obecnie 77 lat życia, rozpoczyna w tym miesiącu piętnasty rok swego pontyfikatu.

Kościół przechodzi prześladowanie na skutek działania Mau Mau w Kenii, w Wschodniej Afryce. "Miesięcznik Franciszkański" szerzej o tym pisał w ubiegłym roku.

Komuniści chińscy zabili czterech Biskupów, 30 Kapłanów i jednego Braciszka. Przynajmniej 90 Kapłanów chińskich zginęło z ich rąk.

Prześladowanie w Bułgarii zostawiło zaledwie 10 kapłanów w kraju.




Zdjęcie na lewo przedstawia naszych misjonarzy w Greenwood, Mississippi: z lewej ku prawej Brat Adrian Kolańczyk, O. Natanael Machesky i O. Bonawentura Bolda. Zdjęcie na prawo przedstawia O. Dawida Wyrzykowskiego, pracującego razem z O. Leopoldem Niedźwieckim na Filipinach w diecezji Calbayog na wyspie Samar. Z O. Dawidem są dwa malutkie "bambinka" filipińskie.

MAJ

Polska obchodziła uroczyście 700-lecie kanonizacji św. Stanisława, Biskupa i Męczennika. Św. Stanisław, pierwszy kanonizowany Święty polski, został wyniesiony na ołtarze w r. 1253 przez Innocentego IV w Asyżu.

Ostatnie statystyki wykazują, że w Stanach Zjednoczonych znajduje się obecnie 30,425,015 katolików, milion więcej niż roku ubiegłego. Stany Zjednoczone mają 193 Biskupów: 4 Kardynałów, 26 Arcybiskupów i 163 Biskupów. Archidiecezyj obecnie jest 25, a diecezji 104.

CZERWIEC

Anglia przeżyła wielki moment podczas koronacji Elżbiety II.

LIPIEC

Ks. Prałat Jan Król, kanclerz Diecezji Cleveland, otrzymał nominację Biskupa. Otrzymał sakrę Biskupią w wrześniu, z rąk J.E. Arcybiskupa Amleto Cicognani, Delegata Apostolskiego w Stanach Zjednoczonych.

Dnia 16 lipca zmarł wielki gigant pióra, Hilary Belloc, pisarz angielski, znany powszechnie i poważany historyk. W ciągu swych 82 lat życia napisał 153 tomy.

"Osservatore Romano" twierdzi, że sytuacja w Polsce pogarsza się z dnia na dzień. Warunki życia dla Kościoła stają się coraz to ciemniejsze.

Dnia 16 lipca Papież Pius XII wysłał specjalny list do Kardynała Wyszyńskiego oraz całej Hierarchii Polski z okazji 700-lecia kanonizacji św. Stanisława. List ten ukazał się w grudniowym (1953) numerze "Miesięcznika Franciszkańskiego".

Dnia 25 lipca Norwegia obchodziła 800-lecie założenia pierwszej diecezji w Norwegii. Szerszy opis o Norwegii znajdował się w "Miesięczniku Franciszkańskim" na listopad.

Dnia 27 lipca nastąpiło podpisanie rozejmu na Korei. Wojna trwała przeszło 3 lata.

Na Rok 1954

(Dokończenie ze str. 4)

Mięso jest oczywiście dozwolone przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny.

W dni postu nie wolno brać jakiegokolwiek pokarmu pomiędzy posiłkami. Wolno jednak w Stanach Zjednoczonych brać płyny, np. mleko, kawę, piwo, "fruit juices".

Dniami samego postu są wszystkie dni **Wielkiego Postu,** wyjąwszy, w Stanach Zjednoczonych, piątki, które są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. **Dniami częściowej wstrzemięźliwości i postu** są (w większości diecezyj U. S. A.) : środy i soboty Suchych Dni. oraz wigilie Zielonych Świątek i Wszystkich Świętych. W dniu częściowej wstrzemięźliwośi mięso, rosół mięsny i polewka z mięsa mogą być podane do stołu tylko raz na dzień przy głównym posiłku. Dwa inne posiłki są bezmięsne. Osoby od 21 roku życia do 60 poza tym obowiązane są do jednego posiłku do sytości w tych dniach.

4. **Dniami całkowitej wstrzemięźliwości i postu** są (w większości diecezyj USA) : Środa Popielcowa, Wielka Sobota do południa, wigilie Wniebowzięcia N.M.P. (14 sierpnia) i Bożego Narodzenia (24 grudnia). W tych dniach mięso, rosół mięsny lub polewka z mięsa nie mogą być wcale podane do stołu.

5. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilii przypada w niedzielę.

6. Wszyscy wierni mają zastosować się do zwyczajów miejscowych, choćby były odmienne od ogólnych przepisów postnych. Baczną więc należy zwrócić uwagę na list Biskupa, który Proboszczowie odczytują na rozpoczęcie Postu, a który podaje przepisy postne na diecezję.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące jak niedziela wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci od prawa postu (ale nie zawsze od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tym ucierpieć.

3. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilii Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i wigilii Bożego Narodzenia.

4. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

CZASY ZAKAZANE,

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery A.G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O.Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.



Niezależni

Napisał

Przew. O. Ferdynand Pawłowski

Nareszcie mamy książeczkę, o którą wielu naszych Czytelników już prosiło. Mamy książeczkę podającą ważne rozmyślania o "kościele polsko-narodowym". Daje ona wiele odpowiedzi na pytania dręczące niektórych naszych Czytelników.

I tak:

Jak powstał "kościół narodowy"?

Czy święcenia Hodura są ważne?

Czy był prawdziwym biskupem?

Dlaczego powstały "kościoły niezależne"?

Czego uczy "kościół narodowy"?

Czy ich spowiedź jest ważna?

Jak można nawrócić się z "kościoła narodowego"? Jak porzucić niezależnictwo?

Czy były jakie inne "kościoły niezależne" w historii Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych?

Czyja wina, że tylu Polaków odpadło od prawdziwego Kościoła?

Na te i inne pytania, ściśle związane z kwestią "niezależnictwa" w Ameryce znajdzie Czytelnik odpowiedzi w naszej nowej książeczce pt. **NIEZALEŻNI,** napisanej przez Przew. O. Ferdynanda Pawłowskiego, dawniejszego naszego Komisarza Prowincjalnego, jak również długoletniego Profesora Teologii w naszych Seminariach, oraz w Seminarium w Rzymie.

Książeczka pt. **NIEZALEŻNI** ma taki podtytuł, który właściwie wyraża główną jego tezę: **Nowy pogląd na niezależnictwo polskie i "kościół narodowy".**

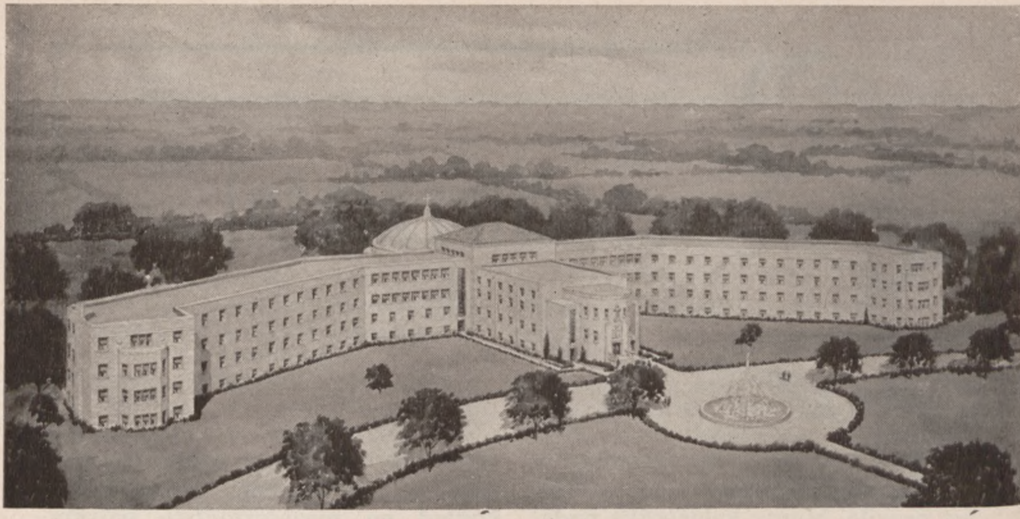
Książeczka **NIEZALEŻNI** nie zamierza podać całej historii ruchu niezależniczego. Autorowi chodziło przede wszystkim o to, aby za pomocą znanych faktów przemówić do sumienia i serca rodaków błąkających się na bezdrożach niezależnictwa i, jeśli to w jakich wypadkach możliwe przywieść ich z powrotem do prawdziwej owczarni Chrystusowej.

Książeczka **NIEZALEŻNI** dzieli się na trzy części: w pierwszej części autor podaje przyczyny niezależnictwa w Ameryce. W drugiej części podaje istotę i znaczenie "kościoła narodowego". W ostatniej części podaje wskazówki, jak porzucić i powrócić do prawdziwego Kościoła.

Książeczka pt. **NIEZALEŻNI** jest pożytecznym czytaniem dla wszystkich, dlatego ją gorąco polecamy całej Polonii, aby zaznajomiła się z ruchem niezależnictwa i aby tym skuteczniej mogła pomóc naszym zbłąkanym braciom wrócić czym prędzej do jedności Wiary.

Książeczka pt. **NIEZALEŻNI** ma 96 stronic druku.

Cena: 20¢.



PROSIMY O POMOC!

Wkrótce nasza Prowincja ma rozpocząć budowę nowego Seminarium teologicznego, którego nam potrzeba od kilkudziesięciu lat. Powyżej przedstawiony jest szkic nowego Seminarium, które tak mniej więcej będzie wyglądało po wykończeniu. Zwracamy się do naszych szczerych i kochanych Przyjaciół i Dobroczyńców z prośbą o pomoc. Wiemy, że każdy i każda z nich zechcą nam pomóc w tym tak szlachetnym planie. Od wielu lat nasza Prowincja myśli o nowym Seminarium. Ufamy, że z pomocą Bożą myśl ta da się urzeczywistnić w najbliższej przyszłości.

Dla dogodności naszych Czytelników zamieszczamy kupon, którym mogą się posłużyć w przesyłaniu swej ofiary na nowe Seminarium. NAJMNIEJSZY DATEK będzie dla nas wielką pomocą.

Ojcowie Franciszkanie:

Pragnę Wam pomóc w wybudowaniu nowego Seminarium, w którym kształcić się będą Wasi i nasi przyszli misjonarze. Składam na ten cel:

____________ na kaplicę seminaryjną
____________ na główny ołtarz
____________ na bibliotekę Teologów
____________ na boczne kaplice
____________ na pokoje Braciszków
____________ na pokoje Ojców
____________ na pokoje Kleryków-Teologów
____________ na klasy Kleryków

Razem ____________.

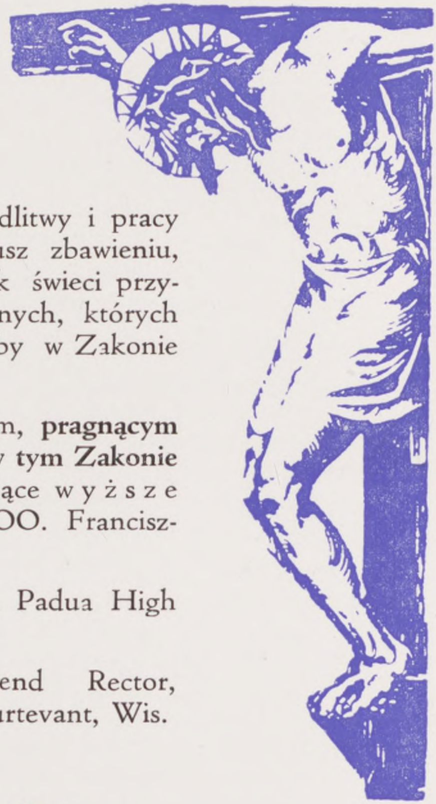
Imię i nazwisko ____

Adres ____

____

Adresować:
Very Rev. Father Provincial
Franciscan Monastery
Pulaski, Wisconsin

Ukrzyżowanego kochał św. Franciszek



I stał się wzorem modlitwy i pracy na chwałę Bożą, ku dusz zbawieniu, dla wszystkich. Szczególniej jednak świeci przykładem dla synów swoich duchownych, których Pan Bóg powołał do Swojej służby w Zakonie Franciszkańskim.

Chłopcom i młodzieńcom polskim, **pragnącym poświęcić się stanowi kapłańskiemu w tym Zakonie Franciszkańskim** polecamy następujące w y ż s z e uczelnie katolickie pod zarządem OO. Franciszkanów:

Na wschodzie: Reverend Rector, Padua High School, Watkins Glen, New York.

W środkowych Stanach: Reverend Rector, St. Bonaventure M. S. & H. S., Sturtevant, Wis.

A może nie czują się godnymi lub zdolnymi spełnienia obowiązków stanu kapłańskiego, lecz zato pragnęliby, jak święty Józef, być domownikami Bożymi, pracą rąk swoich. Tenci jest **głos powołania do stanu braciszka zakonnego.**



Jeśliś we wieku 16 do 35 lat, a czujesz w sobie takie powołanie do życia w Zakonie Franciszkańskim, jako braciszek, **po bliższe szczegóły** napisz na adres: Very Reverend Provincial, Franciscan Fathers, Pulaski, Wiscosin.

Bóg mój i wszystko!

Bóg Wam Zapłać

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę i we wszystkie święta obowiązujące za wszystkich naszych Dobrodziejów żywych i umarłych odprawia się w każdym klasztorze naszym i domu misyjnym Msza święta przy udziale całego Zgromadzenia Zakonnego.

CO WTOREK odprawia się Msza święta wobec wystawionego Przenajświętszego Sakramentu za Ofiarodawców na "Nieustającą Nowennę" do Świętego Antoniego, na Chleb Świętego Antoniego, jakoteż na Bursy. Po Mszy świętej Kapłan na przemian z Zakonnikami odśpiewuje cudowne responsorium do Św. Antoniego: "Si quaeris miracula" (Jeśli szukasz cudów), po którym dodaje 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Marya i 3 Chwała Ojcu za Dobrodziejów naszych.

OBECNIE prowincja nasza obejmuje 16 klasztorów lub domów misyjnych, gdzie to nabożeństwo jakoteż inne tu wyliczone nabożeństwa dziękczynne są za naszych dobrodziejów ofiarowane.

W KAŻDY Pierwszy Piątek miesiąca, oprócz Mszy świętej wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu odbywa się nabożeństwo do Najsłodszego Serca Jezusowego za naszych Dobrodziejów żywych i umarłych.

PIĘĆ razy do roku Ojcowie i Klerycy odprawiają Wigilie za zmarłych Dobrodziejów, a Bracia zakonni odmawiają w tym samym czasie sto pacierzy, a następnie odprawia się Msza św. żałobna z katafalkiem w tejże intencji.

W INTENCJI Dobrodziejów ślą do Tronu Bożego Zakonnicy wiele prywatnych modlitw, ofiarując swe prace, modlitwy, cierpienia i Komunie święte.

DOBRODZIEJE nasi biorą udział w zasługach Ojców i Braci pracujących na misjach, w szkołach i tak dalej.

OFIARNOŚĆ Dobrodziejów ułatwia nam szerzenie chwały Bożej i pracę w zdobywaniu dusz ludzkich dla Boga. Z tego też powodu spora część zasług Zakonu spływa na nich.

PRZEZ ofiary na Bursy i Chleb Świętego Antoniego Dobrodzieje nasi ułatwiają nam wychowanie nowych zastępów pracowników we winnicy Pańskiej, a więc i w przyszłości odnosić będą oni błogie skutki swej ofiarności i hojne błogosławieństwo Boże spływać na nich będzie.